MAJOR S. G. STANISŁAW RUTKOWSKI.

# WYSZKOLENIE W BATALJONIE PIECHOTY.

## *Wstęp.*

Skreślone niżej uwagi napisał oficer Sztabu Generalnego po odbyciu 1-rocznej praktyki linjowej na stanowisku dowódcy bataljonu piechoty.

Począwszy od r. 1924, Ministerstwo Spraw Wojskowych przydziela rok-rocznie pewną ilość oficerów Sztabu Generalnego na stanowiska linjowe.

Na tych stanowiskach poprzydzielani oficerowie mają możność dokładnie zapoznać się z tokiem pracy w oddziałach broni, rozszerzyć swoje wykształcenie teoretyczne o niezbędną umiejętność praktycznego dowodzenia oddziałem, odpowiadającym posiadanemu stopniu.

Korzyści indywidualne, jakie odnosi się z stage'u, są niewątpliwe.

Istnieje również korzyść druga, natury ogólniejszej. Oto oficer Sztabu Generalnego ma sposobność widzieć, jak u dołu wygląda wykonanie wyższych zarządzeń i dyrektyw; ma sposobność zaobserwować warunki, w których praca odbywa się, a które niejednokrotnie zmieniają pożądany jej kierunek i zakres.

Doświadczenia praktyki linjowej pozwalają oficerowi Sztabu Generalnego na zajmowanych później stanowiskach sztabowych rozwijać działalność sprowadzenia wszelkich zamierzeń na grunt realny; może to uskutecznić, gdyż jest tym bezpośrednim pomocnikiem dowódcy, który dostarcza elementów do jego decyzji; elementów, opartych na gruntownej, bo praktycznej, znajomości rzeczy.

Byłoby niepożądane, gdyby każdy dla siebie chował zdobyte doświadczenia; trzeba się niemi podzielić z ogółem oficerów, aby każdy wyciągnął z nich coś pożytecznego dla siebie, a tem samem i dla pracy, którą wykonywa.

Oto jest cel, dla którego autor poddaje swoje doświadczenia ocenie kolegów, spodziewając się, że wywoła fachową dyskusję, która nie pozostanie bez korzyści dla służby.

*Pewne wrażenia osobiste.*

Oficera, który po kilkuletnim pobycie w szkołach i na stanowiskach sztabowych stał się nagle dowódcą oddziału broni, ogarnia w pierwszych dniach pewnego rodzaju onieśmielenie i olśnienie. Onieśmielenie, gdyż w międzyczasie zaszło tyle zmian w życiu oddziałów, że nie wystarcza teoretyczna znajomość nowych regulaminów, aby odrazu poczuć się w „swoim żywiole"; olśnienie, gdyż nakoniec „bezimienny pomocnik dowódcy" poczuł się sam dowódcą, uprawnionym do rozkazywania na własną, swoją, odpowiedzialność. Dodajmy do tego pewne niedowierzanie ze strony kolegów stale pracujących w linji, że ten oficer Sztabu Generalnego naprawdę podoła zadaniom, a zrozumiemy początkową atmosferę, w której zaczyna pracę.

W takiem położeniu cała uwaga i energja nowego dowódcy skupia się na kilku wymogach, które sam sobie stawia:

— jak najszybciej i wszechstronnie poznać regulaminy w praktycznem ich zastosowaniu,

— poznać ducha, który oddział ożywia, w szczególności kadry oficerów i podoficerów zawodowych,

— wzbudzić i utrzymać zaufanie do własnej osoby, jako dowódcy, przez wydawanie tylko wykonalnych, realnych rozkazów.

Te wymogi stawiają na początku nowego dowódcę w roli obserwatora, karbującego pilnie w pamięci wszystkie interesujące go objawy; jest to okres, w którym pozostaje zupełnie niemal biernym, ograniczając swe decyzje do koniecznych tylko i nie budzących żadnych wątpliwości wypadków.

Niech mi będzie wolno w tem miejscu udzielić rady kolegom, rozpoczynającym swą praktykę: najlepiej jest nie nazbyt pochopnie brać się do zmiany zarządzeń poprzedniego dowódcy. Bardzo łatwo w gorliwości przeholować, bo wszakże ci wytrawni dowódcy linjowi wiedzieli, czego chcieli, a zmysł realności mają daleko więcej wyostrzony, niż oficerowie, pracujący w sztabach.

Również wzgląd na podkomendnych przemawia za tem ostrożnem braniem się do rzeczy, gdyż łatwo można być zrozumianym inaczej, niż chciało się, narażając się na zarzut zarozumiałości, a nawet nielojalności koleżeńskiej.

Jeżeli (nie daj Boże!) popełniliśmy do tego omyłkę—autorytet nasz odrazu zostaje pogrzebany.

Powoli przechodzi uczucie onieśmielenia. Nabyta praktyczna znajomość regulaminów daje pewność wystąpień na placu ćwiczeń i w koszarach, zaś, na podstawie wyników dotychczasowej obserwacji, można już znaleźć swoją linję wytyczną pracy i ustalić sposoby najpewniej zmierzające do celu.

Można przyjąć, że po roku dowodzenia nabiera się dostatecznej wprawy w praktycznem stosowaniu takich elementów, jak stany liczbowe, programy wyszkolenia, czas stojący do dyspozycji i t. p.; w drugim roku dowodzenia możnaby już pracować bez eksperymentów, naprawdę owocnie.

*Zadania dowódcy bataljonu.*

Obowiązujący dzisiaj Regulamin Piechoty $\frac{\text{P. 1.}}{\text{1921.}}$ w rozdziale A w kilku miejscach mówi o zadaniach dowódcy bataljonu.

Oto odpowiednie punkty:

*Pkt. 6.*

„Właściwa rola dowódcy bataljonu występuje dopiero w boju. Stąd też odpowiada on w pełni za bojowe przygotowanie bataljonu“.

*Pkt. 13.*

„Jednem z najważniejszych zadań dowódcy kompanji i dowódcy bataljonu jest wybór instruktorów i ich przygotowanie“.

*Pkt. 25.*

„Każdy dowódca szkoli swój oddział pod nadzorem dowódcy wyższego“.

*Pkt. 42.*

„Dowódca bataljonu wydaje krótkie wskazówki dla kompanji, zapewniając im wyposażenie w wszelki sprzęt, w szczególności troszczy się o wyszkolenie podoficerów i tych specjalistów, którzy nie są szkoleni zbiorowo dla pułku“.

*Pkt. 43.*

„Na podstawie ogólnych wskazówek wyższych dowódców... sporządza dowódca kompanji dokładny podział pracy na najbliższy tydzień.

Rozkład ten przedkłada z reguły w piątek każdego tygodnia

w dwóch egzemplarzach dowódcy bataljonu. Dowódca bataljonu uwidacznia, które zajęcie chce prowadzić osobiście, poczem przesyła jeden egzemplarz programu dowódcy pułku".

*Pkt. 66.*

„Dowódcy bataljonu pomagają dowódcy pułku w wyszkoleniu oficerów, zwłaszcza w praktycznem. Sposobność do wpływania na oficerów nadarzają tygodniowe odprawy oficerskie. Dowódcy bataljonów meldują dowódcy pułku swe uwagi o każdym oficerze".

Również rozdział G., punkty 192—195, mówią o dowódcy bataljonu, określają jednak nietyle jego zadania, ile metodę prowadzenia ćwiczeń w *zakresie* bataljonu.

Naogół regulamin piechoty nie daje dowódcy wyczerpujących wskazówek w sprawie jego odpowiedzialności i zakresu oraz metody pracy. Stąd duża dowolność w traktowaniu osoby dowódcy bataljonu. Są dowódcy pułków, którzy czynią dowódcę bataljonu odpowiedzialnym za całokształt życia oddziału, a zatem wszelkie sprawy administracji, całość wyszkolenia, słowem — za wszystko; inni, stojąc ściśle na gruncie regulaminu i obowiązujących dekretów organizacyjnych, uważają dowódcę bataljonu za jakiegoś pół-dowódcę, którego materjalne sprawy nie interesują do tego stopnia, że wszelkie rozkazy w tej mierze idą ponad jego głową wprost do dowódców pododdziałów.

Jak widać z regulaminu piechoty, główny ciężar odpowiedzialności dowódcy bataljonu spoczywa w sprawach wyszkolenia. Jako zadanie główne stawia regulamin—*„bojowe przygotowanie bataljonu"*. Punkt regulaminu, który każe każdemu wyższemu dowódcy dozorować wyszkolenia oddziałów podległych, pozwala rozszerzyć odpowiedzialność dowódcy bataljonu na całokształt wyszkolenia, nie zacieśniając jej do spraw wyszkolenia bojowego w najściślejszem znaczeniu tego terminu.

Ponieważ w dalszym ciągu do „bojowego przygotowania" bataljonu należy również moralne jego wychowanie, zatem zadanie i odpowiedzialność dowódcy bataljonu możnaby zamknąć w następującej formułce:

*„Dowódca bataljonu odpowiada w pełni za wyszkolenie i wychowanie powierzonych jego pieczy szeregowych niezawodowych i zawodowych. Pomaga dowódcy pułku w wyszkoleniu i wychowaniu oficerów. W wymienionych dziedzinach pracy dowódca bataljonu jest faktycznym kierownikiem i inicjatorem. Za administrację nie odpowiada, współpracuje jednak z dowódcą pułku w zakresie przez niego nakazanym, popiera zamierzenia dowódców kompanij".*

*Tło organizacyjne pracy dowódcy bataljonu.*

W celu zrozumienia trudności, z jakiemi musi się walczyć w linji, aby jak najlepiej spełnić zadanie przygotowania bojowo wyrobionych obywateli, trzeba trochę głębiej wniknąć w sprawy organizacji i administrowania stanem faktycznym szeregowych.

Rozpatrując stan etatowy bataljonu piechoty, dochodzi się do przekonania, że stosunek ilościowy szeregowych „stanu faktycznego nieobecnych" do szeregowych „stanu faktycznego obecnych" jest bardzo niekorzystny.

Za dużo szeregowych obciąża stan faktyczny nieobecnych. Należą tutaj szeregowi przeniesieni służbowo poza pułk, więźniowie, dezerterzy i leczeni w szpitalach.

W rubryce „przeniesieni służbowo", widzi się dużą ilość podoficerów na kursach okręgowych i centralnych, bardzo dużo szeregowców—przeznaczonych do pełnienia funkcyj profesjonistów, robotników magazynowych i pisarzy.

Najciekawiej, a zarazem najsmutniej przedstawia się stan faktyczny obecnych.

Tutaj przeciętny stosunek ilościowy szeregowych „stanu ćwiczebnego" do ilości szeregowych niećwiczących jest specjalnie niekorzystny, szczególnie—w rubryce podoficerów.

Cała masa szeregowych nie ćwiczy.

Na pytanie, co to za ludzie nie ćwiczyli i dlaczego, trzebaby wyliczyć mnóstwo przeszkód; tu należą: służba garnizonowa, koszarowa i kompanijna, zapisani do lekarza i zwolnieni od służby, ambulatoryjnie leczeni i leżący w izbie chorych, aresztanci, na przepustkach i urlopach, na „samowolnem oddaleniu", personel funkcyjny, koniowodzi z kompanji ciężkich karabinów maszynowych (od czasu redukcji taborów), ordynansi oficerscy, wreszcie pewna ilość robotników, przeznaczonych do rozmaitych prac w obrębie pułku (ogród, remont koszar, porządek ogólny i t. p.).

Jeżeli teraz całą tę ilość szeregowych niećwiczących doda się do stanu faktycznego nieobecnych, nabiera się dopiero właściwego wyobrażenia o faktycznych możliwościach wyszkolenia szeregowych stanu etatowego.

Muszę się zastrzec, że obserwacje swoje poczyniłem w warunkach lokalnych, które nie sprzyjały szkoleniu (wielki garnizon). Jest bardzo możliwe, a nawet pewne, że istnieją pułki, gdzie położenie przedstawia się znacznie lepiej.

Dlatego też, poruszając i proponując w dalszym ciągu pewne

sposoby zaradzenia złemu, te tylko wyliczam, które, bez względu na warunki miejscowe, są aktualne dla całego wojska.

Na zwiększenie stanów ćwiczebnych mogłaby wpłynąć:

— redukcja kursów;

— jak najekonomiczniejsze administrowanie stanem faktycznym szeregowych; jak najmniej przeniesień służbowych, a już zgoła zaniechaćby trzeba przeniesień na stanowiska, nieprzewidziane etatami;

— zmniejszenie ciężarów służby wartowniczej przez zastąpienie wartowników stróżami cywilnymi tam, gdzie jest to tylko możliwe;

— zniesienie ordynansów oficerskich, a wprowadzenie zamiast nich—ryczałtu;

— zaniechanie prac w t. zw. „własnym zakresie", które pożerają całe mnóstwo szeregowych — robotników i profesjonistów, a zwykle są źle wykonywane;

— uproszczenie gospodarki materjałowej, która wymaga wielkiej ilości pisarzy, a tem samem pozbawia oddziały linjowe szeregowych—inteligentów;

— odpowiednie postawienie służby sanitarnej i zmniejszenie ilości ambulatoryjnie leczonych. Obecnie każdy poborowy uważa za swój obowiązek wrócić z wojska z zębami wyłatanemi w ambulatorjach wojskowych; możnaby to uskutecznić przed rozpoczęciem służby. Za mało jest lekarzy oddziałowych; jeden lekarz ma nieraz dwa pułki do obsłużenia, wskutek czego wizyty odbywają się późno, a zapisany do lekarza, po otrzymaniu pomocy, już nie może odejść na plac ćwiczeń. Lekarze, nieraz, zamiast przyjmować chorych, biorą udział w przeróżnych komisjach garnizonowych odbioru artykułów żywnościowych, n.p. chleba, kartofli, kapusty i t. p., mimo, że jako niefachowcy, istotnej korzyści tam nie przynoszą.

Przeprowadzenie sanacji w myśl powyższych zasad nie leży w zakresie kompetencji dowódcy bataljonu.

Wpływ dowódcy bataljonu może się jednak wyrazić i w tej dziedzinie przez przeciwdziałanie tendencjom ilościowego rozszerzania się personelu administracyjnego.

Szczególnie ubogi jest stan ćwiczebny personelu instruktorskiego. Stąd wypływa konieczność racjonalnego rozdziału między kompanje instruktorów i werbowania kandydatów na kapitulantów, względnie podoficerów zawodowych.

Pierwsze da się osiągnąć drogą stawiania odpowiednich wnio-

sków dowódcy pułku (przenoszenie oficerów i szeregowych nie leży w kompentencji dowódcy bataljonu), drugie—stanowi bardzo ważną część pracy dowódcy bataljonu, której nie może uniknąć, jeżeli przy najbliższem zwolnieniu starego rocznika nie chce stanąć przed pewnego rodzaju kryzysem.

Pracę około werbowania kapitulantów powinno się zacząć w oddziale, gdy nadający się szeregowy rozpoczyna drugi rok służby wojskowej. Rozkazy zwolnienia całych lub części poszczególnych roczników dochodzą do oddziału niemal w przeddzień nieprzekraczalnej daty zwolnienia. Wtedy nie można żądać od szeregowego natychmiastowej decyzji pozostania w wojsku jeszcze na przeciąg kilku miesięcy; zbyt różowe uśmiechają się mu horoskopy swobody, zbyt ciągnie go dom i zagon... i najlepszy instruktor idzie „do cywila", nie rzadko, ale też i po niewczasie, żałując swego kroku. Wynika stąd szkoda obopólna.

Dlatego też wskazane jest zawczasu nakłaniać ludzi do kapitulacji, dla naradzenia się z rodzicami — puszczać ich do domów na urlopy i przepustki, przedstawiać materjalne korzyści ich kroku i ewentualne widoki na zamianowanie ich podoficerami zawodowymi, jeżeli fach wojskowy podoba im się, a sprawowanie i uzdolnienia odpowiedzą wymaganiom.

Praktyka wykazała, że sposób ten daje dobre wyniki.

*Metody pracy wyszkoleniowej dowódcy bataljonu.*

Mówiąc o metodach dzisiejszego dowódcy bataljonu, nie mam bynajmniej na myśli „metody klasycznej", która musiałaby mieć jako odpowiednik—idealne warunki pracy.

Tych idealnych warunków pracy niema, a zatem metoda musi odpowiedzieć takim, jakie są. Realność metody—to pierwszy i nieodzowny warunek żywotności.

Realne warunki, do których metoda pracy dowódcy bataljonu musi się dostosować, są następujące:

— stwierdzone w poprzednim rozdziale, trudne warunki organizacyjne, mała ilość oficerów, podoficerów względnie instruktorów,

— nienadzwyczajne wyrobienie dowódców kompanij w sprawach wyszkolenia bojowego, natomiast zupełnie dobre,

— w sprawach wyszkolenia formalnego i służby wewnętrznej,

— zupełnie niedostateczny poziom przygotowania instruktorów szeregowych do zadań szkolenia bojowego,

— mała ilość czasu, a duże wymagania,

— określona regulaminem, pełna odpowiedzialność dowódcy bataljonu za bojowe przygotowanie bataljonu.

W tych warunkach konieczność kierowniczej pracy dowódcy bataljonu występuje niezwykle silnie i powoduje jego daleko idące wkraczanie w sprawy kompanji.

*Nie wystarczy powiedzieć ogólnie dowódcom kompanij, co należy robić; przedmiot wyszkolenia musi być określony przez dowódcę bataljonu bardzo ściśle. Nie wystarczy dostarczyć dowódcom kompanij środków szkolenia; dowódca bataljonu musi również powiedzieć, jak należy szkolić.*

Streszczając swój pogląd, uważam za obowiązek dowódcy bataljonu:

— dać dokładny program wyszkolenia,

— wprowadzić jednolitą metodę wyszkolenia w kompanjach bataljonu.

W dalszym ciągu tego ustępu postaram się dać parę praktycznych uwag, jak to robić.

Podstawą programu dowódcy bataljonu jest program miesięczny, względnie okresowy, dowódcy pułku, który wskazuje cele ogólne i ustala zakres dla każdego przedmiotu nauczania.

Dalszą podstawę programu dowódcy bataljonu stanowi czas, który ma do rozporządzenia, i warunki lokalne.

Te trzy elementy musi się brać pod uwagę przy wszelkich obliczeniach.

Czas najlepiej obliczać według kalendarza. Po odtrąceniu niedziel i świąt, dni, przeznaczonych na służbę wartowniczą, parady i t. p. czynności, wykluczające ćwiczenia, otrzymamy pewną ilość dni w miesiącu, w których będzie się ćwiczyło; wypada ich w miesiącu n. p. 18. Te dni ochrzcijmy nazwą dni „roboczych“.

A więc wymagania dowódcy pułku, określone na miesiąc pracy, przedstawiają się realnie jako wysiłek 18-tu dni roboczych.

Po odrzuceniu dni, które dowódca bataljonu przeznacza na odbycie programowych strzelań (n. p.—3) i pewnej ilości dni na niepomyślne warunki atmosferyczne (n. p.—2, co nie jest zupełnie za dużo w naszym klimacie), pozostanie 13 dni roboczych, w których można przeprowadzać ćwiczenia bojowe.

Z kolei zastanawia się dowódca bataljonu, co to będą za ćwiczenia. W tych 13 ćwiczeniach bojowych musi być o ile możności wyczerpany cały program dowódcy pułku. Sztuką dowódcy bataljonu jest zamknąć wymagania dowódcy pułku w tych 13 bo-

jowych ćwiczeniach „typowych“. Nie zawsze da się to zrobić; jeśli będzie to niemożliwe, lepiej jest wymogi dowódcy pułku... obciąć (meldując dowódcy), niż je „kondensować“. Praktyka wykazuje, że umysł przeciętnego rekruta łatwo ulega „przesyceniu“ i nadto forsowne napychanie go wiadomościami prowadzi poprostu do ogłupienia biedaka.

Treść i ogólny sposób przeprowadzenia każdego ćwiczenia bojowego powinien nakazać dowódca bataljonu zgóry i w sposób zupełnie apodyktyczny.

W tej dyspozycji dowódcy bataljonu musi być ustalone, w stosunku do każdego ćwiczenia bojowego, „kto“ i „czego“ ma się nauczyć, a zatem, jaką korzyść ma odnieść podoficer, a jaką — szeregowiec. Zwykle musi się też nakazać sposób przeprowadzenia ćwiczenia. Nie szkodzi, jeśli dowódca bataljonu da się w tej robocie nieco ponieść swojej wyobraźni i da poprostu krótki opis ćwiczenia, jak chciałby je mieć przeprowadzone.

Należą tu wskazówki co do początkowego ustawienia drużyn ćwiczących, ustawienia pozorników, odległości drużyny ćwiczącej od nieprzyjaciela, zadań pozornika w każdej poszczególnej fazie ćwiczenia i t. p.

Sprawą już dowódcy kompanji jest znaleźć odpowiedni teren i na tym terenie zorganizować zadanie po myśli dyrektyw dowódcy bataljonu.

Co do treści innych lekcyj, wystarczy, jeżeli dowódca bataljonu poda je w swoim programie ogólnikowo. I tu trzeba bardzo uważać, aby nie wyjść poza zakres faktycznie możliwy do osiągnięcia. Pod tym względem bardzo cenna jest pomoc dowódców kompanij, którzy muszą współpracować z dowódcą bataljonu przy układaniu programów szczegółowych. Wzajemny związek poszczególnych lekcyj, nie podpadających pod nazwę „wyszkolenia bojowego“, omówię nieco dalej w ustępie o metodzie pracy w kompanjach.

Wytyczne tej metody są następujące:

— racjonalne wykorzystanie czasu,

— racjonalne wykorzystanie personelu instruktorskiego,

— instruktywność,

— sprawność techniczna organizowania ćwiczeń, w szczególności ćwiczeń bojowych.

Dla przykładu weźmy kompanję strzelecką w okresie szkoły drużyny, w której oprócz dowódcy kompanji pracuje jeden tylko

oficer i nieduża ilość podoficerów, stan w naszych warunkach zupełnie normalny.

Dowódca bataljonu życzy sobie, aby ćwiczenia bojowe odbywały się codziennie, w przeciwnym razie nie zdoła się wyczerpać całości obszernego programu dowódcy pułku.

Przyjmując np. ćwiczenia rano od godz. $6^{30}$—$11^{15}$, popołudniu— od 14 — $16^{30}$, otrzymalibyśmy 7 godzin czasu. Stosownie do warunków lokalnych odpowiednią ilość czasu musi się odjąć na marsz na plac ćwiczeń, odpoczynek po marszu, oraz powrót do koszar. Przyjmijmy na to $1^1/_2$ godziny rano, popołudniu nic (zajęcia w koszarach). Jako ostateczny czas pracy pozostanie: rano— 3 godziny 15 min., popołudniu $2^1/_2$ godziny.

Komplikuje sprawę fakt, że nasi podoficerowie, nawet przeszkoleni na kursach centralnych i okręgowych, nie potrafią samodzielnie prowadzić ćwiczeń bojowych oddziału; z pojedyńczym żołnierzem dają sobie jeszcze radę, ale z sekcją lub drużyną— tylko wyjątkowo. Dlatego też wyszkolenie bojowe musi spoczywać stale w rękach oficera.

Wobec tego najlepiej opłaca się system ćwiczeń grupami. Zależnie od ilości instruktorów i czasu trwania każdej poszczególnej lekcji ustala się ich ilość w dniu roboczym.

Grupę reprezentuje instruktor, w razie potrzeby wraz z pomocnikiem; powierza mu się lekcję, którą kolejno przerabia coraz to z nowymi uczniami.

Cała kompanja jest podzielona na części, które kolejno przechodzą przez ręce tych wyspecjalizowanych instruktorów.

Tak np. dowódca kompanji w ciągu $3^1/_4$ godzin przedpołudniowych zamierza przerobić 4 lekcje. Licząc na pauzy i zmiany grup po 10 między turnusami 1-szym i 2-gim, 2-gim i 3-cim 3-cim i 4-tym, pozostawia na lekcje po 40 minut, wyznacza instruktorów dla każdej lekcji i daje im dokładne programy minutowe.

Po upływie 40 minut zarządza pierwszą zmianę grup, po następnych 40 minutach — drugą, potem 3-cią i 4-tą. W ciągu 3 godzin każdy szeregowiec przejdzie zatem przez ręce 4 instruktorów, z których każdy uczy go czegoś innego.

Poza ekonomicznem wykorzystaniem czasu powyższy sposób ma również tę dobrą stronę, że pozwala na racjonalne użycie instruktorów z punktu widzenia ich uzdolnień i specjalnego wyszkolenia.

Do wyszkolenia bojowego ten sposób prowadzenia ćwiczeń

jest szczególnie dogodny. Dowódca kompanji może grupę wyszkolenia bojowego powierzyć oficerowi młodszemu, a zatrzymać sobie ogólny nadzór nad wszystkiemi grupami kompanji.

Doświadczenie wykazało, że odpowiednio zorganizowane i objaśnione bojowe ćwiczenie pokazowe daje duże korzyści, gdyż unaocznia uczniowi sposób, w jaki powinno być wykonane.

Daje ono dobre wyniki, jeśli pierwsza lekcja jest bojowem ćwiczeniem pokazowem dla całej kompanji. Przy tej sposobności dowódca kompanji lub młodszy oficer ma możność wyjaśnienia wszystkim szeregowym ogólnych zasad, których chce nauczyć. Po tem ćwiczeniu pokazowem następuje podział na 3 grupy. Jedna grupa ćwiczy pod kierownictwem oficera przedmiot pokazu w tym samym terenie, w którym pokaz odbył się, przyczem oficer jest w stanie instruować każdego szeregowca szczegółowo. Dwie inne grupy ćwiczą co innego; zmiany następują co pewien czas, tak że pod koniec przedpołudnia każdy szeregowiec sam już przećwiczył to, co rano widział.

W ten sposób dwie lekcje z zajęć przedpołudniowych mają jako temat wyszkolenie bojowe.

Co należy przerabiać w dwóch pozostałych lekcjach?

Przypatrując się bliżej jakiemuś ćwiczeniu bojowemu widać, że każde z nich ma dwie dziedziny:—taktyczną i formalną.

Stroną taktyczną ćwiczenia dobrze jest zająć się w ćwiczeniu pokazowem i w późniejszem powtarzaniu tego ćwiczenia przez poszczególne grupy. Wtedy zwraca się uwagę na takie rzeczy, jak wykorzystanie terenu, rozkład ognia, wykorzystanie ognia przez ruch, moment rzucenia ręcznych granatów przez sekcję grenadjerską i t. p. Tych szczegółów taktycznych jest tak wiele, że już niesposób równocześnie poświęcić uwagę szczegółom formalnym, jak np. sprawności ładowania, składania się, zajmowania stanowiska przez ręczny karabin maszynowy, wykonywania rzutu granatem ręcznym i t. p.

Program poszczególnych lekcyj najlepiej układać w ten sposób, aby w 2 pozostałych lekcjach nauczyć formalnych elementów tego ćwiczenia bojowego, które zamierza się przeprowadzić nazajutrz. Np.—jutro mamy zamiar przerobić szturm sekcji grenadjerskiej, zatem już dzisiaj przerabia się tę stronę „formalną“ z grenadjerki, która do tego ćwiczenia będzie potrzebna.

Godziny popołudniowe można poświęcić innym przedmiotom wyszkolenia, zawsze bacząc na to, aby ich programy pozostawały

w ścisłym związku logicznym z zamierzonemi na najbliższy czas ćwiczeniami bojowemi.

Jeżeli chodzi o technikę prowadzenia ćwiczeń bojowych, to bardzo cenne wskazówki podaje ministerjalna „Instrukcja wyszkolenia bojowego piechoty", która niestety tylko w nielicznych litografowanych egzemplarzach znajduje się w oddziałach i naogół mało jest znana.

Piechota potrzebuje właśnie tego rodzaju instrukcji pomocniczej, któraby w sposób nieschematyczny dawała ogólne zasady i praktyczne wskazówki organizowania ćwiczeń bojowych.

Po takiem uregulowaniu zajęć wkraczanie dowódcy bataljonu na ćwiczeniach może ograniczyć się do kontroli, czy rozkazy wykonywane są ściśle po jego myśli, jak również, czy właściwą jest metoda prowadzenia ćwiczeń bojowych, t. zn. technika ich organizacji, ich strona taktyczna i instruktywna.

Błędów natury instruktywnej nie popełnimy, jeżeli, organizując ćwiczenie bojowe, stale będziemy pamiętać: „kto" i „czego" ma się nauczyć.

Przykład podany wyżej odnosił się do kompanji w okresie szkoły drużyny, a mógł być zastosowany również w okresie wyszkolenia pojedyńczego szeregowca. W okresie szkoły plutonu podział na grupy jest niemożliwy do utrzymania z tej prostej przyczyny, że cała kompanja w praktyce tworzy jeden pluton. Rzadko kiedy wystarczy dowódcy kompanji ludzi na pozorników dla organizowanego przez siebie ćwiczenia.

Wtedy potrzebne są zarządzenia dowódcy bataljonu, aby pogodzić ze sobą dowódców dwóch kompanij, np. jednego dnia ćwiczy kompanja x, nieprzyjaciela pozoruje kompanja y, na drugi dzień—zmieniają się role.

Kompanja, pozorująca nieprzyjaciela, czasu nie traci, gdyż rozstawienie jej w terenie odpowiada pewnej myśli taktycznej, zresztą bierze udział w omówieniu, przeprowadzonem przez dowódcę kompanji ćwiczącej.

Korzyść druga płynie stąd, że żołnierz widzi, jak nieprzyjaciel wygląda od frontu, a, zazdrosny o każdą minutę, dowódca kompanji może przygotuje dla niej lekcję z „Instrukcji Strzeleckiej", która w ustępie o „ćwiczeniach przygotowawczych do strzelania bojowego" (strona 124) dokładnie mówi, jak tego rodzaju sposobności wyzyskać.

Rzecz prosta, że zwykła koleżeńska lojalność każe dowódcy kompanji pozorującej nieprzyjaciela ściśle spełniać życzenia do-

wódcy kompanji ćwiczącej, gdyż od tego zależy cała korzyść ćwiczenia.

W tych ćwiczeniach plutonu bierze również udział kompanja ciężkich karabinów maszynowych drużynami, lub nawet plutonami ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej.

Zadaniem dowódcy bataljonu, jako kierownika, w okresie szkoły plutonu jest dać treść i cele każdego ćwiczenia bojowego, a organizatorowi ćwiczenia, którym jest zwykle jeden z dowódców kompanji, dostarczyć wszystkich potrzebnych mu środków.

Jeszcze jedna uwaga co do ćwiczeń bojowych plutonu.

W okresie poprzednim ćwiczenia rozpoczynały się na odległościach małych od nieprzyjaciela i ćwiczyło się głównie sam bój.

W okresie szkoły plutonu, zwłaszcza w pierwszych zaraz założeniach do ćwiczeń bojowych, wskazane jest przyjmować nieprzyjaciela na odległościach dalszych. Z początku odległość nawet kilku kilometrów nie jest jest za duża.

I oto co skonstatujemy?

Szeregowiec w takiem założeniu z początku zupełnie nie orjentuje się. Szperacz, zamiast iść naprzód, co parę kroków kryje się i pada, drużyny w plutonie, zamiast posuwać się, wyczekują lękliwie strzałów od strony nieprzyjaciela, bo są przyzwyczajone do tego, że ledwie ruszą, już ćwiczenie rozpoczyna się.

Okres szkoły plutonu pozwala na wyraziste przedstawienie poszczególnych faz boju i bardziej wszechstronne oświetlenie jego całości; tę cechę musi się odpowiednio wykorzystać.

W związku z ćwiczeniami plutonu można również z korzyścią przerobić służbę patrolową piechoty.

Opisana powyżej metoda pracy dowódcy bataljonu oprócz swej zalety realności posiada jeszcze i inne, a mianowicie:

— zapewnia dowódcy bataljonu możność faktycznego kierowania wyszkoleniem bojowem przez podporządkowanie temu głównemu przedmiotowi wszystkich innych,

— zapewnia mu możność oceny postępów poszczególnych kompanij oraz wartości ich kadr zawodowych;

— ułatwia mu skoordynowanie wyszkolenia kompanij strzeleckich i kompanji ciężkich karabinów maszynowych,

— przeciwdziała niepożądanemu współzawodnictwu dowódców kompanij kierunku zrobienia „więcej“ zamiast „lepiej“,

— umożliwia utrzymanie całego bataljonu na jednym poziomie wyszkolenia.

Charakterystykę metod pracy w okresach wyszkolenia kom-

panji, bataljonu i pułku, przenoszę do ustępu następnego, ponieważ sprawa ta wiąże się z ogólnemi zasadami wyszkolenia piechoty, a nie dotyczy specjalnie i wyłącznie dowódcy bataljonu.

### *Wnioski ogólne o wyszkoleniu bojowem kadr i szeregowych niezawodowych.*

Dowódcę, który, dbając o instruktywność każdego ćwiczenia, przeszedł z jakimś rocznikiem wszystkie przewidziane okresy wyszkolenia (szkoła drużyny, plutonu, kompanji i t. d.), pochłania pod koniec niepokojące pytanie, czy nakazany regulaminem i instrukcjami wyszkolenia podział na okresy jest racjonalny i celowy w stosunku do szeregowca; oto dlaczego!

W okresie szkoły pojedyńczego szeregowca i drużyny uczy się pojedyńczy szeregowiec bardzo wiele, przyczem w szkole drużyny uczy się również podoficer sztuki dowodzenia.

W okresie szkoły plutonu już nie wszyscy szeregowcy rozumieją zakres pracy plutonu, za to bardzo wiele korzystają podoficerowie, uczą się dowodzić dowódcy drużyn i plutonów.

W okresie szkoły kompanji szeregowiec już nic nie rozumie z taktyki kompanji, rozumieją nieliczni podoficerowie, uczą się dowodzić oficerowie.

W okresie szkoły bataljonu i pułku nabiera to jeszcze ostrzejszych form.

Pocóż zatem brać na ćwiczenia tych, którzy żadnej korzyści z nich nie odniosą?

Już w okresie szkoły kompanji nie sposób zwrócić uwagę na zachowanie się wszystkich drużyn, na słuszność ich posunięć taktycznych, a tem mniej na szczegóły formalne, gdyż wtedy patrzy się na dowódcę kompanji i dowódców plutonów, omawiane są ich decyzje, a ogólnie tylko sposób wykonania szczegółów, o ile wógóle te szczegóły wpadną w oko. I tutaj zaczyna się dramat szeregowego. Dotąd słuchał on z nastawionemi chciwie uszami rozmaitych interesujących go rzeczy (nasz żołnierz ogromnie ochoczo bierze się do ćwiczeń bojowych i jest bardzo czuły na pochwały lub nagany w tym kierunku), a teraz ćwiczenia straciły dlań cały urok, przestaje je rozumieć, stąd łatwiej nuży się fizycznie i zniechęca—wynik zgoła niepożądany.

Ponieważ możność zrozumienia taktycznego u szeregowca nie wychodzi poza ramy plutonu, zatem okres szkoły plutonu jest dla niego faktycznie najwyższy.

W okresie szkoły kompanji, bataljonu i pułku, jako czynni

uczestnicy tych ćwiczeń, powinni brać udział tylko ci, którzy korzystają, a zatem:

w okresie kompanji — wybrani podoficerowie i wszyscy oficerowie,

w okresie bataljonu — najstarsi i najzdolniejsi podoficerowie i wszyscy oficerowie,

w okresie pułku—tylko oficerowie.

Rozważania powyższe prowadzą zatem w szkole od kompanji wzwyż do idei ćwiczeń ramowych w terenie, ale bez wojska.

Szeregowcy w tym czasie nie będą próżnować; ich ćwiczenia polegać będą na dalszem, dokładnem przerabianiu drużyny i plutonu, a temat to tak rozległy, że czasu z pewnością nie będzie za wiele.

Praktyczne uzgodnienie zajęć szeregowych niezawodowych z zajęciami podoficerów i oficerów jest już sprawą wewnętrzną oddziału, dającą się łatwo uregulować.

Powyższa koncepcja odrazu wywoła zarzut, jakoby uniemożliwiała szeregowym niezawodowym zorjentowanie się w warunkach rzeczywistego boju, gdy bierze w nim udział większa ilość piechoty niż pluton oraz inne bronie.

Zarzut o tyle niesłuszny, że łatwo można temu złu zaradzić.

Tak np. w okresie szkoły kompanji lub bataljonu wszystkie fragmenty bojowe drużyn i plutonów, przerobione poprzednio z podoficerami i oficerami jako ramowe, mogą być powtórnie przerobione z wojskiem, ale pod warunkiem, że każdy szczegół drużyny i plutonu będzie szeregowcom, ćwiczącym w tem miejscu, najdokładniej objaśniony.

W ten sposób dochodzimy do wszechstronnie obmyślonego i przygotowanego ćwiczenia pokazowego, w którym uczy się każdy autor i każdy widz. Zmieńmy na drugi raz aktorów i widzów, a mamy przed sobą wysiłek, w którym żaden krok nie poszedł na marne. Korzyść ma każdy w zakresie swego pojmowania, każdy szeregowiec, podoficer i oficer.

Są wypadki, w których ćwiczenia całej kompanji lub bataljonu, nieprzygotowane nawet jako pokazowe, dają pewną korzyść, n. p.—walka piechoty z kawalerją.

Korzyść ta polega na odebraniu przez ćwiczącego pewnych wrażeń bojowych, koniecznych do zrozumienia istoty danego rodzaju walki.

Będą to jednak wypadki wyjątkowe, nie uzasadniające potrzeby systemizowania, w odniesieniu do szeregowca, całych okresów wyszkolenia oddziałów wyższych, niż pluton.

*Wnioski ogólne o zimowem wyszkoleniu kadr.*

W związku z proponowanym zwężeniem zakresu wyszkolenia szeregowca do drużyny i plutonu wypływa sprawa tym razem—„rozszerzenia“ zakresu wyszkolenia podoficera i oficera.

Jeden z punktów regulaminu piechoty postanawia, że każdy dowódca powinien umieć dowodzić jednostką o jeden stopień wyższą niż ta, którą sam prowadzi.

W tym też duchu idą obecnie dyrektywy wyszkoleniowe wyższych dowódców, które znajdują swój charakterystyczny wyraz w zimowych zajęciach podoficerów i oficerów.

Te zimowe zajęcia prowadzone są w dziale wyszkolenia bojowego na mapach, planach i stołach plastycznych, a obejmują właśnie ten sam zakres, który w proponowanym systemie można było odrobić z dużo większym pożytkiem, bo w prawdziwym terenie, jeszcze w ciągu lata.

A teraz poważniejsze!—czy przeciętny oficer w szarży kapitana, lub majora, jest w stanie dobrze zrozumieć nasz Regulamin Służby Polowej, jeżeli jego wiadomości, oficjalnie, zacieśnia się do ram tak szczupłych?

Sądzę, że nie.

Słyszałem zdanie jednego z wyższych oficerów, że nam nie trzeba „Napoleonów“, a tylko rzemieślników, znających techniczną stronę dowodzenia i to ma być tematem zimowych ćwiczeń oficerów. Ale wszakże rzemieślnika do jego fachu przyucza się w warsztacie, a tym warsztatem dla oficera linjowego jest teren. W terenie zatem uczmy oficera dowodzić w technicznem znaczeniu tego słowa. Na mapach i stołach plastycznych pomagajmy oficerom zrozumieć Regulamin Służby Polowej, innemi słowy,—rozszerzajmy zakres ich taktycznego rozumienia daleko poza regulamin piechoty, tak daleko, jak sięga Regulamin Służby Polowej, a zatem po dywizję, względnie oddział złożony z kilku rodzajów broni.

Koncepcja ta może spotkać się z zarzutem, że w zajęciach zimowych oficerów Regulamin Służby Polowej ma swoją osobną rubrykę, że specjalne godziny wykładów poświęca się temu przedmiotowi.

W drodze suchego wykładu nikt jeszcze Regulaminu Służby Polowej nie nauczył się. Tylko ćwiczenie na mapie, w którem dobrze wyszkolony oficer uczy kolegów praktycznego zastosowania omawianej zasady regulaminowej, a potem wyczerpująca dyskusja na omawiany temat, a nie apodyktyczne rozwiązanie naj-

starszego, dają dodatnie wyniki. Przekonałem się o tem praktycznie, wprawdzie nie w swej linjowej praktyce, zato przy okazji przygotowania kilku kolegów do egzaminu do Wyższej Szkoły Wojennej.

Analogicznie przedstawia się sprawa z podoficerami. Ich horyzonty trzebaby rozszerzyć najmniej do kompanji piechoty, może nawet do bataljonu.

To ułatwi im zrozumienie Regulaminu Służby Polowej w koniecznym dla nich zakresie.

Ucząc w ten sposób, nie robimy Napoleonów; robimy tylko rzemieślników, ale dobrych rzemieślników. Taki rzemieślnik, zrobiwszy kółko, będzie wiedział, gdzie je wsadzić w całą maszynę, inicjatywa takiego „rzemieślnika" w boju nie wykroczy poza ramy wyższych zamierzeń.

Sposoby prowadzenia tego rodzaju zajęć na mapach, planach i stołach plastycznych mogą być różne; każdy dochodzi po pewnej praktyce do swojej własnej metody, która najlepiej odpowiada jego usposobieniu i temperamentowi. Pewne ogólne wskazówki mogą jednak mieć wartość.

*Uwagi praktyczne o sporządzaniu stołów plastycznych i planów.*

Odnoszą się one w pierwszej linji do rozmiarów, t. j. podziałek planów i stołów plastycznych.

Na kwadratowym stole plastycznym o boku równym $1^1/_2$ m, a przedstawiającym w pomniejszeniu jeden kilometr kwadratowy terenu, można korzystnie przedstawić walkę kompanji o decyzję w natarciu lub w obronie. Jeżeli ten sam stół przedstawia 9 kilometrów kwadratowych, można już na nim przerobić:

— walkę bataljonu o decyzję w natarciu lub w obronie,

— walkę kompanji nawiązującej styczność z nieprzyjacielem,

— zadania z służby polowej w zakresie kompanji (marsze, postoje, ubezpieczenia, zwiady i t. p.).

Jeżeli ten sam stół przedstawia 36 kilometrów kwadratowych, można na nim przerobić:

— walkę pułku o decyzję w natarciu lub w obronie i współpracę jego z artylerją,

— wszelkie zadania ze służby polowej w zakresie bataljonu.

Nie radziłbym stosować w stołach plastycznych podziałek mniejszych niż ta ostatnia (t. j. 1:4000). Schodząc niżej, spostrzeżemy, że dobry plan z warstwicami jest już daleko plastyczniejszy, niż sam stół plastyczny.

Celem rozszerzenia naszych zadań na mieszany oddział lub dywizję radziłbym używać planów w podziałce 1:5000 (5-krotne powiększenie planu 1:25000) i planów 1:10000 ($2^1/_2$-krotne powiększenie planu 1:25000).

Jeszcze parę uwag o sporządzaniu stołów plastycznych, planów, oraz znaków, przedstawiających oddziały.

Można bardzo tanio i prostym sposobem dojść do wszystkich potrzebnych przyborów.

Stół, w kształcie kwadratowej płaskiej skrzyni na nogach lub na kozłach, może zrobić każda wojskowa stolarnia.

Materjał, w których modeluje się teren, to zwyczajny ciężki piasek mocno zwilżony wodą. Szczegóły pokrycia terenu, jak domy, krzyże i t. p. (rzecz oczywista—utrzymane w wielkości odpowiadającej podziałce) sporządzą, nawet w godzinach pozasłużbowych, sprytniejsi szeregowcy.

Drogi i wody można oznaczać kolorową włóczką, las doskonale imitują gęsto powtykane szpilki z sosny lub z jodły, krzaki—to kępki mchu i t. p.

Ważną rzeczą w modelowaniu terenu jest odpowiednia podziałka wysokości. Zastosować podziałki, przyjętej do oznaczenia odległości płaskich, nie można, gdyż teren, zwłaszcza nasz, płaski, zgoła nie uplastyczniłby się. Tak np. przy podziałce 1:4000, gdzie kilometr jest przedstawiony jako 25 cm stołu, czyli 100 m—jako 2,5 cm, jakże trudno byłoby przestawić teren, gdyby nawet różnice wysokości dochodziły do tych 100 m. W granicach 2,5 cm trzebaby oddać wszystkie różnice wysokości. Do celów praktycznych taki stół zupełnie nie nadałby się, a jego wykonanie musiałoby wyglądać całkiem inaczej.

Niema na to innej rady, jak przesadzić kilkakrotnie podziałkę wysokości np.—6 razy; wtedy różnicę wysokości 100 m dałoby się przedstawić w granicach 15 cm ($2^1/_2 \times 6 = 15$) zupełnie dobrze.

Dalszem praktycznem następstwem przesadzenia podziałki wysokości jest konieczność przyjęcia dna stołu, jako pewnej wysokości, niższej od najniższej na tym kawałku, mapy czy planu, który modelujemy. Np. wysokości obchodzącego nas odcinka terenu wahają się między 250—350 m, zatem dno stołu przyjmujemy jako 240 m (bezwzględna=0), a po wysypaniu go piaskiem na grubość $1^1/_2$ cm możemy na nim zacząć budować nasz teren. W przeciwnym razie głębokość naszej paki trzebaby powiększyć o 36 cm i wsypać do niej niepotrzebnie o parę worków piasku więcej.

Robotą stołu według mapy można zatrudnić oficerów, ewentualnie nawet podoficerów. Te lekcje czytania mapy są daleko więcej pożyteczne, niż suche wykłady terenoznawstwa.

Plany w potrzebnej podziałce najlepiej sporządzić zawczasu, jeszcze w lecie, jako zwyczajne powiększenie planu 1:25000. W pułku zawsze znajdzie się człowiek, któremu tę robotę można powierzyć.

Bardzo ładnie wyglądają te powiększenia, jeżeli się je wykona tuszem w kilku kolorach, najlepiej: warstwice — bronzowe, wody—niebieskie, sytuacja pokrycia i napisy—czarne, lasy—zielone, miejscowości — szare, doliny (t. j. wszystko, co jest okolone najniższą warstwicą)—żółte.

Co do znaków, obowiązuje rozkaz, ogłoszony w Dzienniku Rozkazów. Znaki te i ewentualnie inne, dodatkowe, najlepiej wykonać do stołów plastycznych z kartonu.

Te małe kartoniki, nabijane, jak owady, na szpilki, doskonale dają się wtykać w piasek, na pochyłościach stoku nie spadają, łatwo je przesuwać, nie psując modelowania.

Do map i planów najlepiej wykonać je z ołowiu. Jako dostatecznie ciężkie własnym ciężarem doskonale trzymają się i mapy nie niszczą.

Na zakończenie wypada mi dodać, że doświadczenia, które tutaj skreśliłem, poczyniłem w pewnych, ściśle określonych warunkach lokalnych. Być może, że gdzieindziej jest inaczej.

Prawdziwą korzyść dla wojska przyniosłaby dopiero dyskusja i oświetlenie poruszonych tematów również przez innych kolegów.

MAJOR S. G. ADAM STEBŁOWSKI.

# ZWALCZANIE KAWALERJI ZAPOMOCĄ LOTNICTWA W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ ROSYJSKIEJ WOJNY DOMOWEJ.

Twórcza myśl wojskowa w chwili bieżącej znajduje się pod przeważnym wpływem doświadczeń wielkiej wojny światowej 1914 — 1918 r. Przedstawiciele wszystkich uczestniczących w niej wojsk badają, żmudnie i starannie, szczegóły wielkich bitew i najciekawsze ich momenty, aby wysnuć stąd właściwe wnioski i ustalić szereg wytycznych na przyszłość. W ten sposób wytwarza się współczesna taktyka: ogólna, broni połączonych, i szczególna—poszczególnych rodzajów siły zbrojnej.

W pracy tej zajmuje, oczywiście, bardzo poważne miejsce badanie zagadnień lotnictwa wojskowego, które, jak to powszechnie wiadomo, przeszło nadzwyczajną ewolucję w ciągu 4 lat wojny. Wojnę światową zaczęto pod znakiem lotnictwa rozpoznawczego; niszczycielskie istniało wówczas tylko w zawiązku (dość wspomnieć, iż nie było nawet specjalnych bomb lotniczych, a używano zupełnie nieodpowiednich do tego zwykłych pocisków działowych i nawet ręcznych granatów); o lotnictwie myśliwskiem i bojowem nie było wogóle jeszcze mowy (współczesne płatowce nie były wogóle uzbrojone, a o wyposażeniu ich w karabiny maszynowe nawet nie myślano); wspaniały stan i rozwój lotnictwa w ostatnich miesiącach wojny był czemś nadzwyczajnem w porównaniu do r. 1914 zarówno ilościowo i technicznie, jak i taktycznie.

Od r. 1915 wyspecjalizowało się lotnictwo rozpoznawcze, (płatowce artylerji, fotografja powietrzna), powstało lotnictwo myśliwskie, rozwinęło się potężnie niszczycielskie — dzienne i nocne, a w ostatnim okresie wojny światowej narodziło się samodzielne *lotnictwo bojowe.* To ostatnie nie znalazło w wielkiej wojnie należytego uwzględnienia, nie zdążyło wyrobić się i ustalić swych

dróg rozwoju, ale—bądź co bądź — otwarło nowe, nader szerokie perspektywy taktyczne, zarysowało się wyraźnie, jako czynnik wielkiej wagi, mogący bardzo poważnie wpłynąć na przyszłość.

Wojna światowa znalazła najpełniejszy swój wyraz na polach bitew Zachodu Europy; wobec pewnej równowagi sił nabrała tam charakteru przewlekłej walki na wyczerpanie; wobec „przesycenia" niewielkich stosunkowo frontów i wprowadzenia w grę olbrzymich środków technicznych stała się przeważnie pozycyjną, na zesztywniałych, ustalonych nieraz na bardzo długo, frontach. Wobec tego walki na Zachodzie, największe i najbardziej doniosłe w historji świata, noszą bezwątpienia charakter jednostronny z punktu widzenia nauki wojskowej.

Według wielu danych mamy prawo sądzić, że przyszłe wojny mogą nie być tak wybitnie pozycyjne, a przeciwnie będą zapewne bardziej ruchowe. Zrozumienie tego pcha obecnie myśl wojskową do studjowania z wielkim zapałem tych wszystkich momentów wojny światowej, które były bliższemi do działań ruchowych i w których istniała, w mniejszym lub większym stopniu, możliwość manewru wojny polowej według nieśmiertelnych wzorów napoleońskich. Stąd zainteresowanie się pierwszemi miesiącami walki na froncie francuskim, stąd wielkie zajęcie się ostatniemi jej epizodami z r. 1918, gdy już pękały zwarte pozycje niemieckie i manewr zaczął odradzać się; dlatego także zwracamy się ku badaniu walk manewrowych na froncie wschodnim, głównie rosyjskim, w latach 1914—1915—1916.

Ten ostatni front był stosunkowo drugorzędny w porównaniu do zachodniego; nigdy nie był, w takim stopniu jak tamten, przesycony środkami technicznemi walki, ale zato też nie był naogół tak zaskrzepły, tak usztywniony. Zawsze zdarzały się tu epizody manewrowe, ruchowe, o bardzo wielkich nawet amplitudach działań i ich wahaniach w przestrzeni. Stąd też wynika wiele ciekawych doświadczeń z wojny na tym froncie, dla nas tem ważniejszych, iż toczyła się ona na naszych głównie ziemiach, a więc pod wpływem wielu niezmiennych i nam w szczególności właściwych warunków różnego rodzaju.

Jednak działalność lotnicza na froncie rosyjskim była w latach 1914—1917 bardzo słaba i to obustronnie. Rosjanie do końca swego udziału w wojnie światowej nie zdołali należycie postawić lotnictwa, byli stale zacofani technicznie i słabsi liczebnie. Wobec tego Niemcy także utrzymywali na Wschodzie stosunkowo małe lotnictwo i to przeważnie nienadające się już do użycia na Za-

chodzie—tyle tylko, aby górować nad rosyjskiem, co nie było trudne do osiągnięcia. Dlatego więc lotnictwo nie odegrało tu wybitniejszej roli, nawet podczas działań ruchowych na większą skalę. Nie zaznaczyło się tu także wybitniejsze użycie lotnictwa do działań bezpośrednio przeciwko wojsku przeciwnika, t.j. w charakterze lotnictwa bojowego. Jedynym bodaj większym przykładem jest napad kilku eskadr niemieckich (myśliwskich) na kawalerję rosyjską, próbującą pościgu za cofającym się chwilowo nieprzyjacielem, podczas powstrzymanej ostatecznie bardzo prędko ofensywy rosyjskiej na Wołyniu w kierunku Kowla w lecie 1916 r.

A więc musimy stwierdzić, że *front wschodni podczas wojny światowej nie daje należytego materjału do studjów nad lotnictwem bojowem w wojnie manewrowej.*

*Tembardziej widzimy to na Zachodzie.* Tam, poza wspaniałym napadem zmasowanego lotnictwa francuskiego w dniach 22—23 marca 1918 r. na 2 dywizje niemieckie, które wdarły się w lukę na przełamanym styku armij francuskich i angielskich, nie wiwidzimy również większych działań tego rodzaju.

A w szczególności brak na Zachodzie doświadczeń w bezpośredniej walce lotnictwa bojowego przeciwko kawalerji, gdyż wojna pozycyjna uniemożliwiała naogół jej użycie.

Jedynem więc większem i najbogatszem w doświadczenia polem zwalczania kawalerji przez lotnictwo, specjalizujące się z myśliwskiego w kierunku bojowego pur sangue, jest dla nas obecnie badanie odpowiednich momentów przewlekłej wojny domowej rosyjskiej w latach 1918—1921 i naszej z bolszewikami w latach 1919—1920. Poza tem będą jeszcze świeższe, ale już innego rodzaju, egzotyczne doświadczenia bojowe Anglików w Iraku (Mezopotamji) i kraju Somali, Francuzów i Hiszpanów w Maroko, Włochów w Libji.

Pozostaje więc przedewszystkiem badanie walk na obszarze byłego Imperjum Rosyjskiego i to głównie w r. 1920, gdy armje Sowietów i ich przeciwników dosięgły swego najwyższego rozwoju: liczebnie, organizacyjnie i technicznie.

Znane są u nas powszechnie piękne działania naszych lotników myśliwskich przeciwko konnej armji Budiennego na Ukrainie, a głównie podczas jego marszu na Lwów. Pokryły się tu sławą jednostki 3-go dywizjonu lotniczego, w pierwszym zaś rzędzie 7-a eskadra myśliwska, polsko-amerykańska, imienia Naczelnika Kościuszki. Bliższe szczegóły tych walk bohaterskich,

w warunkach niezwykle trudnych, opisał swego czasu mjr.-pilot T. Turbiak w zeszycie „Bellony“ z r. 1922.

Z pewnych względów materjały archiwalne o tych działaniach nie są mi dostępne, chociaż zabiegałem o to, a nie zostały jeszcze dotąd wogóle należycie opracowane i czekają na właściwego historyka. Śmiem sądzić, że najlepiej potrafiłby to zrobić jeden z licznych współuczestników tych walk, a im prędzej tem lepiej, bo z biegiem czasu wiele szczegółów, może pierwszorzędnej nawet wagi, zaginie w niepamięci.

Bądź co bądź działania bojowe naszego lotnictwa przeciwko bolszewikom w r. 1920 nie są bliżej znane szerokiemu ogółowi i nie są głębiej opracowane także przez stronę przeciwną. Musimy ponadto stwierdzić, że walki te były stosunkowo mniejsze i mniej doniosłe w skutkach, aniżeli w wojnie domowej bolszewików z „białymi“, głównie z armją gen. Wrangla na przedpolu półwyspu Krymskiego.

Te ostatnie operacje, o charakterze wybitnie nas interesującej *bezpośredniej walki lotnictwa z kawalerją,* są dziś już szeroko omówione i rozważone przez obie strony w nich uczestniczące— na łamach prasy wojskowej ogólnej i fachowo-lotniczej, zarówno sowieckiej jak też emigracyjnej. Jest więc to, ostatetecznie, najlepszy w danej chwili materjał do badań nad wymienionem zagadnieniem, bardzo i stale interesującem naszego wschodniego sąsiada, nadzwyczaj dbałego o swą kawalerję i o swe poważnie i szybko rozwijające się lotnictwo.

Na Zachodzie odpowiednich wzorów walki lotnictwa przeciwko kawalerji nie mamy, świeże egzotyczne doświadczenia są charakteru specjalnego i zebrane zostały w warunkach zupełnie odmiennych od naszych, a więc pozostaje rozpatrzyć i ocenić doświadczenia z domowej wojny rosyjskiej, prowadzonej w warunkach podobnych do naszych.

* * *

Częstokroć dają się słyszeć głosy odrzucające zupełnie doświadczenia rosyjskiej wojny domowej, względnie nawet polsko-sowieckiej. Jest to bezwątpienia zupełnie niesłuszne, bo, chociaż istotnie są to częstokroć doświadczenia z walk o charakterze szczególnym, z walk młodych i nieraz dopiero improwizowanych sił zbrojnych, niedostatecznie lub nierównomiernie uzbrojonych, wyszkolonych i kierowanych przez przygodnych dowódców, lecz były to również nieraz działania poważne, co do ilości i rodzaju wchodzących w grę sił. Ponadto była ta wojna wybitnie ruchowa,

fronty były ruchliwe „jak żywe srebro“ oraz była to wojna wielkich obszarów, słabej łączności, zależna w znacznym stopniu od nastroju ludności miejscowej, od jej stanu ekonomicznego. A więc wyróżniała się całym szeregiem cech natury technicznej i moralnej, mających wielką doniosłość wogóle. Nie mamy stąd prawa do negowania podobnej wojny, do lekkiego odrzucania w czambuł jej doświadczeń. Dość wskazać, iż mamy tu do czynienia z szeregiem takich momentów, jakich nie spotykamy gdzieindziej, a które są zupełnie aktualne i na przyszłość. Wskażmy dla przykładu taktykę walk ulicznych, pancernych pociągów i samochodów, improwizowanych flotyli rzecznych, swoistej ofensywy politycznej (agitacja i propaganda) i t. d. W dziedzinie lotnictwa musimy tu również zaznaczyć ważne i oryginalne momenty, jak użycie wodnopłatowców na rzekach, użycie balonów na uwięzi przy flotylach rzecznych i na pociągach pancernych, wreszcie najgłówniejszy i nas szczególnie zajmujący moment: *zwalczanie mas kawalerji przez lotnictwo o charakterze specjalnie bojowym.*

* * *

Aby zrozumieć należycie tło wypadków w lecie 1920 r. na przedpolu półwyspu Krymskiego (w tak zwanej północnej Taurydzie) trzeba powiedzieć parę słów o wartości bojowej i organizacyjnej stron obu, t. j. sowieckich armij „czerwonych“ i „białych“ armij południowej Rosji.

Po zupełnem, ostatecznem, rozpadnięciu się frontu rosyjskiego w końcu 1917 r. i na początku r. 1918, w parę miesięcy po pokoju brzeskim, zaczęła się walka białych z czerwonymi. Początkowo i gwardja czerwona i oficerskie oddziały przeciwbolszewickie były zupełną improwizacją. Stopniowo jednak wskrzeszano z obu stron siły zbrojne i rozwijano je coraz bardziej oraz wyposażano i uzbrajano coraz lepiej z tych zasobów, które pozostały po wojnie światowej. W r. 1919 istniały już wcale nieźle zorganizowane armje obu przeciwników.

Miały one cechy pokrewne, jako oparte — bądź co bądź — o jedno i to samo podłoże, jako złożone przeważnie z byłych żołnierzy przedrewolucyjnego wojska rosyjskiego. Obydwie strony stały nisko pod względem dyscypliny, nie cechowały bynajmniej wytrzymałością i uporem, dążyły wobec tego gwałtownie do walk ofensywnych, bo nie były zdolne do porządnego odwrotu, a więc walczyły wybitnie manewrowo. Stąd też udział w tych działaniach lotnictwa różnił się znacznie od dawniejszej jego pracy na froncie rosyjsko-niemieckim w latach 1915—1917.

W r. 1919 obaj przeciwnicy używali już dość szeroko lotnictwa, głównie do rozpoznania i służby łączności. W ten sposób np. utrzymywał łączność z główną armją gen. Dienikina słynny zagon kawaleryjski gen. Mamontowa. Pierwsze zaś poważniejsze wystąpienie lotnictwa przeciwko kawalerji miało miejsce ze strony białych w czerwcu r. 1919 przy odparciu natarć czerwonych, prowadzonych po raz pierwszy wówczas zapomocą większego ugrupowania kawalerji na Carycyn nad Wołgą.

Najwybitniejsze epizody walki lotnictwa z kawalerją rozegrały się w lecie 1920 r. podczas ofensywy XIII-ej armji sowieckiej na front Wrangla w t. zw. północnej Taurydzie.

Ponieważ najlepszą bodaj metodą studjów wojskowych charakteru historyczno-taktycznego jest rozważanie odpowiednich, najbardziej typowych i pouczających przykładów, uważam za właściwe omówić tu wskazaną operację, wysuwając, oczywiście, na pierwszy plan interesujące nas zagadnienia walki lotnictwa z kawalerją.

* * *

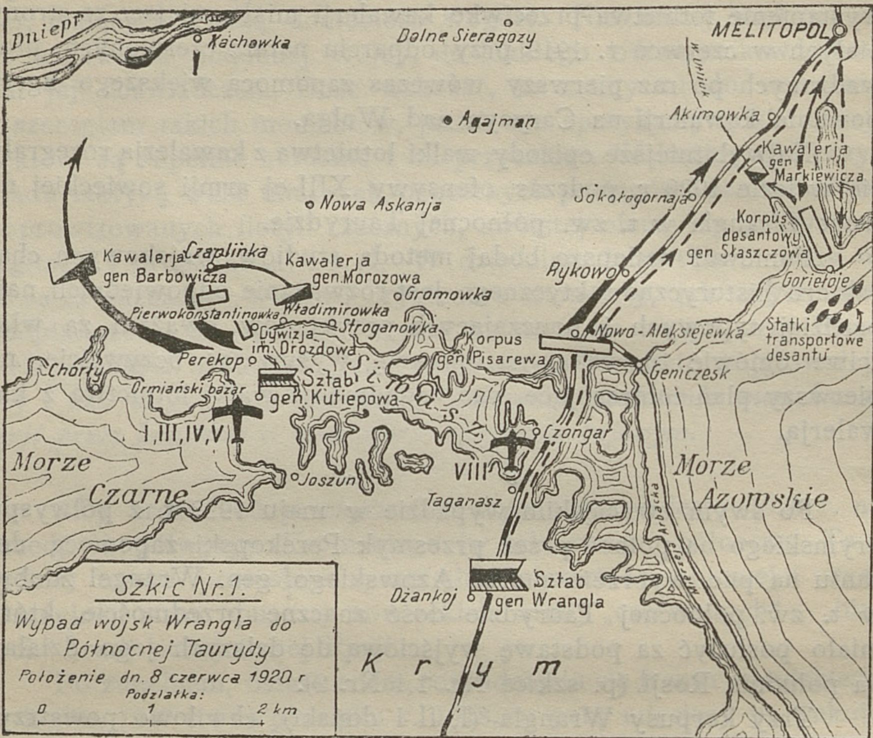
Po swym zwycięskim wypadzie w maju 1920 r. z półwyspu krymskiego na północ przez przesmyk Perekopski zapomocą desantu na pnc. wybrzeża morza Azowskiego, gen. Wrangel zdobył w t. zw. północnej Taurydzie dość znaczne przedmoście, które miało posłużyć za podstawę wyjściową do dalszych jego działań na południu Rosji. (p. szkice Nr. 1 i Nr. 2).

Trzy korpusy Wrangla (I, II i doński) chwilowo powstrzymały swój dalszy marsz i natarcie, aby uporządkować się i przygotować do nowych działań zaczepnych.

Front ich, poczynając od 8/VI 1920 r., mniej więcej ustalił się. Bolszewickie dowództwo frontu południowo-zachodniego było bardzo zaniepokojone powodzeniem Wrangla, jednoczesnem z polską ofensywą na Kijów, zaczęło więc zabiegać o przeciwstawienie Wranglowi odpowiedniej masy, zdolnej do zlikwidowania tego ostatniego już rodzimego „białego“ przeciwnika.

Ściągając, co się da i skąd się da, dowódca XIII-ej armji sowieckiej, tow. Uborewicz, zgromadził do rozstrzygającej ofensywy przeciwko wranglowcom ogółem około 35.000 bagnetów i 11.000 szabel (6 dywizyj i 2 samodzielne brygady piechoty, 2 dywizje i 1 brygada kawalerji oraz t. zw. *konny korpus* pod dowództwem tow. Żłoby). Główną rolę miał odegrać *konny korpus w składzie 18 pułków kawalerji,* bogato wyposażony materjałowo i technicznie. Dowódcy sowieccy liczyli na kawalerję bardzo wiele, tembar-

dziej, że wranglowcy odczuwali dotkliwy brak koni i rozporządzali, w 2 swych odrębnych „konnych grupach“, ogółem zaledwie 1500—1600 szabel.




Szkic Nr.1.
Wypad wojsk Wrangla do Północnej Taurydy
Położenie dn. 8 czerwca 1920 r
Podziałka:
0 1 2 km

Dowódca XIII-ej armji sowieckiej postanowił: 1) wiązać demonstracyjnie przeciwnika na lewym brzegu Dniepru, 2) główny swój wysiłek ofensywny skierować na południowy-zachód, działając w tym celu 2 ugrupowaniami: 1) od północy grupą tow. Fied'ko, dowódcy 46 dywizji strzelców—pomiędzy linjami kolei żelaznych: *Aleksandrowsk — Melitopol* i *Fiedorowska — Górny Tokmak;* 2) od północnego-wschodu grupą kawalerji tow. Żłoby (konny korpus, ponadto 1 dywizja i 1 brygada kawalerji i 40-ta dywizja strzelców)—w ogólnym kierunku wzdłuż najkrótszej wielkiej drogi Czernigowka — Melitopol. Północna grupa t. Fed'ko miała rozbić 1-y korpus gen. Kutiepowa, a konna grupa tow. Żłoby otrzymała rozkaz przełamać front przed sobą, zajść głęboko na tyły dońskiego korpusu gen. Abramowa, odciąć i znieść go, chociażby częściowo, opanować jak najszybciej Melitopol i przeciąć w ten sposób odwrót bitemu przez grupę Fied'ko I-mu korpusowi Wran-

gla. Plan był opracowany najzupełniej racjonalnie i dobrze przemyślany. Zgromadzono maksymum rozporządzalnych sił na odcinku natarcia (ok. 29500 bagn., 8000 szab., t.j. $^3/_4$ piechoty i $^2/_3$ kawalerji całej XIII armji), przesłaniając bardzo słabo ogromny odcinek demonstracyjny nad Dnieprem. Zachowano bardzo ściśle tajemnicę działań przez co zapewniono sobie możliwość zaskoczenia wroga, czego jaskrawym dowodem służy fakt, iż dopiero 28/VI rozpoznanie lotnicze wranglowców wykryło wogóle istnienia całej masy kawalerji Żłoby.

Od 22/VI rozpoczęły się walki o charakterze rozpoznawczym, celem „wymacania“ słabszych miejsc frontu, zamaskowania własnych przegrupowań i odwrócenia uwagi „białych“ od wybranego już miejsca głównego natarcia (przełomu frontu) zapomocą grupy tow. Żłoby. Jednocześnie grupę Żłoby skupiano w szybkiem tempie na wyznaczonym dlań odcinku wyjściowym do natarcia.




Szkic Nr. 2.
Ugrupowanie i plan natarcia XIII armji bolszewickiej w dn. 22/VI.-5/VII 1920 r.

27/VI bolszewicy rozpoczęli na całym froncie zdecydowaną ofensywę, rzucając do walki znaczne siły, wsparte przez silną artylerję, samochody i pociągi pancerne. Natarcie to jednak odparto na wschodnim i północnym odcinkach frontu wranglowców; nie powiodły się również demonstracyjne próby przeprawienia się czerwonych przez Dniepr. 28/VI bolszewicy nacierali ponownie bez większych wyników; wieczorem togoż dnia płatowiec roz-

poznawczy „białych“, zupełnie wypadkowo, zauważył marsz wielkiej masy kawalerji w kierunku Czernigówki i zdołał bardzo dobrze ocenić jej siłę—dzięki prawidłowemu i zupełnie nieukrywanemu szykowi marszowemu. 29/VI natarcie czerwonych osiągnęło swój punkt kulminacyjny; w tym dniu wreszcie ukazała się na froncie grupa Żłoby, aż do wieczora 15/VI starannie ukrywana przed nieprzyjacielem.

Grupa ta uderzyła na skrajne prawe skrzydło frontu białych po osi Górny Tokmak—Melitopol, przełamując z łatwością słaby front dońskiego korpusu i wpadając na jego tyły.

Położenie dowództwa białych było tragiczne: zrozumiano dokładnie zamiar nieprzyjaciela i grozę nowego natarcia jego kawalerji, lecz, z braku odwodów, nie istniała wprost możność przeciwdziałania. Położenie, zdawało się, było bez wyjścia. Istniał tylko jeden jedyny odwód dla całego frontu wranglowców — ich lotnictwo.

Wobec tego gen. Wrangel wydał kategoryczny rozkaz powstrzymania za wszelką cenę natarcia i zagonu sowieckiej kawalerji zapomocą działań grupy lotnictwa bojowego (około 20 czynnych płatowców, przeważnie 2 osobowych, typu *„De Havilland“*).

W myśl tego rozkazu przed świtem 29/VI wysłano 1 płatowiec rozpoznawczy w celu ścisłego określenia rejonu noclegu konnego korpusu Żłoby; ustalono, że jego siły główne nocowały w Czernigówce. Po powrocie tego płatowca wysłano drugi i gdy ten doniósł, iż kawalerja czerwonych skoncentrowała się na południowo-zachodnim skraju wsi Czernigówka i zaczyna rozwijać się do dalszego marszu, zarządzono napad całej grupy lotnictwa bojowego.

Napad lotników zaskoczył kawalerję sowiecką i wywołał wśród niej wielki popłoch: wybuchy pierwszych bomb rozproszyły pułki i szwadrony, artylerzyści odcinali postronki i porzucali działa, pociąg pancerny, który rozpoczął ostrzeliwać lotników, trafiono bombą, poważnie uszkodzono i zmuszono do odwrotu.

Płatowce zniżały swój lot do 150—200 m i ostrzeliwały zawzięcie z karabinów maszynowych oraz obrzucały bombami wszelkie większe skupienia jeźdźców. Używano tu jednocześnie małych bomb rozpryskowych i dużych wybuchowych.

*W ten sposób napadano w tym dniu na grupę Żłoby trzykrotnie—używając tych samych płatowców i lotników, gdyż brak było innych.*

Po drugim napadzie lotniczym kawalerja nieprzyjaciela roz-

poczęła swoistą samoobronę: na widok lotników kolumny marszowe szybko wpadały do najbliższych wsi i ferm (w północnej Taurydzie brak zupełnie lasów, a gospodarstwa są przeważnie folwarczne i fermerskie) i rozpraszały się tam wśród zagród, sadów i zabudowań; osiągano przez to pewien skutek w sensie obrony biernej przeciwko płatowcom, ale marsz całego korpusu kawalerji, mającego wygrać przez szybkość działania i zupełne zrujnowanie tyłów przeciwnika, beznadziejnie wprost zatrzymywał się i dezorganizował do reszty.

Ten sam obraz powtórzył się i na drugi dzień, t. j. 30/VI. Żłoba okazał się wprost przykuty do rejonu na południowy zachód od Czernigówki i zdołał posunąć się w ciągu 2 dni zaledwie na 4—5 km, siły jego były stale pod obserwacją lotniczą i każda próba rozpoczęcia dalszego marszu wywoływała niezwłocznie nowy napad lotniczy.

Dezorganizacja tej masy kawalerji i jej dowództwa doszła do tego stopnia, że nie podejmowano nawet nocnego marszu, który miał bezwątpienia lepsze widoki powodzenia, niż dzienny. Ostatecznie cała ta kawalerja zatraciła odrazu podstawowe zalety wszelkiej kawalerji—ruchliwość i rozpęd do walki.

Tymczasem „biali“ dokonywali przegrupowania i ubezpieczali się, jak tylko mogli, od zagonu kawalerji nieprzyjaciela na ich tyły.

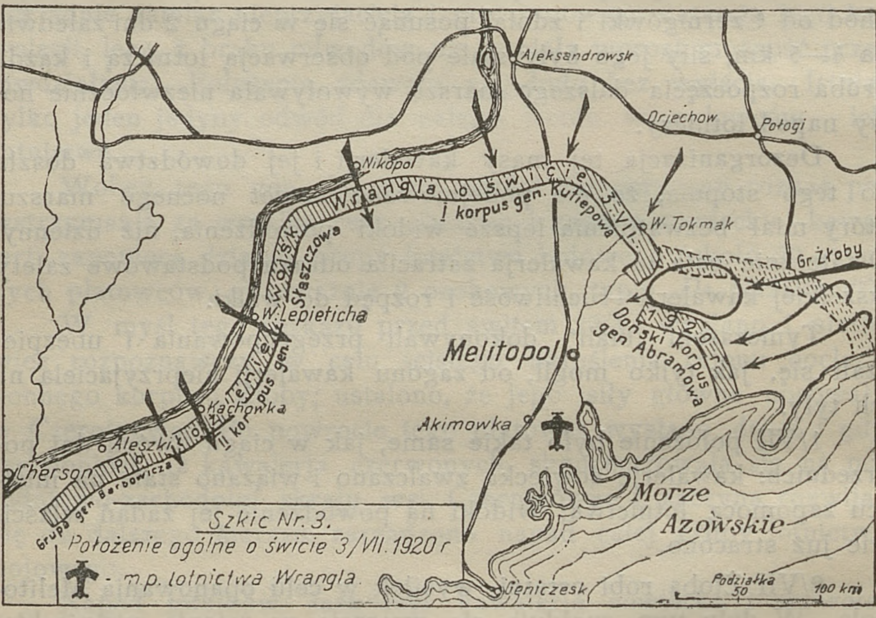
1/VII położenie było takie same, jak w ciągu dwóch dni poprzednich: kawalerję sowiecką zwalczano i wiązano stale na miejscu zapomocą lotnictwa; widoki na powodzenie jej zadań właściwie już stracono.

2/VII Żłoba robi ostatni wysiłek w celu opanowania Melitopola. W dniu tym znajduje się wreszcie w rejonie niemieckiej kolonji Aleksanderkron, w odległości tylko jednego przemarszu dziennego kawalerji od upragnionego przez bolszewików Melitopola i sztabu samego Wrangla.

Jednak i tym razem rzucono przeciwko niemu całą masę lotnictwa białych, pod osobistem dowództwem jego szefa, gen. Tkaczowa, przez co znowu przykuto korpus Żłoby do rejonu Aleksanderkrony i ostatecznie zdemoralizowano go. Jednocześnie, dzięki odparciu natarć czerwonych z kierunku Orjechowa i Aleksandrowska, oraz uniemożliwieniu ich dążeń do przeprawienia się przez Dniepr od zachodu—naczelne dowództwo wranglowców dokonało możliwych dlań przegrupowań, utworzyło pewien odwód manewrowy i zdołało przygotować okrążenie i odcięcie konnego

korpusu Żłoby, jak gdyby uwięzionego zaraz na początku zagonu na tyły białych.

O świcie 3/VII Żłoba był już zupełnie osaczony: 1) pomyślny przebieg walki na północnym odcinku frontu Wrangla pozwolił zabrać stamtąd najlepszą dywizję piechoty (im. gen. Korniłowa) i przerzucić ją ku południowi przeciwko Żłobie; 2) od zachodu i wschodu osaczyły go grupy operacyjne kawalerji wranglowskiej (gen. Morozowa i gen. Kalinina) oraz doński korpus, który początkowo cofnął się pod parciem Żłoby; 3) po linji kolejowej Fiedorowka—Górny Tokmak puszczono 4 pociągi pancerne.



Szkic Nr. 3.
Położenie ogólne o świcie 3/VII. 1920 r.
- m.p. lotnictwa Wrangla.

Teraz nastąpiła kompletna likwidacja całego zagonu kawalerji czerwonych, dotąd tak pomyślnie zwalczanej, dezorganizowanej i unieruchomionej przez lotnictwo białych.

Uzgodnione natarcie siłami, osaczającemi korpus Żłoby, przy poparciu tych wysiłków znowu przez napady lotnicze, rozpoczęto o świcie 3/VII 1919 r.

Korpus Żłoby miał jeszcze na tyle ducha, że stawiał początkowo opór, ale wkrótce przekonał się, że musi walczyć jedynie już o ratunek, bo możność zwycięstwa wyrwało mu właściwie lotnictwo nieprzyjaciela już w dniach 30/VI—1/VII r. 1919, a pierścień osaczających sił wroga zacieśniał się z każdą chwilą.

Wobec tego korpus Żłoby rozpadł się na dwie części, z któ-

rych każda szukała zosobna dla siebie luki w pierścieniu sił przeciwnika. Główna część, pod dowództwem samego Żłoby, ostrzeliwana ze wszystkich stron, rzuciła się w kierunku północno-zachodnim, licząc na przebicie się przez front wroga gdzieś w okolicach Wielkiego Tokmaku. Pod kolonją Muntan ta część kawalerji sowieckiej wpadła nieoczekiwanie w zasadzkę i pod strasznym ogniem licznych karabinów maszynowych zawróciła na północny wschód, podzieliła się na małe grupy i dążyła do przebycia toru kolejowego, lecz znowu napotkała tu ogień 4 pociągów pancernych i musiała zawrócić wprost na wschód w kierunku Landskrona; nie dochodząc jednak do tej kolonji, została zupełnie zniszczona przez kawalerję gen. Morozowa i piechotę (na wozach) dywizji Korniłowskiej. Tylko sam Żłoba (na samochodzie) i drobne grupki po kilku jeźdźców wyrwały się z kleszczów, zamykających się na odcinku Landskrone—Gradenfeld.

Druga część sowieckiej kawalerji, mniej zdezorganizowana i przetrzebiona, rzuciła się do ucieczki w kierunku północno-wschodnim od kolonji Friedonoru, zdołała uniknąć starcia z dońskiemi kozakami gen. Kolitina i, będąc stale ścigana w dalszym ciągu przez lotnictwo, zawróciła na wschód, nie dochodząc kolonji Morgenau, zdążając — dzięki lepszemu stanowi końskiemu i zajęciu dywizji Korniłowskiej oraz kawalerji gen. Morozowa dobijaniem pierwszej części czerwonych—wymknąć się pomiędzy Landskrone i Gradenfeld z zamykającego się już pierścienia sił nieprzyjacielskich. Do ostatniej chwili bolszewicy byli zwalczani zawzięcie przez lotnictwo.

Pogrom korpusu kawalerji Żłoby był zupełny. Korpus ten przestał wogóle istnieć, zdobyto przeszło 3.000 koni, wszystkie tabory, całą artylerję, zgórą 5.000 jeńców. Jest to dość rzadki w historji przykład zupełnego faktycznego osaczenia wielkiej jednostki kawalerji oraz zniszczenia jej, a pierwszy podobny przykład od chwili wystąpienia przeciwko broni konnej nowej broni powietrznej.

*Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tylko lotnictwo spowodowało klęskę zagonu Żłoby i tylko ono ocaliło wówczas od zguby front Wrangla.*

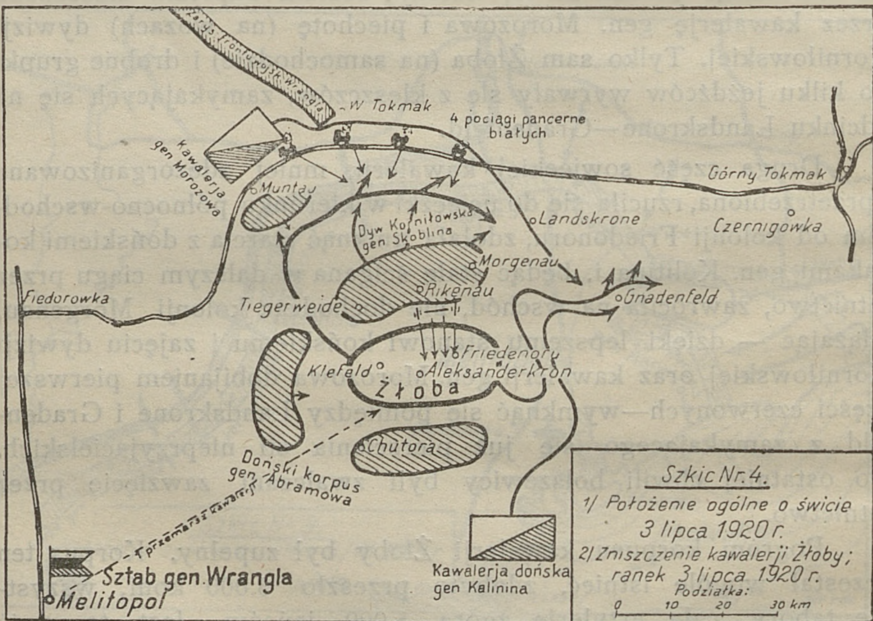
Nie mniej prawie charakterystyczne są podobne działania lotnictwa przeciw kawalerji na tem samem przedpolu krymskiem w sierpniu 1920 r. w walce z tak zwaną 2-ą konną armją czerwonych.

Bolszewicy, po wzmocnieniu swego frontu nowemi siłami,

odpocząwszy po poprzedniej klęsce w czerwcu—lipcu, podjęli ponownie wielką ofensywę na Krym.

Główne natarcie wyszło teraz z za Dniepru w kierunku Kachowki; udała się przeprawa i powstało przedmoście wyjściowe na prawym brzegu rzeki; jednocześnie uderzano dużemi siłami od Aleksandrowska na południe, wysuwając tu do zagonu na tyły białych 2-ą [1]) konną armję.

Wobec braku kawalerji gen. Wrangel zwrócił znowu przeciwko kawalerji czerwonych wypróbowane już w poprzednich opresjach tego rodzaju lotnictwo bojowe.




Lotnictwo to powstrzymywało i dezorganizowało konną armję i, chociaż nie mogło przeszkodzić jej przełamać front białych pod Orlanskiem, jednak niezwłocznie po tem zadało tak silne ciosy tej kawalerji, iż zmusiło ją do odwrotu ku zachodowi (na przedmoście pod Kachowką), przyczem konna armja nie odważyła się nawet na walkę z o wiele słabszą (mniej więcej 3-krotnie) od niej kawalerją Wrangla i ostatecznie cofnęła się na lewy brzeg Dniepru. wycofując się zupełnie z pola walki.

*
* *

---

[1]) 1-a konna armja była to armja Budiennego, zajęta wówczas na Ukrainie przeciwko nam (przyp. aut.).

Na podstawie tych największych i najważniejszych, jak dotąd, epizodów *walki lotnictwa z kawalerją* można ustalić, bez wchodzenia w bliższe szczegóły, następujące *zasadnicze wytyczne* co do użycia lotnictwa we współczesnej wojnie.

Aby osiągnąć właściwy wynik, t. j. zwalczanie i powstrzymywanie kawalerji nieprzyjaciela przy jak największej oszczędności w zużyciu nader cennego materjału technicznego i wykwalifikowanego personelu, należy:

1) *skupiać siły lotnicze,* tak, aby zadawać niemi potężne ciosy w rozstrzygającej chwili i miejscu, przy zapewnieniu ciągłości i należytej mocy powtarzających się napadów powietrznych;

2) *przestrzegać wszystkich zasadniczych warunków technicznych,* wymaganych przez współczesne lotnictwo;

3) *mieć odpowiednich dowódców jednostek lotniczych i podporządkować ich bezpośrednio właściwym dowódcom wielkich jednostek operacyjnych;*

4) *przestrzegać surowej dyscypliny w lotach grupowych* (dobra łączność wzajemna w walce i sprawne kierownictwo);

5) *dać odpowiedni zakres swobody i inicjatywy całemu personelowi latającemu,* a w szczególności dowódcom jednostek lotniczych.

Mówię tu tylko o wytycznych przy zwalczaniu kawalerji przez odpowiednio zorganizowane i wyposażone lotnictwo, bo tylko ten rodzaj działań lotnictwa przeciwko kawalerji posiada pewien zasób doświadczeń z niedawnych wojen na terenach b. Imperjum Rosyjskiego, a miałem tu na widoku tylko przedstawienie tego szczególnego zakresu działań bojowych lotnictwa współczesnego.

Poza bezpośrednią walką lotnictwa z kawalerją istnieje obecnie cały systemat, opracowanych już teoretycznie, nowych form *współdziałania lotnictwa z kawalerją* podczas różnych faz i szczególnych wypadków działań wojennych (np. pomaganie kawalerji w zagonie). Są to jednak dotąd tylko teoretyczne, koncepcje, nie mające jeszcze na swe poparcie doświadczeń wojennych.

Na zakończenie należy zaznaczyć, że walka lotnictwa z kawalerją i nowe projektowane formy współpracy broni konnej z powietrzną uzewnętrzniły się już, w mniejszym lub większym stopniu, w większości powojennych regulaminów służby polowej i kawalerji oraz lotnictwa, a również są szczególnym przedmiotem badań kół wojskowych Z. S. S. R. [1]).

---

[1]) P. *Nr. 6 „Przeglądu Wojskowego"* za r. 1925, str. 95 *„Współdziałanie lotnictwa z kawalerją według poglądów rosyjskich"*, zestawił mjr. S. G. Adam Stebłowski.

U nas z badaniami w tym zakresie zetknęliśmy się szerzej ostatnio na wielkich manewrach kawalerji w sierpniu r. 1925 na Wołyniu. Lotnictwo działało tam głównie w walce bezpośredniej przeciwko kawalerji, w szczególności w walce o charakterze powstrzymującym, t.j. w myśl koncepcji, wypróbowanej już w r. 1920 przez lotnictwo Wrangla [1]). Sądzę więc, że i z tego powodu warto poruszyć obecnie te doświadczenia, mało znane szerszemu ogółowi i dość obce wojskowej literaturze Zachodniej Europy.

---

[1]) P. *Nr. 25 „Lotu Polskiego"* za październik r. 1925, str. 13—16, *„Lotnictwo na manewrach wołyńskich"*—mjr. S. G. Marjan Romeyko.

ROTMISTRZ S. G. ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI.

# ZASADY NATARCIA WIELKICH JEDNOSTEK KAWALERJI.

Nie przesądzając, jaką formę walki przyjmie natarcie kawalerji w swej fazie końcowej, konną, pieszą, czy też kombinowaną, początkowo kawalerja zawsze naciera konno — tak długo, póki można, i tak szybko, jak można—poszczególne zaś jej człony przechodzą w czasie tego natarcia tu i owdzie do pieszego szyku z własnej inicjatywy w ramach otrzymanego zadania, zależnie od miejscowych warunków terenowych i taktycznych. Dlatego taktykę jednostek małych w natarciu można podzielić na natarcie konne i natarcie piesze, w taktyce zaś jednostek wielkich można mówić tylko o natarciu jako takiem. Tylko w ten sposób można wyzyskać w pełni najcenniejsze walory kawalerji—jej ruchliwość oraz zdolność do zaskoczenia i manewru.

Jakie będą warunki powodzenia takiego natarcia?

Oczywiście, że, podobnie jak w małych jednostkach, a nawet więcej jeszcze, będzie tu chodziło: 1) o poparcie ogniem całokształtu działania, 2) o uchronienie się od jednolitości szyków, 3) o wyzyskanie stosownej chwili, względnie stosownego czasokresu, 4) o dobrze skombinowany manewr i 5) o uproszczenie rozkazodawstwa.

Wszystko jednak będzie się odbywało na większą skalę i przy pracy większych środków niż w ramach jednostek małych.

### *I. Poparcie natarcia ogniem.*

Ponieważ wydajne współdziałanie broni maszynowej może odbywać się tylko w ramach małych jednostek, więc pułkowe i dywizyjne szwadrony ciężkich karabinów maszynowych, jeżeli wzorem zagranicy dojdzie do ich stworzenia i u nas, muszą być z reguły dzielone między hufce.

Każdy hufiec (patrz Przegląd Kawaleryjski Nr. 4/8) będzie organizował współdziałanie ognia ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych i części powtarzalnych oraz swego ruchu na własną rękę, ostrzeliwując tego nieprzyjaciela, na którego ma nacierać. W ten sposób cały front nieprzyjacielski na odcinku wielkiej jednostki znajdzie się pod ogniem broni maszynowej.

Potrzebne koncentracje ogniowe będziemy osiągać głównie dzięki temu, że na pododcinki, wymagające wyjątkowo silnego ognia, skierujemy hufce silniejsze i zasobniejsze w ciężkie karabiny maszynowe. Oczywiście, że wszyscy i wszędzie powinni wyzyskiwać każdą sposobność wzięcia stanowisk nieprzyjaciela pod ogień flankowy, pamiętając wszakże, że podczas natarcia w związku obustronnym jest to trudniejsze i rzadsze niż w obronie. Niewolnicze trzymanie się tej zasady w natarciu, w warunkach nieodpowiednich, powoduje albo wykraczanie poszczególnych oddziałów poza wskazany pas działania i co zatem idzie pomieszanie jednostek i chaos, albo opóźnienie w rozwinięciu się do walki, albo zbytnie wystawienie własnych środków ogniowych na zześrodkowany ogień nieprzyjaciela, lub jego przeciwnatarcie.

W każdym razie w natarciu konnem rola flankowania może przypadać jedynie środkom ogniowym o dalekim promieniu działania i, w przeciwstawieństwie do obrony, nie mają jej niemal nigdy ręczne karabiny maszynowe i karabiny powtarzalne.

Jeżeli nie chcemy lub nie możemy wkluczyć do danego pododcinka sąsiednich punktów terenowych, z których można i należy flankować nieprzyjaciela, znajdującego się na tym terenie, to wówczas polecamy flankować go oddziałom sąsiednich pododcinków. Będzie to ich „zadanie poszczególne“ obok ich zadania właściwego, mieszczącego się w ich własnym pasie.

Właściwą bronią ognia w ręku wyższego dowódcy jest, ze względu na wielki promień i potęgę działania, artylerja; ona osłania i popiera marsz zbliżenia, przygotowywa natarcie na najważniejsze punkty nieprzyjacielskie i towarzyszy mu, wzmacniając działanie broni samoczynnej, podległej dowódcy tego lub innego hufca.

W tym celu współdziałanie konnej artylerji musi odbywać się naogół na tych samych zasadach, co współdziałanie artylerji polowej w dywizjach piechoty, a więc przyjmie formę ogni przygotowawczych i wspierających, t.j. ogni niszczących, obezwładniających, wzbraniających, zwalczania artylerji i t. d., a przedewszy-

stkiem ognia bezpośredniego wsparcia i ognia nakładanego artylerji ogólnego działania.

Zasady teoretyczne tych ogni są dobrze znane naszym artylerzystom, a na trudności praktyczne w ich zastosowaniu niema innej rady poza ciągłą pracą wyszkoleniową i zgraniem się dowódców kawalerji z dowódcami artylerji.

Rzecz prosta, że przy szybszem tempie rozwoju działania trudności te w artylerji konnej są znacznie większe niż gdzieindziej.

Szybkość jej w manewrowaniu, przygotowaniu ognia i nawiązaniu łączności powinna odpowiadać ruchliwości i szybkości broni, z którą artylerja konna współdziała. Nadaje to artylerji konnej specjalne piętno, którego nie posiada artylerja polowa. Stawiając, oczywiście, mistrzowstwo w strzelaniu na pierwszym planie, artylerja konna powinna być przepojona duchem „par excellence" kawaleryjskim. Niech będzie, wedle szczęśliwego wyrażenia płk. Sochaczewskiego, uzbrojoną w działa kawalerją!

Co do pozycyj, to będą to przeważnie pozycje zakryte. Natomiast odległość tych pozycyj od pierwszego rzutu natarcia będzie zazwyczaj mniejsza, niż w artylerji współdziałającej z piechotą, wskutek czego ilość kolejnych pozycyj będzie zazwyczaj większa.

Należy możliwie całą artylerję mieć zawsze w ręku i masować jej ogień, a w tym celu masować także i artyleryjskie pozycje. W większości wypadków wypadną one przeważnie w rejonie centralnym w stosunku do całokształtu ugrupowania wielkiej jednostki.

Co do łączności trzeba będzie czasem brać w rachubę niemożność nawiązania łączności telefonicznej, lub też częste jej przerywania przez oddziały konne lub koniowodów i odpowiednio do tego trzeba będzie podwajać łączność przy pomocy innych środków.

Co do przedmiotów, to pierwsza linja nieprzyjaciela, jego artylerja i odwody oraz fortyfikacje będą zwykłym celem artylerji własnej. Często trzeba będzie specjalnie ostrzeliwać te wycinki pozycji nieprzyjaciela, które z powodów terenowych oraz ugrupowania nieprzyjaciela wgłąb będą niedostępne dla ognia maszynowego własnych hufców.

Szczegóły działania artylerji musimy pozostawić samym artylerzystom, zadawalniając się stawianiem mniej lub więcej ogólnikowych zadań, a czasami dorywczych konkretnych żądań skierowania ognia na ten lub inny punkt lub strefę.

Ogólną zasadą użycia artylerji na szczeblu wielkiej jednostki

jest zachowanie możliwości manewrowania jej ogniem w toku walki. W tym celu większość artylerji pozostaje zawsze w ręku, dając walczącym oddziałom jedynie swój ogień, zależnie od okoliczności, potrzeby i myśli manewru wyższego dowódcy.

Jedynie jej część mniejszą można rozpraszać między pułki i hufce w charakterze plutonów i dział towarzyszących. Czasem staje się to nawet niezbędne ze względu na zwalczanie czołgów, samochodów pancernych i taczanek. Działa towarzyszące strzelają przeważnie z pozycyj otwartych. Przydział kegressów zwolni artylerję konną od wydzielania dział towarzyszących.

Ażeby zapewnić zaopatrywanie w amunicję oraz zachować potęgę i dalekonośność, tak niezbędną dla posuwającej się szybko kawalerji, kaliber dział towarzyszących nie powinien być mniejszy od dział reszty armat artylerji konnej. Ażeby zapewnić im szczególną ruchliwość, należałoby powrócić do idei dział konno-górskich w proporcji jednej baterji na każdy dywizjon artylerji konnej (patrz Bellonę, rok 1925, nr. sierpniowy).

Piękny przykład współdziałania takiego działa w walkach konnych znajdujemy w artykule płk. S. G. Grobickiego (Przegląd Kawaleryjski, nr. sierpniowy 4./8., 1925 rok). Działa towarzyszące mogą być zawczasu przydzielane do elementów styczności (podjazdów lub straży przedniej, ewentualnie bocznej), ażeby od pierwszej chwili ułatwić ich działanie.

Reszta, pozostająca w ręku wyższego dowódcy, musi jak najwcześniej rozwinąć się, ażeby popierać marsz zbliżenia i natarcie sił głównych.

Dlatego też miejsce jej podczas marszu ubezpieczonego nie może być na końcu kolumny, ani nawet w środku, lecz za pierwszym pułkiem, względnie dywizjonem, sił głównych.

Co się tyczy dowódcy artylerji i zwiadów artyleryjskich, to muszą towarzyszyć straży przedniej.

Podczas marszu zbliżania artylerja posuwa się skokami; podczas właściwego natarcia i łamania oporu nieprzyjacielskiego strzela cała; podczas tak zwanego „wykorzystania“ posuwa się skokami, wreszcie podczas pościgu wchodzi częściowo w skład oddziałów pościgowych, z któremi współdziała, częściowo posuwa się z odwodem wyższego dowódcy.

Z innych środków ogniowych, będących w rozporządzeniu wyższego dowódcy, na szczególną uwagę zasługują bronie pancerne. Samochody pancerne, moim zdaniem, należy przydzielać przynajmniej na czas jakiś pod rozkazy dowódcy tego hufca, na któ-

rego osi chcemy je użyć. Działania ich reguluje odpowiednia instrukcja samochodów pancernych.

Współdziałanie kegressów z kawalerją niejednokrotnie podobne jest do zasad współdziałania czołgów z piechotą. Powinno ono znaleźć wyraz w specjalnej instrukcji dla kegressów.

Eskadra lotnicza, współdziałająca swym ogniem z natarciem kawalerji, powinna otrzymywać ogólne zadanie i wytyczne bezpośrednio od wyższego dowódcy i w ramach tego zadania działać z pełną inicjatywą na korzyść poszczególnych hufców stosownie do ich położenia.

Zadanie i sposób służby eskadr obserwacyjnych znane są powszechnie.

Co się tyczy współdziałania cyklistów, piechoty i t. d., to musiałoby to być wyobrębnione w osobny artykuł, natomiast nieco uwagi poświęcić należy taczankom.

Taczanką, jak wiadomo, nazywamy ciężki karabin maszynowy, umieszczony wraz z jądrem obsługi (karabinowy i celowniczy) na wózku o zaprzęgu konnym (para lub trójka koni).

Właściwością dodatnią taczanki jest, że ciężki karabin maszynowy może strzelać zarówno z ziemi po zdjęciu go z wózka, jak i bezpośrednio z wózka; w tym ostatnim wypadku zarówno po zatrzymaniu się, jak i podczas ruchu.

Właściwością ujemną jest bardzo wielki cel, który stanowi sama taczanka i jej konie. Nadto w wypadku strzelania z taczanki w ruchu (użycie wyjątkowe) poza efektem moralnym nie można osiągnąć żadnego niemal efektu ogniowego w promieniu dalszym nad kilkadziesiąt kroków. Przytem kierunek strzału może być tylko wtył, lub skośnie wtył.

Mimo to daje to taczance w najkrytyczniejszych chwilach pewną samowystarczalność ogniową, co jest szczególnie ważne przy działaniach odwrotowych. W wypadku strzelania z miejsca (użycie normalne) skuteczność ognia jest znacznie większa niż podczas ruchu, ale ustępuje, wskutek poruszania się resorów, a czasami wskutek targnięcia się koni, skuteczności ognia z ziemi.

Z właściwości powyższych wynika cały szereg konsekwencyj taktycznych w stosunku do jej użycia.

Strony dodatnie stanowią: 1) wielka ruchliwość (taczanka może posuwać się galopem po drodze i w terenie, 2) zdolność do pogotowia ogniowego podczas ruchu, 3) zdolność do otwarcia ognia natychmiast po wyjeździe na stanowisko ogniowe, 4) łatwość zmiany stanowisk ogniowych we wszelkich kierunkach i we

wszelkich położeniach taktycznych, 5) możność strzelania poprzez zarośla, wysokie zboża oraz z poza wysokich przeszkód (mury, wały, płoty, parkany i t. p.), 6) łatwość uzupełniania strat (uzupełnianie zabitych w zaprzęgu koni odbywa się natychmiast przez wprząganie wierzchowców towarzyszącej taczance obsługi konnej; celowniczego lub karabinowego również zmieniamy pośród tejże obsługi, a strzaskany lub uszkodzony wózek można zastąpić w najbliższym folwarku).

Strony ujemne są to: 1) trudność posuwania się w terenie otwartym i płaskim pod ogniem artylerji, 2) unikanie strzelania w czasie ruchu, za wyjątkiem chwil najkrytyczniejszych, 3) trudności zajęcia stanowisk ogniowych na odległości skutecznego strzału nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, o ile w terenie niema zasłon w postaci grzebieni pagórków, murów, krzaków, lub też zasłon jednostronnych w postaci domów, lasków, stert i t. d., 4) trudności przebywania terenu bardzo pociętego.

Wynika z tego, że w natarciu wobec poważnego oporu nieprzyjacielskiego taczanki mogą działać tylko w terenie falistym lub lekko pokrytym, w przeciwnym wypadku mogą być użyte tylko w 1-ej fazie przy nawiązaniu styczności lub też w fazie ostatniej, bądź do pościgu, bądź do osłony odwrotu.

Natomiast wobec nieprzyjaciela słabszego taczanki stanowią potężną i groźną broń, zwłaszcza, że dzięki niezwykłej ruchliwości umożliwiają współdziałanie ognia z ruchem kawalerji i przyśpieszają zaskoczenie, wyzyskanie chwili i manewr.

W tym charakterze zastąpić taczanki można tylko odpowiednią ilością ulepszonych kegressów.

W praktyce terenów takich, gdzie taczanka działać nie może, est nie tak wiele. Przy poruszaniu się naprzód wykorzystywa ona każde załamanie terenu, a miejsca otwarte przeskakuje galopem od jednego zakrycia do drugiego. Nadto, wykonywając marsz zbliżania w zespole (z reguły nie mniej jak drużynami, czyli po 2), nie trudno jest kombinować ogień z ruchem. Jedna taczanka posuwa się, podczas gdy druga strzela i t. d. Tyczy się to zarówno ruchu naprzód, jak wtył, lub wbok.

Taczanka, częściej niż broń inna, zapewni natarciu wsparcie flankowe. Wynika to zarówno z jej niezwykłej ruchliwości, jak i z tego, że nieraz łatwiej znajdzie sobie samej w terenie zasłonę z boku, a bliżej od linji nieprzyjaciela, niż jakieś przykrycie z przodu, choćby dalej od niego.

Z tego widzimy jak dalece taczanka może być pożyteczna

w natarciu, zwłaszcza w natarciu konnem. Poza tem, jak wszelka broń ruchliwa, jest taczanka szczególnie przydatna przy pościgu i przy manewrze odwrotowym.

Stąd jej powodzenie w kawalerji sowieckiej, Denikina, Wrangla i t. d.

Stąd też samorzutne i żywiołowe rozpowszechnienie tej broni w szeregach kawalerji polskiej w roku 1920.

Po wojnie drogą oderwanych twierdzeń i rzekomo naukowych wywodów wygnano ją ponownie z naszego wojska na czas dłuższy, podczas gdy wszystkie jednostki kawalerji bolszewickiej zachowały ją aż do chwili obecnej z wielką korzyścią dla wyszkolenia i przygotowania do wojny w warunkach polskiego teatru wschodniego.

Wprawdzie nasz teatr zachodni rokuje znacznie mniej pola dla taczanki, ale z tego wynika jedynie odmienne niż w Rosji liczebne ustosunkowanie tej broni do jucznych karabinów maszynowych. Na 100% taczanek sowieckich my mamy ich 33%, a pożądanem byłoby mieć 50%. Faktem jest, że rola taczanki zwiększa się w miarę przesuwania się teatru działań na wschód i w miarę im wojna staje się więcej ruchową. Jedynie w wojnie pozycyjnej, jak na froncie francuskim, użycie taczanki, być może, będzie wykluczone.

Głównym warunkiem powodzenia przy użyciu taczanek jest dokładne poznanie jej cech zarówno dodatnich jak ujemnych i nie wymaganie od niej tego, do czego powołana nie jest i do czego służą środki inne. Taczanka została w swoim czasie usunięta z dwóch powodów: ze względu na widoczność i ze względu na słabszą skuteczność ognia. Zapomniano, że ujemne skutki widoczności paraliżują się szybkością ruchów i przystosowaniem do terenu, a słabszą skuteczność ognia wynagradza się sowicie ruchliwością.

Istnienie taczanek niczem nie narusza systemu natarcia hufcami. Jasne jest, że i rzut styczności i rzut ogniowy i rzut konny istnieć muszą. Chodzi jedynie o skoordynowanie ich działań z taczankami w tych wypadkach, kiedy będziemy niemi rozporządzali.

Ponieważ taczanki działają ogniem ciężkich karabinów maszynowych, więc zasadniczo muszą współdziałać z małemi jednostkami, a więc w ramach hufców. Ponieważ odznaczają się wyjątkową ruchliwością, samowystarczalnością i zdolnością kombinowania własnego ognia i ruchu, więc nie jest korzystne wci-

skać je w ramy tego rzutu ogniowego, który powstaje ze spieszonych karabinów maszynowych i powtarzalnych.

Ażeby wyzyskać ruchliwość taczanek w całej pełni, najlepiej dawać im zadania zupełnie odrębne, pozostawiając im przytem jak najwięcej swobody i samodzielności w wykonaniu.

Takiem zadaniem naprzykład będzie:

„Przejść pod rozkazy dowódcy rzutu styczności i wesprzeć jego działanie“,

a dowódca tego rzutu określi zadanie:

„Zamierzam . . . . . (wymienić).

Wesprzeć ogniem me działanie na . . . . . (wymienić: na obu skrzydłach, przed frontem, lub też na prawem lub lewem skrzydle“).

Następnie:

„Nieprzyjaciel . . . . . . . .<br>
rzut spieszony własny . . . .<br>
odwody konne (rzut ruchu) . .<br>
(scharakteryzować w paru słowach).

Wzmocnić działanie rzutu ognia na . . . . . (wymienić przedmioty działania) i wspierać szarżę własną w tym rejonie.

Przypuszczalne kierunki szarży . . . . . (wymienić).

Przypuszczalna chwila szarży pomiędzy godz. . . . . . (wymienić właściwy okres czasu).

A zatem taczanki mogą współdziałać zarówno w rzucie styczności, jak w rzucie ognia, a wreszcie bezpośrednio z rzutem szarży, przyczem w tym ostatnim wypadku mogą towarzyszyć szarży nietylko ogniem, ale, w przeciwieństwie do właściwego rzutu ogniowego, który jest spieszony, także i ruchem.

Użycie taczanek w rozpoznaniu i ubezpieczeniu zaleca Regulamin Służby Polowej. Wówczas współdziałają one z podjazdami lub strażami przedniemi.

W walce taczanki współdziałają z hufcami, wobec czego dowódca pułku powinien je rozdzielać między hufce; czasami mogą współdziałać z pułkiem jako takim, lub nawet z wielką jednostką, tworząc wówczas broń wyższego dowódcy.

Z reguły taczanki wchodzą w grę od początku działania, a więc od nawiązania styczności. Natomiast, jeżeli walka przyjmuje charakter walki pieszej i szarża staje się wykluczona, to, albo należy wycofać taczanki do odwodu i stamtąd skierować je w stronę manewru konnego, albo zdjąć karabiny maszynowe z taczanek, spieszyć resztę obsługi i wlać do „spieszonego rzutu ogniowego“. Wówczas taczanka zatraca swój charakter, przystosowany

do walk ruchowych, a przedewszystkiem konnych, i pozostaje środkiem przewozowym dla spieszonego karabina maszynowego.

Niezbędne jest, ażeby taczanki mogły strzelać do lotników, nie zdejmując karabinów maszynowych.

Szczególnie ważne jest to dla osłony marszu oraz osłony marszu zbliżenia. Ponieważ strzelanie z taczanki dotychczasowego typu w górę jest technicznie bardzo utrudnione, trzeba przytem dokonywać połowicznego spieszenia: karabin maszynowy zostaje na wózku, natomiast obsługa zeskakuje i natychmiast otwiera zeń ogień. (Należało by odpowiednio do tego dostosować podstawę karabina maszynowego oraz całe urządzenie taczanki).

Zresztą nawet spieszenie zupełne nie odgrywa tej ujemnej roli, co w bitwie, gdzie taczanka zwykle cenna jest dopóty, dopóki nie zatraci swej ruchliwości.

### *II. Ugrupowanie i szyki.*

Wobec różnorodności położeń na froncie wielkiej jednostki żaden wspólny szyk nie może być stosowany dla całej wielkiej jednostki jako takiej.

Dlatego w walce wybór szyków jest rzeczą dowódców hufców i ich podwładnych, zwłaszcza im bliżej nieprzyjaciela.

Im dalej od nieprzyjaciela, im bardziej położenie jest niewyjaśnione, tem częściej większe jednostki mogą poruszać się jeszcze w szyku wspólnym, dostosowując się jedynie do terenu.

Stąd daleki marsz zbliżania wykonywa się w wielkich zespołach, pułkami lub nawet brygadami, bliższy zaś dywizjonami i szwadronami.

Zarówno w bliskim jak w dalekim marszu zbliżania szyki muszą być rozczłonkowane aż do kolumienek sekcjami włącznie. Jest to szczególnie ważne ze względu na dalekonośne działanie artylerji nieprzyjacielskiej i powinno być dokonane na odległości zależnej od kalibrów dział, któremi nieprzyjaciel rozporządza.

Obecność artylerji polowej należy uwzględniać zawsze i dlatego rozczłonkowanie powinno być dokonane nie później niż na 7—8 km od nieprzyjaciela. Tylko większe lasy i bardzo strome przeciwstoki mogą być uważane za wystarczające zakrycia i mogą upoważniać do posuwania się poza niemi w szykach więcej zwartych.

U nas daje się zauważyć stałe przecenianie zasłon terenowych, jak gdyby zasłona, kryjąca od obserwacji, mogła ukryć także i od pocisków i jak gdyby w wielkiej bitwie nieprzyjaciel

nie przewidywał i nie obserwował zdążania naszych oddziałów ku tym zasłonom.

Bezwzględnie wyzyskiwać należy wszystkie trafiające się zasłony, trzeba robić skoki od jednej do drugiej, przebiegając otwarte przestrzenie większem tempem, ale nie można porzucać przytem szyków luźnych.

Na manewrach wołyńskich widzieliśmy nieraz, jak świetnie posuwające się w terenie oddziały masowały się zbytnio za byle wioszczyną lub pagórkiem, co słusznie krytykowali swoi i obcy i co otwierało prawdziwe żniwo dla artylerji nieprzyjacielskiej.

Kombinacji szyków, jakich można użyć w marszu zbliżenia, jest zbyt wiele, ażeby je wyszczególniać. Przy każdej z nich przejście z kolumny marszowej do uszykowania marszu zbliżenia charakteryzuje się rozczłonkowaniem najwpierw na szwadrony, później na plutony i dopiero na sekcje, przyczem odległości i odstępy zwiększają się w miarę wkraczania w tę strefę, która już jest bez żadnej wątpliwości zagrożona. W takiej strefie odstępy między sekcjami nie powinny być mniejsze niż 30 m, a odległości 100 do 200 m (rozrzut jednego szrapnela).

Oczywiście, że są to wymiary jedynie orjentacyjne. Ze względu na to, że komenda pobudza zawsze żołnierzy do ścisłego wykonania, dobrze jest zalecić oficerom raz na zawsze, żeby każdorazowo uprzedzali, iż ścisłe przestrzeganie odległości i odstępów nie obowiązuje. Wskazane jest podać odstępy i odległości większe, niż wymienione wyżej, gdyż w przeciwnym wypadku sekcje, wykorzystujące wspólnie jedno załamanie terenu, będą zanadto skupiać się.

Omijać wzniesienia, szybko przeskakiwać miejsca otwarte, zachować rozczłonkowanie sekcjami (wyjątkowo zagończykami) — są to podstawowe zasady każdego marszu zbliżania.

Przejścia, jak mosty, groble lub ulice, należy przebywać pojedyńczemi sekcjami na odległościach 200 m, galopem, poczem po drugiej stronie sekcje ponownie rozchodzą się wszerz i wgłąb. W przyszłości pożądane będzie ponadto stosować przed takiemi punktami zasłony dymowe. Poza tem dużo drobiazgów w technice marszu zbliżania mogłaby kawalerja zapożyczyć od piechoty, zmieniając i zastosowując je do swoich warunków.

Marsz zbliżenia powinien być osłonięty ogniem artylerji. W tym celu artylerja rozwija się rzutami w ten sposób, że, kiedy jeden rzut gotów jest do strzału, drugi posuwa się i t. d. Skoki artylerji podczas marszu zbliżania powinny być stosowane w ten

sposób, ażeby nie wykluczyć możliwości masowego ognia artylerji i jego manewru podczas samego natarcia. Dlatego skoki głównych sił artylerji reguluje za pośrednictwem dowódcy artylerji wyższy dowódca. Niezależnie od tego marsz zbliżania powinien być osłonięty ogniem karabinów maszynowych, które w tym celu tworzą również rzuty i wykonywają niemi skoki w sposób podobny, ale z uwzględnieniem właściwości broni i organizacji. Dlatego, gdy 1-szy rzut artylerji wspiera marsz zbliżania, rozwijając się poza oddziałami, 1-szy rzut karabinów maszynowych musi rozwinąć się przed niemi, bezpośrednio za ich bojowemi patrolami, względnie flankierami. Gdy artylerja działa na rzecz wielkiej jednostki, karabiny maszynowe działają na rzecz poszczególnych pułków lub dywizjonów i t. d. Jedne i drugie powinny przewidywać osłonę marszu zbliżania przed atakiem lotników. Szczegóły należą do zagadnienia obrony przeciwlotniczej. Tutaj można stwierdzić tylko, że nigdy lotnicy nie będą w stanie „w prawdziwej wojnie“ zniżać się tak dalece, jak to robili na manewrach wołyńskich. Te właśnie manewry wykazały, że nawet przy takiem zniżaniu konie nie płoszą się od szumu silników w stopniu, który wykluczałby utrzymanie porządku. Co się tyczy strat od bombardowania i ostrzeliwania, to bezwątpienia trzeba je brać w rachubę, ale nie może to służyć powodem do przeceniania ostatecznego wyniku ataku lotniczego.

O ile kawalerja jest dobrze wyszkolona, dobrze prowadzona i stosuje zasady obrony przeciwlotniczej, to atak ten nie może sam przez się odegrać roli rozstrzygającej. Natomiast bardzo poważnem zagadnieniem jest zastosowanie w natarciu wielkich jednostek lotnictwa w charakterze broni współdziałającej i znajdującej się pod rozkazami dowódcy całości, t. j. dowódcy wielkiej jednostki kawalerji.

Rolę broni maszynowej w osłonie marszu zbliżenia taczanki wypełniają lepiej, niż juczne karabiny maszynowe.

Uszykowanie marszu zbliżenia, jak to wskazuje sama nazwa, służy nie do walki, lecz do podsunięcia się.

Ażeby walczyć, trzeba ze scharakteryzowanego powyżej uszykowania zbliżania przejść do ugrupowania bojowego, które byłoby wyrazem myśli manewru jego dowódcy. Trzeba więc, ażeby ta myśl manewru już powstała, a to może stać się dopiero po otrzymaniu wiadomości o nieprzyjacielu i na ich podstawie.

Wiadomości te możemy mieć od zwierzchnika, od sąsiadów, od miejscowej ludności i t. d.

Zwykle wiadomości te razem wzięte są zbyt ogólnikowe lub też już nieaktualne i dlatego trzeba posiadać na przedpolu organa własnego rozpoznania i własną straż przednią.

Należy starać się, aby organa rozpoznania miały zarazem dzięki przydzielonym karabinom maszynowym, taczankom lub samochodom pancernym, pewną zdolność przełamującą, ażeby móc dotrzeć do głównych sił przeciwnika, i pewną zdolność oporu, aby móc służyć zarazem jako organa ubezpieczenia, oraz zapewnić wielkiej jednostce warunki najwygodniejszego wejścia w walkę.

Często, mimo wysłanych naprzód podjazdów, patroli, straży przednich i t. d., może zajść potrzeba wysyłania specjalnych patroli bojowych.

Wszystko to razem daje wiadomości i ubezpiecza, dążąc do nawiązania i utrzymania styczności, nazwiemy to zatem krótko rzutem styczności wielkiej jednostki.

Posuwać się naprzód, nie mając przed sobą własnego rzutu styczności, z punktu widzenia taktycznego jest zbrodnią, której nie mogą okupić najlepsze szyki, stosowane podczas tego posuwania się.

Ugrupowanie i działanie rzutu styczności nie da się bliżej skonkretyzować, niż to jest zrobione w Regulaminie Służby Polowej w punkcie, omawiającym ubezpieczenie i rozpoznanie.

Na manewrach wołyńskich bywały wypadki że nacierające w swych pasach działania brygady wpadły na nieprzyjaciela w tym samym szyku marszu zbliżania, do którego przeszły, wkraczając w strefy dalekiego ognia artylerji. Oczywiście, że w tych warunkach nie mogło być mowy ani o użyciu ognia, ani o manewrze, skierowanym w najsłabsze miejsce nieprzyjaciela, ani wogóle o jakimkolwiek planowem uderzeniu. Oddziały te, zamiast zaskoczyć nieprzyjaciela, same były zaskoczone w kolumnach jego ogniem karabinów maszynowych, czyli w szykach dobrych przy marszu zbliżania, ale zanadto zwartych przy natarciu.

Przyczyną był brak rzutu styczności, wysłanego we własnym zakresie dla swoich celów i w swoim pasie działania.

Co się tyczy ugrupowania bojowego, do jakiego dowódca wielkiej jednostki przejdzie w pewnej chwili z marszu zbliżenia, to dywizja będzie operować brygadami, wyjątkowo pułkami, dając im pasy działań i cele do osiągnięcia, oraz poparcie ognia swojej artylerji, przeważnie tak zwane „bezpośrednie wsparcie". Odwód będzie się składał zwykle z jednej brygady.

Brygady i pułki pierwszej linji będą działać hufcami, dając

im z kolei pasy działań, względnie osie, oraz cele do osiągnięcia i zachowując przytem w odwodzie hufce odwodowe.

W ten sposób na przedzie będzie nacierał szereg hufców o składzie i ugrupowaniu zmiennem, ztyłu, w ramach każdej brygady, będą posuwać się poszczególne hufce odwodowe, wreszcie jeszcze dalej ztyłu będzie odwód dywizji w sile brygady lub pułku, którego interwencja zresztą również będzie polegała na natarciu hufcami.

Taktykę hufców scharakteryzowałem w artykule „Zasady natarcia konnego małych jednostek" (Przegląd Kawaleryjski Nr. 4 (8) i 5 (9) z b. r.).

Wobec kawalerji nieprzyjacielskiej, któraby przerwała czołową strefę hufców i wpadła wgłąb, nie zdążywszy rozwinąć środków ogniowych, hufce odwodowe, a następnie odwód ogólny, mogłyby przeciwnatrzeć w szykach zwartych.

Utartym komunałem stało się, że kawalerja, w przeciwieństwie do piechoty, rozwija się do walki płytko i szeroko. Jest to prawdą o tyle, że jednostki kawalerji są zdolne do nawiązania styczności i walki wstępnej na froncie szerszym, niż równorzędne jednostki piechoty. Jeżeli chodzi jednak o walkę rozstrzygającą, czyli o właściwe natarcie, to zarówno zasadaześrodkowania wysiłków, jak zasada rozwinięcia powodzenia wymaga koncentracji sił i środków.

Stąd na odcinkach pozorowania i walki opóźniającej ugrupowanie będzie płytkie, na odcinku natarcia będzie znacznie głębsze, a na pododcinku natarcia głównego musi być nawet bardzo głębokie.

Rzut styczności w chwili przekroczenia go przez oddziały, rzucone do właściwego natarcia, przechodzi albo do odwodu, albo w dalszym ciągu walczy z nimi. W tym ostatnim wypadku każda jego cząstka przechodzi pod rozkazy dowódcy tego oddziału, w którego pasie działania znajdzie się. W ten sposób pierwotna straż przednia dywizji często zostanie podzielona pomiędzy nacierające brygady, te zaś z kolei oddadzą poszczególne jej plutony i taczanki poszczególnym swym hufcom. Prowadzi to do wielkiego rozproszenia organicznej jednostki i do pewnego pomieszania oddziałów.

Dlatego przejście rzutu styczności do odwodu z chwilą przekroczenia go przez oddziały właściwego natarcia jest naogół bardziej wskazane, zwłaszcza na szczeblu dywizji i wyżej. Jedynie

taczanki należy w dalszym ciągu zostawić w walce dopóty, dopóki charakter bitwy odpowiada ich właściwościom taktycznym.

Koniowodzi działają w myśl zarządzeń dowódców hufców.

Pozostaje sprawa linji, względnie rejonu, gdzie należy przejść z ugrupowania marszu zbliżenia do ugrupowania bojowego. Ponieważ zarówno jedno, jak i drugie, jest urzutowane wgłąb, więc w zasadzie może to być tylko rejon. Nazwijmy to „rejonem wyjściowym do natarcia".

Jeżeli chodzi jednak o pierwszy rzut ugrupowania bojowego, to początkowe jego stanowisko będzie tworzyć zawsze jakąś linję, jakkolwiek linja ta będzie łamana i przerywana i nic wspólnego z tak zwaną „taktyką linearną", t. j. linjami ciągłemi i wyrównanemi niema.

Linja ta nazywa się podstawą wyjściową do natarcia i trafny wybór jej rozstrzyga nieraz o dobrem manewrowaniu oddziałów.

Jeżeli bowiem podstawa wyjściowa będzie za blisko od przedmiotu natarcia i nie będzie dawać dostatecznego ukrycia dla czołowego oraz tylnych rzutów, to przegrupowanie przed natarciem będzie się odbywać pod morderczym ogniem.

Jeżeli zaś podstawa wyjściowa będzie za daleko i nie da dobrego wglądu na przedmiot natarcia, oraz poszczególne jego części, to dowódcy pododdziałów nie mogą wskazać ich swym podwładnym w terenie ręką i tem samem nie będą mogli rozdać zadań i skombinować należycie ich wysiłków zawczasu, gdyż im mniejsze jednostki, tem trudniej kierować niemi podług mapy.

Z tej przyczyny, o ile rejon wyjściowy do marszu zbliżania (czyli rejon rozwinięcia się marszowych kolumn) leży poza kresem donośności ognia artylerji nieprzyjacielskiej, to rejon wyjściowy do natarcia leży poza ostatnią większą zasłoną, kryjącą od ognia nieprzyjacielskich karabinów maszynowych lub przynajmniej kryjącą od nieprzyjacielskiej obserwacji.

Z tego wynika, że w terenie pokrytym i falistym podstawa wyjściowa, a tem samem i cały rejon wyjściowy, może być bardzo zbliżony do nieprzyjaciela, wobec czego marsz zbliżania będzie trwał dłużej.

W terenie otwartym podstawa wyjściowa jest bardzo daleka, wskutek czego bardzo prędko po rozwinięciu się do marszu zbliżenia trzeba przegrupowywać się do natarcia.

Dlatego też elementy rozpoznania i ubezpieczenia w terenie otwartym wysuwa się wcześniej i odległość między własnym rzutem styczności a nacierającemi oddziałami powinna być większa,

Sprawa ugrupowania brygady przy jej obecnej organizacji napotyka na trudności z tego powodu, że liczba pułków w brygadzie nie pozwala na rozczłonkowanie ich wgłąb i wszerz.

Przy wszelkiem racjonalnem rozczłonkowaniu dowódca brygady zmuszony jest łamać organiczne związki pułkowe, ażeby stworzyć sobie odwód.

Z kolei pułk jest również niezbyt dostosowany do działania szwadronami, dywizjonów zaś ma zamało i bez stałych zorganizowanych dowództw.

Najlepiej byłoby, gdyby brygada składała się z trzech pułków, pułki zaś z trzech szwadronów, więcej szwadron ciężkich karabinów maszynowych, po 3 plutony (po 4 karabiny maszynowe).

Wyższość organizacji trójkowej jest już uznana na całym świecie.

Jedynie szwadrony musiałyby się składać nadal z 4-ch plutonów ze względu na to, że jeden pluton jest zwykle na patrolach, służbie łącznikowej i t. p., a także dlatego, że stany szwadronu na wojnie szybko topnieją.

Projekt powyższy, godzący w zmniejszenie pułku, napotka z pewnością energiczne sprzeciwy przedewszystkiem ze strony niektórych dowódców pułków.

Jednakże ze wszystkich kontrargumentów jeden tylko zasługuje na uwagę:

„kawalerja często bywa rozproszona".

— Otóż kawalerja rozproszona być nie powinna. Wszelkie oddziały wydzielone należy sprowadzać do minimum. W stosunku do 9-ciopułkowej dywizji ilość pułków chwilowo zdezorganizowanych wskutek wydzielania pododdziałów będzie znikoma. Większość pułków będzie zawsze w zupełnym składzie. Zresztą oddziały wydzielone, straże przednie, podjazdy i t. d. znajdą się z rozwojem działań najczęściej w strefie działania swych pułków i tem samem ponownie wrócą pod rozkazy swych właściwych dowódców.

Normalnie więc z chwilą rozpoczęcia większej bitwy każdy pułk będzie miał swe trzy szwadrony linjowe, czyli ilość najłatwiejszą do dowodzenia.

Kawalerja jest bronią samodzielną, przeznaczoną przedewszystkiem do walki i wymogi walki, a nie czynności pomocniczych, jak zwiady i t. p., powinny decydować o organizacji wielkich jednostek. Do organizacji powyższej byłoby przejść bardzo łatwo, gdyż wówczas brygady miałyby tylko o jeden szwadron linjowy więcej, niż mają przy organizacji obecnej.

Do 4-ch istniejących dywizyj kawalerji trzebaby więc dołączyć tylko dwanaście szwadronów, względnie rozformować w tym celu jedną z samodzielnych brygad.

Poza tem pozostawałoby stworzyć w każdej dywizji trzy nowe dowództwa pułków z drużynami dowódców, oraz trzy nowe szwadrony ciężkich karabinów maszynowych—ogółem 12.

Obok uzyskanej w ten sposób giętkości i prostoty organizacyjnej zwiększyłoby to ogromnie potęgę ogniową i zrównałoby naszą kawalerję pod tym względem z kawalerją sąsiadów (dywizja kawalerji sowieckiej posiada już obecnie 96 ciężkich karabinów maszynowych, a ma ich mieć 144).

Czteroszwadronowy system pułku nie jest tak wielkiem złem, jak dwupułkowy system brygady (pod warunkiem zwiększenie pułkowego szwadronu ciężkich karabinów maszynowych o jeszcze jeden pluton taczanek). Jednakże zwiększenie brygad wiąże sie ze zmniejszeniem pułków, gdyż w przeciwnym wypadku dywizje kawalerji byłyby zbyt ciężkie.

Chcąc tedy zachować obecną organizację pułków, nie pozostaje nic innego, jak znieść brygady i powrócić do cztero—pułkowych dywizyj, a dywizje te połączyć w trzech — dywizyjne korpusy.

O ile pierwsza koncepcja jest oparta na systemie trójkowym, to druga ma przewagę systemu czwórkowego.

System dwójkowy, którego genezy należałoby szukać w czasach taktyki linearnej, w naszych warunkach jest rażącym nikomu niepotrzebnym przeżytkiem.

## *III. Wyzyskanie chwili.*

Trzeba najpierw stworzyć chwilę celowem działaniem—przedewszystkiem działaniem środków ogniowych — a później w porę ją wyzyskać. Celowe działanie—to natarcie poprzedzone zwiadami i ogniem, z czego wynika, że zasada wyzyskania chwili nietylko nie zwalnia wielkiej jednostki kawalerji od natarcia, ale doń nawet zmusza.

Przesadna ostrożność i bezczynność, wywołana rzekomo niewystarczającemi wiadomościami, jest zawsze szkodliwa.

Kto był na wojnie, ten wie, że wyczerpujących wiadomości o nieprzyjacielu prawie nigdy nie bywa, lub przybywają zapóźno. Odkładanie tedy działania do chwili, kiedy rzekomo będzie się wiedziało wszystko—równa się wyrzeczeniu się wszelkiego działania, stracie czasu i wypuszczeniu z rąk inicjatywy.

Każdy dowódca, a w szczególności dowódca kawaleryjski, powinien z nielicznych meldunków drogą dedukcji i analogji utworzyć sobie w myśli obraz całokształtu ugrupowania nieprzyjacielskiego i według tego przypuszczalnego obrazu działać niezwłocznie i energicznie.

Jedynie zewnętrzny zarys pierwszej linji nieprzyjacielskiej musi być określony dokładnie i dlatego rzut styczności, rozwinąwszy się płytko i szeroko, musi go wyświetlić jak najprędzej na całym froncie i na skrzydłach.

W tym celu te elementy styczności, które rozwijają się na terenie przyszłej walki, powinny być dostatecznie silne.

Stąd współczesna francuska koncepcja silnych podjazdów wysyłanych na najważniejsze kierunki. Stąd też powstała niezależnie od prądów na zachodzie koncepcja sowieckich podjazdów w składzie do pułku włącznie. Doświadczenia kawalerji Budiennego z roku 1919 i 1920 koncepcję tę potwierdziły.

Jeżeli jednak użycie dużych sił przy rozpoznaniu ma swe ujemne strony, to konieczność silnych straży przednich chyba nie podlega dyskusji. W kawalerji, podobnie jak i w piechocie, straż przednia powinna wynosić przeciętnie jedną trzecią—jedną szóstą sił całości.

Jakże wielkim anachronizmem jest wobec tego ustęp naszego regulaminu, który dlę straży przedniej dywizji kawalerji przewiduje siłę dwóch szwadronów.

Oczywiście, że, jeżeli na przedpolu działa już straż przednia jednostki wyższego rzędu, to własną straż przednią można zredukować do minimum, a nawet w pewnych wypadkach ograniczyć się do zwiadów i patroli łącznikowych.

Zwiady należy wysyłać możliwie wcześniej z takiem wyrachowaniem, żeby, nie przerywając ruchu naprzód, mieć jednak czas i przestrzeń do swobody manewru w zależności od otrzymanych meldunków. W tym wypadku rozkaz natarcia może być rozdany pododdziałom przed porzuceniem kolumny marszowej, a marsz zbliżenia będzie pierwszą fazą natarcia, które te poprowadzą mniej lub więcej samodzielnie, wykonywając zadania, które otrzymały.

W szczególności można wówczas wcześniej zadecydować o formie walki (pieszej, konnej lub kombinowanej) i stosownie do tego skierować na pododcinki walki pieszej—bojowe grupy, a na pododcinki walki konnej—hufce.

Jeżeli czoło sił głównych wkracza w strefę działania artylerji nieprzyjacielskiej przedtem, zanim rzut styczności nawiązał stycz-

ność, lub też zanim zdążył po nawiązaniu styczności nadesłać potrzebne meldunki, to natarcie nie może jeszcze być przez dowódcę zmontowane, a tem samem nie może jeszcze być ustalona rola poszczególnych pododdziałów.

Wówczas nasuwają się dwa wyjścia: albo zatrzymać ruch naprzód i czekać na miejscu, albo wykonać marsz zbliżania do wyjściowego do natarcia rejonu całością sił, rozczłonkowywając się o tyle tylko, ile tego wymaga zabezpieczenie od strat i ukrycie od obserwacji.

Drugie rozwiązanie zapewnia szybkość działania, ale nieraz przesądza o późniejszej myśli manewru.

Pierwsze rozwiązanie zapewnia całkowitą swobodę manewru, ale wywołuje pewną zwłokę. Oczywiście w praktyce to lub inne działanie zależy od okoliczności i od temperamentu dowódcy.

W każdym bądź razie błędem jest bierne zatrzymanie kolumny bez skrócenia jej długości i bez przeprowadzenia czynności pomocniczych, które są potrzebne zawsze bez względu na wiadomości, których oczekuje się.

Jeżeli zatrzymujemy czoło, to trzeba przynajmniej skorzystać z tego czasu, ażeby przeprowadzić rozpoznanie osobiste i artyleryjskie, rozwinąć całą lub część artylerji, wzmocnić zwiady i zmniejszyć rozciągnięcie wgłąb, podwajając w tym celu kolumnę lub przeformowywając się w kolumienki.

Normalne wyzyskanie chwili będzie polegać na tem, że zwiady jak najprędzej postarają się nawiązać styczność na całym froncie, odrzucając zwiady nieprzyjacielskie i określając co najmniej linję czuwania nieprzyjaciela na całej jej rozciągłości, zaś straż przednia własnemi siłami postara się wesprzeć ten początkowy rzut styczności i dotrzeć, jeśli można, do linji głównego oporu, zanim siły główne, wykonywające w tym czasie marsz zbliżania, osiągną rejon wyjściowy do natarcia.

Jeżeli rzut styczności spóźnił się z tem i w wyniku pułki jeszcze nie otrzymały rozkazu natarcia i swych konkretnych zadań bojowych jeszcze przedtem, to w rejonie wyjściowym do natarcia należy je zatrzymać bezwzględnie i rzucić naprzód dopiero wówczas, kiedy, otrzymawszy dane o położeniu, myśl manewru wyższego dowódcy i swoje zadanie, dowódcy pułków będą mogli wydać stosowne rozkazy swym pododdziałom.

Oczywiście, że jeżeli dowódca całości melduje się przy straży przedniej, to otrzymanie meldunków przyspiesza się i tem samem przyspiesza się rozkaz natarcia, tembardziej, że dane od zwiadów

można wówczas uzupełnić bezzwłocznie i bezpośrednio przez własną obserwację.

Mówiliśmy o wyzyskaniu chwili w okresie nawiązania styczności i marszu zbliżania.

Jak wyzyskać chwilę podczas samego natarcia?

W ramach każdego hufca jest to rzeczą dowódcy hufca. Na szczeblu dowództwa wielkiej jednostki sprowadza się to do 1) skoordywania na czas wysiłków pomiędzy nimi, 2) do interwencji ognia artylerji i wreszcie 3) do rzucenia w porę do walki ogólnego odwodu.

Co się tyczy skoordynowania wysiłków hufców, oraz pieszych grup bojowych, to przy obecnem rozrzuceniu szyków bojowych w terenie wyższy dowódca nie jest w stanie kierować każdym krokiem podwładnych.

Wystarczy postawić im takie zadania, żeby przy wykonaniu ich skoordynowanie wysiłków wynikało samo przez się. Współdziałanie dowódców sąsiadujących hufców powinno wypływać nietylko z zadań, ale i z ich inicjatywy oraz ducha wzajemnej pomocy. Ze swej strony dowódca wyższy po rozdaniu zadań powinien obrać sobie takie miejsce postoju, żeby, nie krępując działania podwładnych dowódców, dopóki ci postępują stosownie do jego zamiaru, mieć możność wydania na czas dodatkowego rozkazu, jeżeli chwila obiecuje uzyskanie powodzenia, a wyzyskanie jej z inicjatywy podwładnych wydaje się wątpliwe.

Nie bez wpływu jest tu również charakter oporu nieprzyjaciela. Jeżeli nacieramy na nieprzyjaciela, który broni się na miejscu, wówczas możemy oczekiwać zorganizowanego oporu oraz przeciwnatarć w najbliższej strefie jego pozycji.

Wobec tego przedmioty natarć poszczególnych hufców powinny być płytkie i niezwłoczne wyzyskanie powodzenia na rzecz sąsiadów po osiągnięciu 1-szego *przedmiotu* powinno być dowódcom hufców nakazane. W przeciwnym wypadku hufce zatracą łączność i współdziałanie, nie wyzyskają chwili i narażą się na kolejne oddzielne klęski.

Odwrotnie, jeżeli nieprzyjaciel manewruje wstecz, to po przełamaniu 1-szego oporu nie możemy spodziewać się ani poważnych przeciwnatarć, ani nowego poważniejszego oporu aż dopiero na zupełnie innej tyłowej pozycji.

W tym wypadku wyzyskanie chwili wymaga niezwłocznego szybkiego ruchu naprzód na karkach nieprzyjaciela bez względu na chwilowy brak łączności z sąsiadami, wobec czego przedmioty

natarć poszczególnych hufców będą bardzo odległe. Hufce współdziałają wówczas nie bezpośrednio, a pośrednio, uderzając nietyle na skrzydła sąsiedniego nieprzyjaciela, ile na jego głębokie tyły.

Wreszcie, jeżeli nacieramy nietylko my, ale i nieprzyjaciel, czyli w walce „spotkaniowej", wyzyskanie chwili wymaga nadewszystko wyrwania inicjatywy natarcia, a więc szybkiego nawiązania styczności, uporczywości walki straży przedniej, szybkiego rozwinięcia się do natarcia i uprzedzenia nieprzyjaciela w uderzeniu. W tym celu rezygnujemy poniekąd z wygórowanej ostrożności i metody na rzecz szybkości i zuchwałości natarcia.

Natomiast nigdy nie rezygnujemy z użycia ognia, nic bowiem nie paraliżuje rozmachu działania nieprzyjacielskiego w tym stopniu, co masowy ogień.

W szczególności wielkie znaczenie ma wcześniejsze niż u nieprzyjaciela rozwinięcie artylerji. W walkach spotkaniowych rzecz ta nieraz przesądza o zwycięstwie.

Po rozwinięciu się do walki i po wstępnej walce ogniowej musimy co prędzej skorzystać z osadzenia nacierającego przeciwnika na miejscu i ująć inicjatywę natarcia w swoje ręce, zanim przeciwnik zdąży rozwinąć resztę swych sił głównych.

Uderzamy tedy bezzwłocznie w konnym lub pieszym szyku, zależnie od okoliczności, ale w każdym razie tak, ażeby osiągnąć jego siły główne.

Z tego wynika, że w walce spotkaniowej przedmioty natarć muszą być dostatecznie odległe (głębokie), a rozkazodawstwo uproszczone i skrócone do minimum.

Dalszym warunkiem wyzyskania chwili jest właściwe ustosunkowanie natarcia do wykorzystania i do pościgu i należyte w tym kierunku zarządzenia.

Zwykle hufce czołowe będą miały za zadanie łamać opór przed sobą i rozszerzyć lukę na boki, względnie utrzymać ją wobec nieprzyjacielskich przeciwnatarć, pościg właściwy zaś powinny przeprowadzać hufce odwodowe lub większa jednostka, o ile ta znajduje się w odwodzie poza niemi.

W natarciu dywizji kawalerji będzie to zwykle odwodowa brygada.

Hufiec czołowy musi mieć zawsze wskazany konkretny przedmiot natarcia, służący kresem jego wysiłków. Ponieważ siły hufca nie są wielkie, więc i kres jego natarcia naogół nie powinien być zbyt odległy.

Pościg, odwrotnie, zwykle niema kresu w terenie, gdyż pobi-

tego nieprzyjaciela ściga się bez wytchnienia i zatrzymania aż do zupełnego zniszczenia.

W typowym pościgu daje się tylko kierunek, co wymaga większych i nadewszystko świeższych sił, niż te, któremi rozporządza dowódca hufca 1-ej linji po krwawem przełamaniu oporu.

Francuzi znają jeszcze pojęcie pośrednie, które zwą „wykorzystaniem".

Jest to bezpośrednie wyzyskanie powodzenia przez nacierającą jednostkę w promieniu niewielkim i niewielką cząstką sił, podczas gdy siły główne pozostają u wskazanego zadaniem kresu natarcia i zabezpieczają jego posiadanie.

W ten sposób dzięki „wykorzystaniu" rozszerza się klęskę nieprzyjaciela, wyzyskując ku temu najlepszą chwilę, zanim nie nadejdzie właściwa pościgowa jednostka z odwodu i nie podejmie pościgu w pełnem tego słowa znaczeniu.

Przedmiot natarcia hufca z zasady leży w pasie jego natarcia. Przedmiot „wykorzystania" leży bądź w jego przedłużeniu, bądź w jednym z sąsiednich odcinków. W tym ostatnim wypadku „wykorzystanie" zmierza do podania bezpośredniej pomocy sąsiadom i rozszerzenia dokonanej przerwy.

Wskazać dowódcy hufca oprócz właściwego przedmiotu natarcia także przedmiot lub kierunek do „wykorzystania" jest również jednym z warunków wyzyskania chwili.

Interwencja artylerji będzie polegać:

a) na manewrze artyleryjskim artylerji ogólnego działania.

b) na przeniesieniu ognia bezpośredniego wsparcia jednego pododcinka na pododcinek sąsiedni, przewidziany jako strefa ognia ewentualnego.

Aby mogło to nastąpić na czas, łączność artylerji z odpowiedniemi dowództwami musi funkcjonować znakomicie.

Wkroczenie odwodu.

Gdziekolwiek i jakkolwiek rzuci wyższy dowódca swój odwód, powinno to być uskutecznione w odpowiedniej chwili, nie zawcześnie i nie zapózno. W tym celu trzeba;

a) mieć odwód w odpowiednim rejonie,

b) w odpowiedniem ugrupowaniu.

c) w łączności ze sobą, oraz w łączności z oddziałami walczącemi na przedzie.

Pierwszy warunek wymaga, ażeby przed natarciem odwodu podciągać go do przypuszczalnej podstawy wyjściowej do przewidywanych natarć, względnie przeciwnatarć.

Innemi słowy trzeba, żeby już w fazie wejścia w walkę oddziałów czołowych odwód wykonał marsz zbliżania w potrzebnym kierunku i zatrzymał się możliwie w pobliżu.

Drugi warunek wymaga, ażeby ugrupowanie tego odwodu chroniło od strat i ułatwiało przejście do każdego ugrupowania bojowego w tych wszystkich kierunkach, w których przewiduje się możliwość natarcia względnie przeciwnatarcia.

Trzeci warunek wkracza w dziedzinę techniki nawiązywania łączności i rozkazodastwa, o czem będę mówił dalej.

Wreszcie kardynalnym warunkiem wyzyskania chwili jest szybkość decyzji u dowódców wszystkich szczebli, oraz zwięzłość i szybkość rozkazodawstwa.

## *IV Manewr.*

Manewrem nazywamy wprowadzenie w walkę sił i środków, oddanych do rozporządzenia, w taki sposób, który zapewnia maksymalną przewagę w potrzebnem miejscu i czasie i tem umożliwia wykonanie zadania; o ile więc zadanie polega na natarciu, to manewrem zapewniamy sobie zwycięstwo i jego wyzyskanie.

Z powyższej definicji manewru wynika, że manewr przeprowadzają dowódcy wszystkich szczebli właściwemi środkami i we właściwym zakresie, montując przeto manewr na większą skalę członami wielkiej jednostki, nie możemy krępować manewru każdego z tych członów zosobna.

„Potrzebnem miejscem", czyli głównym przedmiotem manewru, będzie zwykle ta część ugrupowania nieprzyjaciela, która jest bądź najsłabsza bądź najczulsza (w znaczeniu wyników, które może pociągnąć za sobą w tem miejscu wynik walki). Dlatego najczęściej manewr kieruje się na skrzydło lub tyły.

Przy wyborze miejsca manewru musimy, jak widać z definicji, uwzględniać nietylko ugrupowanie nieprzyjaciela i siły, któremi rozporządzamy, ale zadanie i teren.

Następnie, żeby być gdzieś silniejszym „w potrzebnym czasie", trzeba zapewnić sobie na ten właśnie okres (czyli na okres przełamania oporu sił nieprzyjacielskich) nieobecność nowych sił nieprzyjacielskich, które mogłyby jeszcze zjawić się i wkroczeniem swem sparaliżować nasz manewr. Innemi słowy chodzi o ubezpieczenie manewru które, jak każde ubezpieczenie, teoretycznie osiąga się: 1) zdobywaniem wiadomości 2) działaniem opóźniającem 3) ugrupowaniem, wreszcie 4) walką (do natarcia włącznie). Który z tych

środków i w jaki sposób należy zastosować, o tem każdorazowo rozstrzyga konkretne położenie taktyczne i terenowe.

Samo zdobycie wiadomości, czyli zwiady, mogą wystarczyć tylko do ubezpieczenia manewru operacyjnego, lecz nie taktycznego.

Naprzykład, zajmując stanowisko środkowe pomiędzy dwoma grupami nieprzyjacielskiemi, możemy wykonać manewr operacyjny „po linjach wewnętrznych", rzucając się wszystkiemi siłami na jedną z grup i zwracając się po jej rozbiciu znowuż wszystkiemi siłami przeciwko drugiej; w międzyczasie ubezpieczamy się kolejno od drugiej, a później od pierwszej grupy (lub jej szczątków) jedynie zwiadami.

Tam, gdzie przestrzeń do manewru jest zbyt mała, trzeba nawet manewr operacyjny ubezpieczać nietylko zwiadami, ale siłą opóźniającą, wysyłając w tym celu w należytym kierunku na należyte odległości oddziały wydzielone (podjazdy, straże boczne, tylne, oddziały osłonowe i t. d.).

Tam, gdzie przestrzeń do manewru jest jeszcze mniejsza i gdzie siły nieprzyjacielskie bezpośrednio z sobą współdziałają, czyli w wypadku manewru taktycznego, trzeba ubezpieczać manewr zwykle poważną walką na sąsiednich odcinkach, a więc bądź obroną, bądź natarciem pomocniczem. Innemi słowy, uderzając jak najsilniej w słabe i czułe miejsce ugrupowania nieprzyjaciela, trzeba wiązać go na reszcie frontu.

Tylko całokształt działań może zapewnić powodzenie i dlatego koncepcja manewru musi obejmować nietylko to działanie, które ma sprowadzić rozstrzygnięcie, czyli „manewr" w potocznem, ściślejszem tego słowa znaczeniu, ale i wszystkie pomocnicze działania na reszcie frontu bez względu na to, czy będą to natarcia, czy działania obronne, czy też działania opóźniające. Oczywiście, że każde działanie wymaga odpowiedniego organu wykonawczego, czyli pewnego oddziału. Dlatego ile działań obejmuje myśl manewru, tyle zgrupowań trzeba będzie stworzyć z oddziałów danej wielkiej jednostki, zachowywając dwie zasady:

1) siły każdego zgrupowania powinny ściśle odpowiadać wielkości powierzonego zadania,

2) do działania rozstrzygającego należy przeznaczyć zgrupowanie najsilniejsze, stosując do reszty jak najdalej posuniętą ekonomję sił.

A zatem charakterystyczną cechą montowania wszelkiego manewru jest przegrupowanie danej jednostki stosownie do powziętej koncepcji manewrowej, przyczem ile bywa koncepcyj

poszczególnych bitew, tyle różnych ugrupowań. Stąd żadna organizacja nie może odpowiadać w sposób ścisły wszystkim bitwom i dlatego każdy rozkaz operacyjny obejmuje między innemi sprawę organizacji dowództw na czas bitwy. Naturalnie, że odchylenia od organizacji stałej, która ze swej strony musi uwzględniać łatwość dowodzenia oraz wymogi ugrupowań najbardziej typowych, trzeba starać się redukować do minimum. Dlatego właśnie trzypułkowe brygady są znacznie bardziej wskazane niż brygady dwupułkowe.

Z powyższego wynika także, że, skoro przy każdym manewrze mamy do czynienia ze współdziałaniem poszczególnych zgrupowań, więc kardynalnym warunkiem manewru staje się rozczłonkowanie we właściwym czasie sił i środków na te właśnie grupy (czy też hufce) i rozwinięcie ich do walki. Innemi słowy nie może być manewru bez rozwinięcia i rozczłonkowania. W roku 1920 (wiosna i początek lata) wiele bitew kawaleryjskich odbyło się w ten sposób, że, podczas gdy straż przednia oddawna rozwinęła się i walczyła, siły główne tkwiły bez końca w kolumnie. Oczywiście, że w tych warunkach o żadnym manewrze mowy być nie mogło nawet wówczas, kiedy kolumna przez dalszy rozwój działań przeciwnika bywała wciągnięta w bitwę. W końcowej fazie wojny nauczyliśmy się manewrować i dlatego odnieśliśmy cały szereg zwycięstw.

Najtrudniej zmontować manewr w walce spotkaniowej. Trzeba wówczas wyjaśnić położenie przeciwnika, zwłaszcza jego słabe miejsca, a w szczególności skrzydła. To wymaga nawiązania styczności najpierw przez zwiady, później przez straż przednią. Działania ich wymagają pewnego czasu, zwłaszcza, jeżeli chodzi o osiągnięcie styczności z głównemi siłami, względnie główną strefą oporu.

Chodzi również o pośpiech, ażeby przeszkodzić rozwinięciu się nieprzyjaciela i nie dać zaskoczyć się samemu. Stąd straż przednia ma w walce spotkaniowej szczególnie ważne zadanie, a dowódca, po otrzymaniu niezbędnych do decyzji elementów— bardzo mało czasu do jej powzięcia i do urzeczywistnienia. Dowódca, który w porę nie skorzysta z położenia, wytworzonego przez walkę straży przedniej, nie przegrupuje swych sił głównych i nie wprowadzi ich do planowej walki, wyzbywa się możliwości manewrowych i skazuje swą straż przednią na oddzielną klęskę

Powyższe uwagi o manewrze tyczą się zarówno natarcia piechoty jak i kawalerji.

Gdzie wobec tego znajduje się różnica i czy wogóle będzie? W metodzie niema żadnej, natomiast ogromna różnica zaznacza się w skali manewru, w tempie i w jego wyzyskaniu.

Staje się to jasne i naturalne, jeżeli przypomnimy, sobie, jak dalece kawalerja przewyższa piechotę ruchliwością, t.j. szybkością, zwrotnością i swobodą manewrowania, a również zdolnością do nawiązywania i zrywania styczności.

Zdolność zwiadowcza pozwala jej szybko rozpoznać nieprzyjaciela, wyszukać jego najsłabsze i najczulsze punkty i przesłonić się od zwiadów nieprzyjacielskich, czyli zapewnić zaskoczenie. Zwrotność w dużej mierze ubezpiecza przed zaskoczeniem i pozwala na zredukowanie wydzielonych oddziałów ubezpieczających tembardziej, że oddziały te dzięki łatwości nawiązywania i zrywania styczności posiadają szczególną zdolność do działań opóźniających.

Szybkość pozwoli jej szybko skoncentrować i rzucić na słabsze miejsca maksymum sił własnych, stosując na reszcie frontu o wiele większą, niż w innych rodzajach broni, ekonomję sił. Dzięki swobodzie manewrowania, która zresztą wynika również z ruchliwości, kawalerja może zuchwale zapuścić się na skrzydła lub tyły nieprzyjaciela, nie ryzykując ze swej strony zbyt wiele.

Dzięki łatwości działania na tyły oraz dzięki wielkiej zdolności pościgowej manewr kawaleryjski odznacza się zwykle wielkim rozmachem, który zapewnia mu w razie powodzenia całkowite wyzyskanie zwycięstwa. Wreszcie krótkotrwałość walki kawalerji często umożliwia jej kolejne niszczenie podzielonych sił przeciwnika prędzej, zanim zdołają się połączyć.

Ruch jest najstraszliwszą bronią kawalerji, bo nadaje jej wyjątkową zdolność do manewru. Dowódca, który tej broni nie rozumie i nie wykorzystywa, nie jestzdo lnym do kawaleryjskiego manewru.

Możliwości manewru w kawalerji są naogół o wiele większe, niż w piechocie, ale dlatego właśnie wymagają mistrza. Jeżeli go niema, to właśnie w możliwościach tych—jakkolwiek brzmi to jak parodoks—tkwi nieraz największe niebezpieczeństwo. Są umysły, które nie mogą ich opanować i są charaktery, które na żadną z nich nie mogą się zdecydować. W wyniku wytwarza się albo chaos, albo bezczynność. Oto dlaczego najruchliwsza broń staje się czasem najbardziej bierna i nieporadna.

Podobno do prowadzenie wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Kawalerja w tym samym stopniu potrzebuje potrzykroć kawaleryjskich dowódców.

EMPE.

# ZAGADNIENIE PROGRAMOWOŚCI PRACY W LOTNICTWIE.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy,
jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi".
(Wyjątek z mowy Naczelnika Państwa, wygłoszonej w Lublinie).

Najważniejsze czynniki, od których zależy racjonalny rozwój lotnictwa w państwie, są to te, które wynikają z istoty roli lotnictwa i które mają wpływ na programowość pracy.

Podkreślam programowość, gdyż w czasach przełomów gospodarczych nie czas na eksperymenty w tej dziedzinie, która już wyszła z laboratoryjnego stanu badań.

Program może być słuszny lub mniej słuszny, lecz wyniki pracy przy posiadaniu pewnego programu będą zawsze znaczniejsze, niż wtedy, gdyby programu nie było wcale. Z obecnego stanu naszego lotnictwa należałoby wysnuć na przyszłość przedewszystkiem linję postępowania, ustalającą wytyczne prawa lotniczego, polityki techniczno-przemysłowej i organizacji władz.

Inne sprawy pomijam, jako uzależnione już od ustalenia programu we wspomianych wyżej dziedzinach i od rodzaju zastosowania lotnictwa.

## *Prawo lotnicze.*

Wysuwam na czoło sprawę prawa lotniczego choćby z tego powodu, że jest to jeszcze w Polsce dziedzina najbardziej zaniedbana, nieuwzględnienie zaś na drodze ustawodawczej *„postawienia lotnictwa w państwie"*, jako jednego z najważniejszych czynników cywilizacyjnych, dającego niezmiernie łatwo mobilizować się, po-

ciąga za sobą tworzenie wyłącznie tylko paljatywów bez wielkiego znaczenia i wpływu na rozwój cywilizacji danego narodu.

A przecie Polska powinna usilnie dbać o szybki i racjonalny rozwój swego lotnictwa, zwłaszcza w epoce po... traktacie lokarneńskim...

Zagadnienia prawne, wynikające z podboju przestworzy, mają dla lotnictwa znaczenie doniosłe [1]). Jest to zrozumiałe, gdyż przewrót, dokonany w życiu narodów w XIX wieku przez zastosowanie różnych wynalazków z dziedziny termodynamiki i elektryczności, nie wpłynął tak głęboko na ukształtowanie się życia politycznego i gospodarczego, jak tego dokona wiek XX, wiek opanowania przestworzy, wiek „likwidowania czasu i odległości". Przed kilkunastu laty stosunkowo szybki rozwój lotnictwa pociągnął za sobą pewne zakłopotanie przy merytorycznem rozstrzygnięciu pytania, czy z punktu widzenia prawnego ma się prawo latać.

Czy latanie w przestworzu ponad różnemi terenami nie jest w sprzeczności z zasadami prawa cywilnego, a szczególnie z jego § 552?

Biorąc ściśle brzmienie wspomnianego paragrafu, należy istotnie stwierdzić jurydyczne istnienie przestrzeni powietrznej, a więc wydaje się logiczne roszczenie pretensyj z tytułu własności, wynikającej z § 552 dla właściciela terenu. Większość prawników wypowiadała się w tem właśnie znaczeniu.

We Francji np. odnajdujemy potwierdzenie takiego stawiania sprawy nawet w wyrokach sądowych, np. sąd pokoju w Lille dnia 15 listopada 1899 r. w sprawie D. 1900—2.361 przyznał rację właścicielowi gruntu, składającemu sprzeciw przeprowadzenia ponad jego terenem przewodników elektrycznych, chociaż słupy nie były ustawione na jego terenie.

Również w Anglji niektóre pisma, np. Times z 26 kwietnia 1910 r., propagowały rzeczywisty tytuł własności do przestrzeni powietrznej dla właścicieli gruntów.

Już przytoczone przykłady wykazują, że pod względem prawnym musi być coś w nieporządku i że jest to bardzo szkodliwe dla rozwoju lotnictwa. Dlatego też pozwolę sobie przytoczyć dwa zasadnicze kierunki, powstałe w dyskusjach na ten temat wśród prawników.

---

[1]) Jasno zrozumiał to już prefekt policji w Paryżu p. Lanoir, wydając w 1784 r. pierwsze przepisy, regulujące wzloty na montgolfierach.

Pierwszy kierunek, reprezentowany przez prawników Aubry i Rau, sprzeciwia się lataniu ponad obcemi terenami w myśl starej zasady „dominus soli, dominus coeli“.

W pracy zaś p. t. „Sprawy cywilne i karne w związku z żeglugą powietrzną“ p. Raymond Jammes wyciąga wnioski, że właściciel gruntu ma prawo budowy na swoich terenach wszelkich konstrukcyj nieograniczonej wysokości i nawet ma prawo zażądać zdjęcia balkonu, wystającego ponad jego terytorjum z sąsiedniego domu.

Drugi kierunek, reprezentowany przez prawników Naquet i Fauchille, okazuje się więcej względny, nie przytrzymuje się martwej literatury prawa, lecz stara się wniknąć w rzeczywistą myśl prawodawcy z epoki pochodzenia obowiązującego prawa cywilnego i stwierdza najzupełniejszą możliwość prawną latania ponad cudzemi terenami.

Jeżeli zastanowić się nad następnemi pracami, dokonanemi przez prawników Julliot, Saleilles, Blachére i wielu innych, a odzwierciadlonemi w sprawozdaniach Międzynarodowego Prawniczego Komitetu Lotniczego — staje się jasne, że wiele jest jeszcze do zdziałania na tem polu, szczególnie w Polsce, gdzie do tej pory lotnictwo, ujęte w schemat, obowiązujący jednocześnie zarówno intendenturę jak i artylerję, nie mogło wyjść poza ramki, dopuszczalne dla tego lub innego rodzaju broni.

Stało się ono u nas czynnikiem prawie wyłącznie wojskowości, dającym się podciągnąć pod obowiązujące wojskowe schematy organizacyjne.

Wynika stąd nieodzowna konieczność, jak wspomniałem już wyżej, poddania rewizji sprawy „postawienia lotnictwa w państwie“, nie traktowania go wyłącznie jako broni, lecz jako pierwszorzędnego czynnika cywilizacyjnego, który w razie mobilizacji może stać się tą ważną bronią.

Musimy zatem, idąc za przykładem innych narodów, rozstrzygnąć u nas sprawę „Prawa Lotniczego“ [1]).

---

[1]) Opierając się na pracach p. Delayers Międzynarodowy Prawniczy Komitet Lotniczy uchwałą z dn. 31 stycznia 1910 r. ustalił plan przyszłego kodeksu powietrznego w sposób następujący:

Rozdział I. Prawo publiczne.

I. Zasada wolności przestrzeni powietrznej.

II. Prawo lądowania.

III. Szkody.

VI. Eksterytorjalność w sprawach lokomocji powietrznej.

Narody przodujące załatwiły się z temi zagadnieniami od bardzo dawna i powoływanie się u nich na dosłowne brzmienie § 552 kodeksu cywilnego byłoby przeżytkiem z przed ćwierć wieku. Jeżeli zaś pozwoliłem sobie na tak może kategoryczne ujęcie wniosków, wynikających dla lotnictwa z tytułu zaniedbania jego strony prawnej, to tylko dlatego, żeby tem dobitniej podkreślić

---

V. Wywłaszczenie dla międzynarodowych przyczyn użyteczności publicznej.

Rozdział II. Prawo prywatne.

A. Z punktu widzenia cywilnego.

I. Własność „ponad" (§ 552 kodeksu cywilnego, obowiązującego we Francji, § 905 kodeksu cywilnego niemieckiego, § 667 kodeksu cywilnego szwajcarskiego).
Serwituty.
II. Odszkodowania lądowań i rzutów.
III. Wypadki, spowodowane siłą wyższą.
IV. Wspólne prawa terytorjalne.
V. Miejscce stałego zamieszkania personelu latającego.

B. Z punktu widzenia handlowego:

I. Brevet i ich przyznawanie.
II. Międzynarodowe umowy handlowe.
III " towarzystwa handlowe.
IV. Zabezpieczenia międzynarodowe.
V. Międzynarodowe kontrakty wynajmu.
VI. Położenie aresztu i sprzedaż maszyn latających poza ich portem.
VII. Ubezpieczenia międzynarodowe.

Rozdział III. Lotnicze prawo administracyjne.

I. Drogi i linje lotnicze.
II. Reglementacja administracyjna podróży powietrznych.
Policja lotnicza w obrębie i ponad miastami.
Policja lotnicza ponad linjami ziemskiemi, morskiemi i wodnemi—rzecznemi.
III. Reglementacja administracyjna lotnisk.
IV. Gwarancje pojemności maszyn latających.

Rozdział IV. Skarbowe prawo lotnicze.

I. Komory celne.
Akcyza.
II. Podatki.

Rozdział V. Lotnicze prawo karne.

I. Przestępstwa i zamachy na bezpieczeństwo państwa.
II. Zamachy na osoby postronne.
III. Nadużycie zaufania władz.
IV. Zamachy na bezpieczeństwo personelu latającego lub ich przyrządów.
V. Zabójstwa i poranienia bez złej woli.
VI. Niestosowanie się do obowiązujących regulaminów.
VII. Wypadki spowodowane siłą wyższą.

nasze opóźnienie, gdyż na gruncie stosunków, panujących dziś w Polsce, wcale nie będzie u nas przeżytkiem powołać się na dosłowne brzmienie § 552 i może nawet, stojąc na gruncie formalnym, co u nas zdarza się tak często, wyciągnąć wnioski bardzo nieprzychylne dla rozwoju polskiego lotnictwa. Podpisanie przez Polskę Międzynarodowej Konwencji Lotniczej z dnia 15 października 1919 r. nie rozstrzyga sprawy „postawienia lotnictwa w państwie“. Poza uregulowaniem strony techniczno-administracyjnej komunikacji powietrznej i takichże stosunków międzynarodowych wspomniana konwencja najzupełniej nie reguluje kwestyj prawnych lotnictwa w danem państwie.

Streszczając, dochodzimy do wniosków następujących:

a) rozstrzygnięcie omawianych kwestyj prawnych może nastąpić tylko drogą ustawodawczą, a w tym celu Sejmowa Podkomisja Lotnicza Komisji Wojskowej powinna wykorzystać przysługujące jej kompetencje;

b) opracowanie tych projektów w łonie organów, należących do władz wykonawczych, jest obecnie bardzo trudne z powodu rozbicia lotnictwa między dwa różne ministerstwa; należałoby przewidzieć odpowiedni wpływ na te sprawy Komisji Kodyfikacyjnej;

c) rozstrzygnięcie poruszonych spraw jest bardzo pilne ze względu na szybki rozwój lotnictwa wojskowego i wynikającą stąd potrzebę uregulowania sprawy świadczeń rzeczowych na rzecz lotnictwa oraz ze względu na kwestię serwitutów.

## *Polityka techniczno-przemysłowa.*

Z punktu widzenia potrzeb wojskowych należy dążyć do zredukowania do minimum wszelkiego etatyzmu przez racjonalne ujęcie zagadnienia stworzenia rodzimego przemysłu prywatnego z organizacją bardzo elastyczną, łatwo dającą się mobilizować. W tym celu należy iść po linji usunięcia z ram wojskowości wszelkiej fabrykacji, a pozostawienia natomiast robót, trudnych do ujęcia kosztorysowego, a więc reperacyj.

Biorąc pod uwagę obecną organizację naszych lotnisk wojskowych, należy z zadowoleniem stwierdzić planowe postępowanie w tym kierunku. Parki lotnicze, czyli skład i warsztat danego pułku, są postanowione tak, że mogą dokonywać reperacyj w znaczeniu zamiany części uszkodzonych przez części gotowe, będące na składzie w tym parku. W ten sposób robota z punktu widzenia technicznego jest bardzo ułatwiona, nie wymaga wybitnie wy-

kwalifikowanych robotników, gdyż części zamiennych warsztaty nie fabrykują, a posiada charakter robót montażowych. Z punktu widzenia handlowego jest to również ujęcie racjonalne, gdyż trudno jest ująć kosztorysowo wyjęcie części połamanych i wmontowanie na ich miejsce części nowych. Podobne roboty nie nadawałyby się zupełnie dla przemysłu prywatnego w czasach normalnych.

Ponieważ całokształt robót lotniczych wymaga dużej seryjnej roboty dla bardzo wielu części składowych płatowca, przeto najracjonalniejszem ujęciem zagadnienia powstania dobrze zorganizowanego przemysłu lotniczego będzie pójście po linji tworzenia chałupnictwa, o które opierałby się przemysł w postaci kilku fabryk. Drobne części, np. metalowe, fabrykowane w wielkich serjach przez chałupników, będą wlewane następnie do fabryk płatowcowych. W razie mobilizacji chałupnictwo nadaje się do bardzo łatwego mobilizowania, przez co ułatwia się mobilizację fabryk i pierwszy okres wojny, wymagający dużej produkcji, może być istotnie zmniejszony do minimum. Koszty własne będą w tym wypadku bardzo niskie, gdyż ścisłe wprowadzenie specjalizacji przez chałupnictwo zwiększa zdolność produkcyjną i zwiększa stopień wykwalifikowania robotnika.

Takie ujęcie odpowiada również dzisiejszym warunkom ekonomicznym, przy braku kapitałów, nieodzownych do instalacyj dużych fabryk, i drogiego kredytu.

Następnie, chcąc umożliwić wielką wydajność samemu przemysłowi i istotnie obniżyć jego koszty, należy wprowadzić racjonalną normalizację, polegającą na ujednostajnieniu produktów, służących do jednego i tego samego celu, ograniczeniu typów, form przekrojów i t. p. i podniesieniu gatunkowości materjałów.

Trudno jest liczyć na dodatnie wyniki prac Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, gdyż ujęcie normalizacji w państwie możliwe jest dopiero przy oparciu się na normalizacjach wewnętrznych, jeżeli te istnieją, w egzystujących fabrykach lotniczych. W dzisiejszych zaś czasach, kiedy przemysł fabrykuje obce typy płatowców, trudno jest wprowadzić normalizację wewnętrzną. Stąd wniosek, że miarodajne czynniki w chwili przechodzenia lotnictwa na samoloty typów własnych, powinny wywrzeć odpowiedni nacisk celem normalizowania nieodzownych części. Ta presja musi wyjść zgóry, gdyż strona techniczno-naukowa nie będzie ujęta przez przemysł wyłącznie, lecz przeważnie przez organa państwowe.

Przy opracowaniu norm dla surowców należy przedewszystkiem wyjść z założenia samowystarczalności i w tym kierunku

powinny się potoczyć prace badawcze. Ponieważ przemysł lotniczy jako taki, np. w Polsce, niemoże rozwijać się wyłącznie dzięki obstalunkom rządowym, należy szukać i dać mu możność ekspansji na zewnątrz, poza granice. W tym kierunku powinna krystalizować się polityka przemysłowa. A więc opracowanie wszelkich norm musi wziąć pod uwagę zdolności techniczne i przemysłowe tych państw, do których polski przemysł lotniczy pragnąłby skierować swój eskport. Należy przecież umożliwić tym importerom możność konserwacji i reperacji materjału technicznego, eksportowanego od nas.

Bardzo ważną sprawą do rozwiązania jest zagadnienie, w jakim kierunku orjentować nasz przemysł samolotowy, w kierunku drzewa, stali, duraluminjum, czy konstrukcyj mieszanych. Należy tu wziąć pod uwagę przedewszystkiem zasadę samowystarczalności, jeżeli nie samej Polski, to razem z krajami sąsiadującemi i skazanemi na wieczne zaprzyjaźnienie z nami. Wprowadzenie zaś konstrukcji z takiego materjału, który należałoby stosować na wypadek wojny, uważam za zbyt wielką nieostrożność, gdyż niewiadomo, co technicznie nieprzyjaciele zarezerwują sobie na czas wojny i w jakich warunkach będziemy zmuszeni do walki. Niemiecki Krupp nie rozrósłby się do dzisiejszych potwornych swoich rozmiarów, gdyby nie przewidująca polityka Rzeszy, zezwalającej Kruppowi na pracę, choćby dla nieprzyjaciół.

Nie można pominąć sprawy przemysłu silnikowego. Wymaga on olbrzymiego nakładu i wielkiej fachowości. Żeby uniknąć tworzenia słabych jednostek przemysłowych i pracowania wyłącznie za zaliczki rządowe, należy śmiało stwierdzić, że bez kapitału obcego powstanie tej dziedziny jest niemożliwe. Dlatego też nie należy obawiać się, lecz odwrotnie należy przyciągnąć ten obcy kapitał, choćby w ramach całych 100%, gdyż posiadanie wyłącznie kapitału obcego stanowczo obniży w naszych warunkach wszelkie koszty generalne. Następnie dałoby to racjonalną produkcję, z dobrą organizacją wewnętrzną i, co najważniejsze, wyszkoliłoby szerokie zastępy naszych robotników. Z punktu widzenia zaś obrony podobne postawienie sprawy również nie powinno nastręczać obaw, gdyż ten przemysł silnikowy będzie na naszem terytorjum, a prawdziwa jego podstawa, czyli strona hutniczo-metalurgiczna, przy jasno skrystalizowanej naszej polityce, może być bardzo łatwo rozwiązana wyłącznie w granicach Polski.

W dobie obecnej, wobec panującego kryzysu, należy jasno

zdać sobie sprawę, w jaki sposób przyjść z pomocą istniejącemu przemysłowi lotniczemu. Uważałbym, że najpilniejszemi rzeczami jest skoordynowanie, np. sprawy zaopatrzeniowej fabryk, przez utworzenie Izby Przemysłowców Lotniczych, a następnie rozwiązanie palącej sprawy—braku kapitału obrotowego. Należałoby zastanowić się nawet nad możliwością, czy nie trzebaby, jeżeli nie stworzyć specjalnego banku przemysłowców, pracujących na obronę, to choćby oddać przemysł lotniczy pod ścisłą pieczę np. Bankowi Gospodarstwa Krajowego.

Wynika z tego, że ta największa podpora dla lotnictwa wojskowego, jaką jest jego przemysł, może racjonalnie rozwinąć się tylko przy zdrowo obmyślanej polityce czynników miarodajnych

*Organizacja władz.*

Już z poruszonych tu kilku zagadnień widać, że dla rozwoju lotnictwa należy przedewszystkiem organizacyjnie należycie *„postawić to lotnictwo w państwie“*. Jest nie do pomyślenia, ażeby ta tak skomplikowana dziedzina mogła rozwijać się przy błędnem ujęciu organizajnem. Brak rozstrzygnięcia kwestyj prawnych, schematyzowanie organizacji powstania przemysłu lotniczego, negowanie niezbędności dla państwa dokładnie obmyślonej polityki lotniczej, to nie są czynniki, gwarantujące państwu jego przyszłą obronę powietrzną. Tam gdzie panuje schemat i brak wytkniętej polityki, tam lotnictwo istnieć nie będzie!!

Skomplikowana treść bardzo trudnych zagadnień, postawionych przez rozwój lotnictwa, zostaje u nas doprowadzana do absurdu przez wtrącenie lotnictwa w schematy organizacyjne, obowiązujące, jak wyżej wspomniałem, intendenturę lub też artylerję. Trudno jest wiecznie przytaczać przykłady innych narodów, należy już dojść do tego stopnia samodzielności, ażeby otwarcie samemu zorjentować się w swoich błędnych posunięciach.

Nie należy również polegać na zdaniu obcych, że zbyt wcześnie chcianoby u nas wyrwać lotnictwo z ramek dzisiejszych. Przecież najważniejszym czynnikiem podtrzymania ekspansji na zewnątrz jest tworzenie rynków zbytu, a więc, śmiem twierdzić, że dzisiejszy moment bardzo ciężkiego kryzysu gospodarczego powinien być właśnie najodpowiedniejszy dla tworzenia sobie tych rynków zbytu.

Bilans lotniczy był do tej pory stale ujemny, przejść do dodatniego jest kwestją czasu, lecz przedtem należy dążyć do zrównoważonego bilansu handlowego.

Równolegle do polityki morskiej musimy tworzyć politykę lotniczą. Powiem nawet, że dla nas na pierwszem miejscu należy postawić politykę lotniczą, jako dla kraju o wysokim stopniu kultury na wschodzie Europy.

Żaden rodzaj broni, ani służby, nie wymaga tak wysokiego technicznego ujęcia sprawy, jak lotnictwo.

Powstanie Instytutu Aerodynamicznego i tworzącego się Wydziału Lotniczego na Politechnice Warszawskiej powinno nas pobudzić do zaproszenia młodzieży cudzoziemskiej do tej naszej uczelni lotniczej. Byłoby to ze względu na proponowaną ekspansję bardzo ważnym czynnikiem propagandowym.

Wszystko to jednak jest niemożliwe w dziś obowiązujących ramach organizacyjnych. Przypuszczam jednak, że nawet w granicach obecnych kredytów osobowych można byłoby organizację tę zmienić.

Lotnictwo należy ująć w jednem ręku, nie rozbijać go po różnych ministerstwach i dać mu taką organizację, którąby zapewniała możność wykonania prac najważniejszych. Taką organizacją nie może być Departament Ministerstwa Spraw Wojskowych, lecz specjalny urząd o bardzo szerokich pełnomocnictwach z szefem na prawach podsekretarza stanu. Ponieważ podobne stanowisko, przy naszych dzisiejszych warunkach, stałoby się stanowiskiem politycznem, co nie jest pożądane wobec wymaganej fachowości wszelkich szefów w lotnictwie, więc kto wie, czy podobny urząd, nazwijmy go np. „Komisarjatem Lotniczym" nie powinien byłby znaleźć się, jako urząd zupełnie autonomiczny, przy Ministerstwie Spraw Wojskowych; to zagwarantowałoby nas przed smutnemi wynikami wszelkich targów partyjnych. Wspomniany Komisarjat objąłby w swój zarząd wszelkie sprawy lotnicze zarówno wojskowe jak i cywilne. Nie należy obawiać się tego, jeżeli uprzytomnimy sobie, że np. w Niemczech rzeczywista polityka była prowadzona nie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych lecz... w Sztabie Generalnym. A ponieważ uważam politykę lotniczą jako jeden z najważniejszych obecnie czynników, utrwalających i zabezpieczających naszą samodzielność, przeto śmiem twierdzić, że ujęcie lotnictwa cywilnego i wojskowego w jednem ręku, danie mu formy organizacyjnej takiej, o której wspomniałem, umożliwi nam przejście z okresu „wyścigu żelaza i wyścigu krwi" do okresu „wyścigu pracy" nie na rynku wewnętrznym, lecz na arenie kontynentu.

# KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

## WOJSKO LITEWSKIE W UBIEGŁYM ROKU.

Po dłuższej przerwie przystępuję ponownie do omawiania w „Bellonie" wojska litewskiego. Ostatnie opracowanie o tem wojsku, wydane przez Oddział II Sztabu Generalnego, a ujmujące jego stan z końca 1924 roku, w ogólnych swych zarysach jest nadal naogół aktualne. Ocena wartości moralnej i materjalnej wojska litewskiego, podana w nim, naogół nie uległa zmianie; wojsko to pozostało wtyle poza armjami państw zachodnich, naszą i sowiecką w dziedzinie postępów prac nad przygotowaniem do wojny, pewne postępy poczyniono jedynie w dziedzinie wyszkolenia. Różnice, powstałe od wydania pracy Oddziału II. Sztabu Generalnego do chwili obecnej w dziedzinie politycznej i ekonomicznej, uwidocznił p. A. G. w pracy pod tyt. „Współczesne państwo litewskie", ogłoszonej w „Bellonie" tom XIX zeszyt 3 i tom XX zeszyt 1. Obecnie omówię tylko niektóre zmiany organizacyjne w wojsku.

*Ustawa o obowiązku powszechnej służby wojskowej.*

Obowiązującą od maja 1922 roku ustawę ostatnio zmieniono. Przeprowadzone zmiany idą przedewszystkiem w kierunku skrócenia czasu służby wojskowej, której przebieg został określony następująco.

1) Służba czynna: w piechocie—$1^1/_2$ roku (skrócona o $^1/_2$ roku), w oddziałach specjalnych—2 lata (skrócona o rok).

2) Rezerwa 1 kategorji—w piechocie $5^1/_2$ lat, w oddziałach specjalnych 5 lat.

3) Rezerwa 2 kategorji—8 lat.

4) Obrona krajowa—5 lat.

5) Pospolite ruszenie—5 lat.

Wybór rekruta odbywa się drogą losowania. Pobór przeprowadza się dwa razy do roku za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Ogólny czas obowiązku służby wojskowej nie uległ zmianie, trwa on do 45 roku życia, nie zmieniono również toku postępowania z nadwyżką rekruta, powstałą ze względu na etatowo niższy stan wojska od ilości poborowych w jednym roczniku.

Całkowite wprowadzenie w życie nowej ustawy nastąpi dopiero z dniem 1 stycznia 1927 roku. Obecnie, licząc się widocznie z koniecznością zakończenia wyszkolenia, zaczętego obliczając dwuletnie programy, rekrutom powołanym w latach 1924, 1925, 1926 określono czas służby czynnej następująco:

dla rocznika 1924—w piechocie 23 miesiące, w oddziałach specjalnych 35 miesięcy. Dla rocznika 1925 — 22 i 34 miesiące i dla rocznika 1926 — 21 i 30 miesięcy.

W związku z wprowadzonemi zmianami w służbie czynnej położono obecnie szczególny nacisk na przysposobienie wojskowe, starając się w ten posób udoskonalić przygotowanie rezerw.

*System uzupełnień.*

Obowiązujący poprzednio eksterytorjalny system zmieniono na mieszany z tem, że Litwa posiada 3 okręgi dywizyjne, wewnątrz których odbywa się przydział rekruta do piechoty. Zapotrzebowanie do kawalerji i oddziałów specjalnych nadal pokrywa się eksterytorjalnie z terenu całego państwa.

*Organizacja najwyższych władz wojskowych.*

Organizacja najwyższych władz wojskowych na Litwie podlega ciągłym zmianom. Zmiany te spowodowane są z jednej strony wynikami poczynionych doświadczeń, z drugiej—koniecznością redukcji i usunięcia panującego chaosu. W litewskiem Ministerstwie Obrony Kraju był bowiem szereg stanowisk, tworzonych ad hoc, specjalnie dla pewnych generałów bez przydziału, które następnie likwidowano w miarę innego użycia oficera, który to stanowisko zajmował. Zmiany przeprowadzono w następujących kierunkach.

1. Stworzono nieistniejące poprzednio organa wiceministra obrony kraju (urząd wiceministra istniał już uprzednio), który z reprezentanta ministra w sejmie przetwarza się w odpowiednik naszego szefa Administracji, grupując w swem ręku sprawy gospodarcze i kontroli, podporządkowano mu bowiem odpowiednie departamenty ministerstwa.

2. Przeprowadzono ścisły podział funkcyj pomiędzy pierwszym i drugim zastępcami szefa sztabu, z których pierwszy otrzymał tytuł szefa Zarządu Administracji Sztabu Generalnego i grupuje obecnie w swem ręku sprawy organizacji, stanów, mobilizacji, komunikacji i wyszkolenia. Drugi zastępca szefa Sztabu Generalnego zajmuje się wyłącznie sprawami operacyjnemi i informacyjnemi.

3. Skreślono całkowicie urząd inspektora wojska, który uprzednio istniał. Tem samem scentralizowano w ręku naczelnego wodza całokształt spraw przygotowania wojska na wypadek wojny (inspekcja).

4. Zlikwidowano dwa oddziały ministerstwa obrony, a mianowicie oddział weterynaryjny i oddział budowlany. Zakres praw pierwszego przejęło ministerstwo rolnictwa, drugi — częściowo zlikwidowano wogóle, częściowo przekazano oddziałowi zaopatrzenia technicznego.

*Organizacja broni, służb i zakładów.*

W dziedzinie tej niewiele zmieniło się.

Organizacja piechoty, kawalerji i służb nie uległa zmianom (poza reorganizacją służby weterynaryjnej i budownictwa). W artylerji przestały istnieć notowane poprzednio dwie baterje artylerji fortecznej.

Jedynie lotnictwo litewskie uległo dalszemu zwiększeniu, uzupełniono je bowiem nowozakupionemi 10-ciu płatowcami czeskiego wyrobu (typu

„Šmolik"). Ogólny więc stan płatowców bojowych wynosi dzisiaj około 40, w tem czynnych 25—30.

Wyszkolenie w obsługiwaniu nowonabytych płatowców przeprowadzili Litwini, wysyłając swych lotników na praktykę zagranicę.

Własnej produkcji nie posiadają nadal. W lipcu 1925 roku wypróbowano nowy płatowiec konstrukcji lotnika por. Gustajtisa. Płatowiec ten, zbudowany całkowicie (oczywiście prócz silnika) w litewskich warsztatach, należy do typu małych płatowców sportowych o następujących danych: silnik 30 M. K. (Anzano 3 cylindrowy), ciężar płatowca — 130 kg, długość 5,7 metra, szerokość skrzydeł— 11,5 m, szybkość maksymalna—143 km.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że jest to już drugi podobnej konstrukcji płatowiec w wojsku litewskiem. Pierwszy skonstruował bowiem prawie dwa lata temu por. Dobkiewicz. Wskazuje to na kierunek, w którym pracują litewscy konstruktorzy, chcąc stworzyć typ małego sportowego płatowca.

Stan liczebny wojska litewskiego nie zmienił się również. Obliczenia nasze, robione w tym kierunku, różnią się znacznie od obliczeń sowieckich (porównaj „Inostrannyje Armji" wydanie II-gie nakładem Tow. Wiedzy Wojsk. Armji Czerwonej). Wtedy bowiem, kiedy według danych sowieckich litewski pułk piechoty liczy przeciętnie 1800 ludzi, my przyjmujemy jego stan na 1200 ludzi.

### *Przysposobienie wojskowe.*

Prowadzona jedynie w ramach związku strzeleckiego praca rozwija się nadal. Związek Strzelecki otrzymał nową ustawę sejmową, normującą zagadnienie jego bytu i stosunku do władz państwowych. Obecnie Związek Strzelecki liczy przeszło 360 plutonów, rozsianych po terenie całej Litwy. Stan plutonów nie da się bliżej określić, wynosi on od kilku do kilkudziesięciu ludzi. Terytorjalnie całą Litwę podzielono na 20 okręgów strzeleckich, których granice odpowiadają granicom powiatów. Litwini podają, że stan bojowy Związku Strzeleckiego po mobilizacji będzie wynosić 20 pełnych bataljonów, dane te można jednak zredukować o połowę. Obecnie duże braki odczuwa Związek Strzelecki w dziedzinie uzbrojenia, posiadane bowiem przez Związek nie przedstawia żadnej wartości.

Związek Strzelecki prócz prac nad wyszkoleniem prowadzi już w czasie pokoju intensywny wywiad na naszem pograniczu i przygotowania do dewersji, którą na wypadek wojny bezwzględnie będzie miał za zadanie prowadzić.

### *Zaopatrzenie w broń i amunicję.*

Własnych wytwórni Litwa nadal nie posiada. Pierwszem krokiem w kierunku ich stworzenia jest przyjęta przez Sejm w kwietniu 1925 roku ustawa o zorganizowaniu towarzystwa akcyjnego wyrobu broni i amunicji „Ginklas", kiedy jednak towarzystwo to będzie mogło uruchomić własne wytwórnie, nie można powiedzieć; jest to w każdym razie sprawa całego szeregu lat, a nie mając surowców Litwa i tak nie osiągnie całkowitej niezależności w tym kierunku.

Zasadniczej zmianie uległ ilościowy stan uzbrojenia wojska litewskiego przez zakupienie we Włoszech 50.000 (okrągło) karabinków typu „Lee-Enfild'a"

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w karabiny te zostanie uzbrojona piechota litewska, posiadane zaś obecnie przez nią karabiny Mausera będą złożone, jako zapas mobilizacyjny, albo użyte do uzbrojenia Związku Strzeleckiego.

*Korpus oficerski.*

Wysiłki, poczynione w kierunku postawienia go na odpowiednim poziomie, nie dały jeszcze pożądanych wyników. Stan inteligencji oficerów litewskich pozostawia nadal bardzo dużo do życzenia. W roku ubiegłym posunięto jedynie znacznie naprzód sprawę wyszkolenia oficerów we władaniu językiem litewskim, którego opanowanie pozostawiało naogół dużo do życzenia.

Pożądaną dla wojska litewskiego inowacją jest uruchomienie kursów wychowania fizycznego dla instruktorów—oficerów. Sprawa wychowania fizycznego stoi naogół w wojsku litewskiem bardzo słabo i dopiero interpelacje w sejmie ruszyły ją trochę naprzód.

Ze studjów zagranicą powróciło 5 oficerów i wysłano dalszych 15. Zlikwidowano korpus urzędników wojskowych, nadając tem samem więcej jednolitości korpusowi oficerskiemu.

Są to najważniejsze zmiany, które chciałem poruszyć.—Szczegółowiej należy jeszcze omówić Związek Strzelecki, którego organizacja przedstawia naogół dużo ciekawych momentów.

*Por. Zaćwilichowski.*

# PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

## MANEWRY W FINLANDJI.

W dniach 13 — 18 sierpnia 1925 roku pod kierownictwem płk. S. G. Sihvo, komendanta Wyższej Szkoły Wojennej, odbyły się manewry wojska finlandzkiego.

Manewry miały miejsce w rejonie, położonym o kilkadziesiąt kilometrów na południowy-wschód do Wyborga w tem naturalnem zwężeniu terenowem, którem Finlandja, między zatoką Fińską a jeziorem Ładoga, graniczy z Rosją.

Właściwy obszar manewrów, zawarty między jeziorami Vuoksenvirta i Muolajärvi, jest typowym przykładem tego kraju jezior, bagien i lasów, jakim jest w szczególności południowa Finlandja. Działania wojenne w tym z natury swej obronnym kraju sprowadzają się do walk oddziałów wydzieonych o przejścia i przesmyki, do walk, w których manewr odnosi powodzenia jak w żadnych innych działaniach taktycznych.

Przedmiotem manewrów były właśnie tego rodzaju działania oddziałów wydzielonych o zalesiony przesmyk między jeziorami Vouksenvirta i Ayräpäänjärvi, o szerokości 6—7 km, przecięty zamykającym go od południa kanałem Salmenkaita, łączącym oba wymienione wyżej jeziora.

W manewrach brały udział następujące oddziały:

S t r o n a n i e b i e s k a (północna): pułk piechoty, bataljon cyklistów, dywizjon artylerji polowej, eskadra obserwacyjna, oddział łączności, oddział sanitarny.

S t r o n a c z e r w o n a (południowa): 2 pułki piechoty, bataljon cyklistów, 2 pułki kawalerji, dywizjon artylerji polowej, dywizjon haubic (2 baterje), kompanja saperów, eskadra obserwacyjna, oddział łączności, oddział sanitarny.

### *Przebieg manewrów.*

Wieczorem, dnia 13. VIII., strona czerwona, nacierająca z kierunku płd.-wsch., znajdowała się w odległości kilkunastu kilometrów na południe od przesmyku między jeziorami Vuoksenvirta i Ayräpäänjärvi.

Zadaniem jej było sforsowanie przejścia między obu wymienionemi jeziorami i wyjście na flankę i tyły przeciwnika, broniącego przejść bezpośrednio na południe od jez. Ayräpäänjärvi.

Strona niebieska ma za zadanie obronę przejścia między obu jezio-

rami, w szczególności obronę przecinającego je ze wschodu na zachód kanału Salmenkaita, łączącego oba jeziora.

Wobec oznaczenia przez kierownictwo manewrów linij demarkacyjnych, których przed godziną 18 dnia 14. VIII. stronom nie wolno było przekroczyć, poruszenia do tej godziny ograniczały się tylko do przesunięcia oddziałów czerwonych ku podstawom wyjściowym do natarcia i organizowaniu obrony przez niebieskich.

O godz. 18-ej czerwony bataljon cyklistów i kawalerja, działające obok siebie, niezależnie jedno od drugiego, rozpoczęły posuwanie się drobnemi oddziałami poprzez las. Kilka starć patroli i o godz. 20-ej północne wyjścia z lasu, dochodzące do kanału Salmankaita, znalazły się w rękach czerwonych. Wysunięte na południe od kanału ubezpieczenia niebieskich, wycofały się na północny brzeg, wysadziwszy przedtem wszystkie mosty w powietrze.

Uszykowanie czerwonych do natarcia było następujące: na prawem skrzydle bataljon cyklistów, w środku pułk piechoty, na lewem skrzydle, wzdłuż jedynej tu szosy, kawalerja. Pułk piechoty—w odwodzie za lewem skrzydłem. Ogólny front wynosił 8 km.

O godz. 23-ej uszykowanie to—prawdopodobie pod wpływem kierownictwa manewrów—zostaje zmienione. Na lewem zachodniem skrzydle, wzdłuż szosy, nacierać ma pułk piechoty z 2 baterjami, w pasie środkowym kawalerja z jedną baterją, na prawem wschodniem skrzydle bataljon cyklistów bez wsparcia artylerji. Pułk piechoty stoi w odwodzie za lewem skrzydłem. Dwie baterje haubic przeznaczono do działania ogólnego.

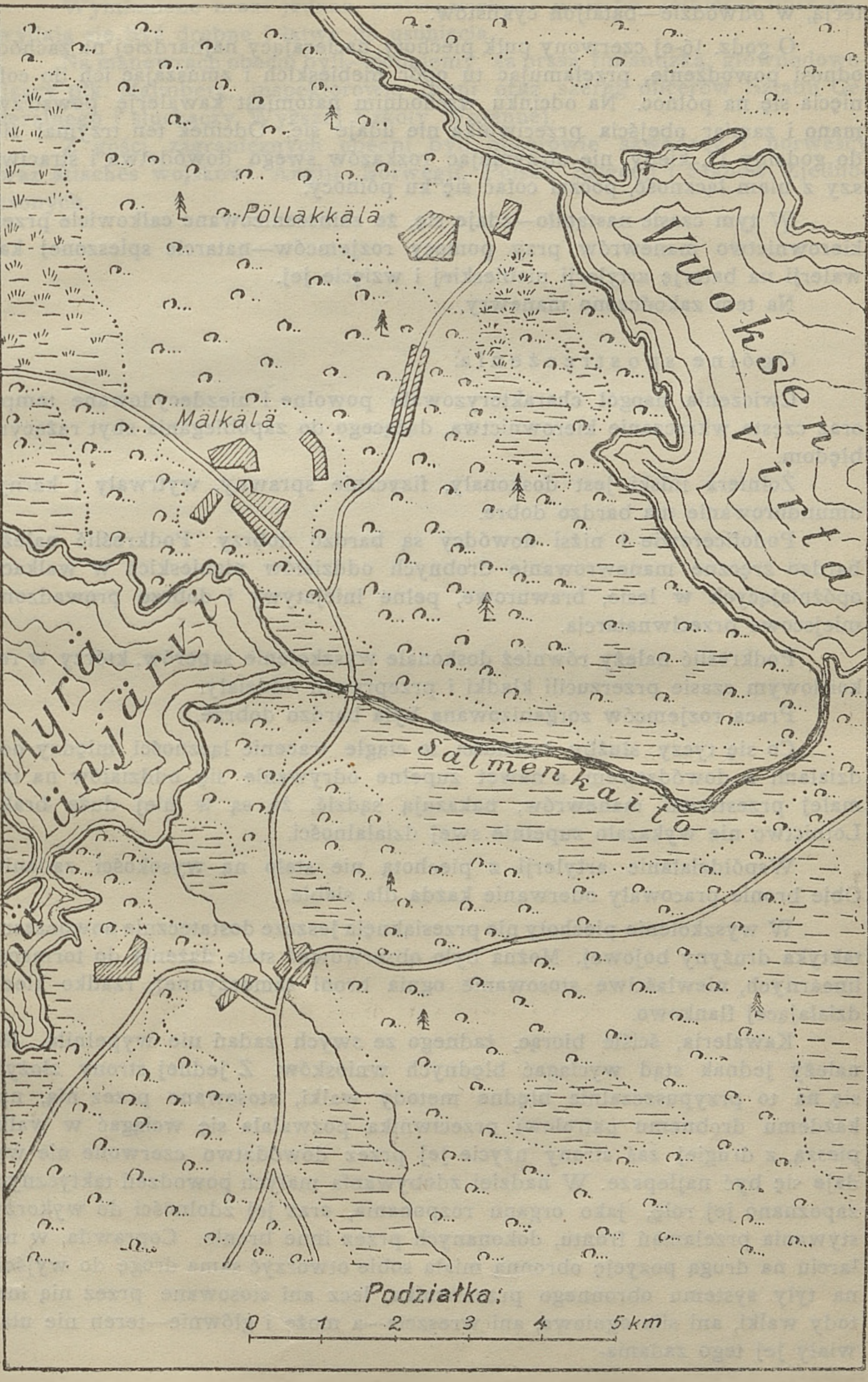
Uszykowanie obronne niebieskich: wschodni odcinek obronny zajmował bataljon cyklistów z jedną kompanją piechoty i baterja artylerji polowej, zachodni odcinek obronny—bataljon piechoty (bez 1 kompanji) z 2 baterjami. W odwodzie—1 bataljon piechoty (bez 1 kompanji) za prawem zachodniem skrzydłem. Kompanja, wydzielona z tego ostatniego bataljonu, ubezpiecza przejścia poprzez jez. Ayräpäänjärvi w najbardziej zwężającem się jego miejscu, o kilka kilometrów na południe od ujścia kanału Salmankaita do tegoż jeziora.

Natarcie rozpoczęło się nocą o godzinie 3 dnia 15. VIII. Pod osłoną mgły udało się saperom w środkowym pasie natarcia przerzucić poprzez kanał kładki i przez nie, oraz przy pomocy łodzi, przeprawiono na północny brzeg pułk piechoty. Równocześnie cykliści przekroczyli kanał. W dwie godziny później przeszły go oddziały kawalerji. Niebiescy rozpoczęli odwrót, opóźniając posuwanie się przeciwnika na drogach leśnych. Najdłużej, bo do godz. 11ej, trzymali się niebiescy na swym zachodnim odcinku, gdzie wzdłuż szosy nacierała czerwona piechota.

Oddziały niebieskie, cofnąwszy się o kilka kilometrów, zajęły około południa nowy front obronny—kompleks wsi Malkälä—Polläkkälä.

O godz. 15-ej czerwoni przystępują do ponownego natarcia. Dwa pułki piechoty na zachodniem skrzydle nacierają obok siebie, początkowo po obu stronach szosy, później wzdłuż obu jej rozgałęzień. Kawalerja otrzymuje za zadanie przełamanie oporu przeciwnika na skrajnem wschodniem skrzydle i szybkie przesunięcie się drogami leśnemi na zachód celem wyjścia na tyły głównej grupy obronnej niebieskich. W odwodzie za lewem skrzydłem znajduje się bataljon cyklistów. Cała artylerja posuwa się z piechotą.

Uszykowanie obronne niebieskich: odcinek zachodni—bataljon piechoty


Pöllakkälä
Mälkälä
Vuoksenvirta
Äyräpäänjärvi
Salmenkaito
Podziałka:
0 1 2 3 4 5 km

z 2 baterjami, odcinek wschodni—bataljon piechoty (bez 1 kompanji) z 1 baterją, w odwodzie—bataljon cyklistów.

O godz. 16-ej czerwony pułk piechoty, nacierający najbardziej na zachód, odnosi powodzenie, przełamując tu opór niebieskich i zmuszając ich do cofnięcia się na północ. Na odcinku wschodnim natomiast kawalerję powstrzymano i zamiar obejścia przeciwnika nie udaje się. Odcinek ten trzymał się do godziny 17, kiedy, nie otrzymując rozkazów swego dowództwa i straciwszy z niem łączność, począł cofać się ku północy.

W tym czasie nastąpiło—zdaje się, że zainscenizowane całkowicie przez kierownictwo manewrów przy pomocy rozjemców—natarcie spieszonej kawalerji na baterję artylerji niebieskiej i wzięcie jej.

Na tem zakończono manewry.

Ogólne spostrzeżenia:

Ćwiczenia naogół charakteryzowało powolne i niezdecydowane tempo oraz częste wkraczanie kierownictwa, dążącego do zapobiegania zbyt rażącym błędom.

Żołnierz fiński jest doskonały, fizycznie sprawny, wytrwały i karny, umundurowanie ma bardzo dobre.

Podoficerowie i niżsi dowódcy są bardzo dobrzy. Podkreślić należy bardzo zręczne manewrowanie drobnych oddziałów niebieskich w walkach opóźniających w lesie, brawurowe, pełne inicjatywy i dobrze prowadzone miejscowe przeciwnatarcia.

Podkreślić należy również doskonałe wyszkolenie saperów, którzy w rekordowym czasie przerzucili kładki i przeprawili oddziały.

Praca rozjemców zorganizowana była bardzo dobrze.

Co się tyczy służby łączności, to ciągłe tracenie łączności między oddziałami a dowództwem, a nawet zupełne odrywanie się oddziałów na tak małej przestrzeni manewrów, nakazują sądzić, że są w niej duże braki. Lotnictwo nie wykazało zupełnie swej działalności.

Współdziałanie artylerji z piechotą nie stało na wysokości zadania. Obie bronie pracowały oderwanie każda dla siebie.

W wyszkolenie piechoty nie przesiąknęła jeszcze dostatecznie nowoczesna taktyka drużyny bojowej. Można było obserwować stałe dążenie do formacyj linearnych, niewłaściwe stosowanie ognia broni samoczynnej, rzadko kiedy działającej flankowo.

Kawalerja, ściśle biorąc, żadnego ze swych zadań nie wypełniła. Nie należy jednak stąd wyciągać błędnych wniosków. Z jednej strony złożyły się na to przypuszczalnie błędne metody walki, stosowane przez nią, np.: każdemu drobnemu patrolowi przeciwnika pozwalała się wciągać w walkę pieszą, z drugiej zaś strony użycie jej przez dowództwo czerwone nie wydaje się być najlepsze. W nadziei zdobywania małych powodzeń taktycznych zapoznano jej rolę, jako organu rozponania, oraz jej zdolności do wykorzystywania przełamań frontu, dokonanych przez inne bronie. Coprawda, w natarciu na drugą pozycję obronną miała sobie otworzyć sama drogę do wyjścia na tyły systemu obronnego przeciwnika, lecz ani stosowane przez nią metody walki, ani siła ogniowa, ani wreszcie—a może i głównie—teren nie ułatwiały jej tego zadania.

Wymienione braki jednak, wobec wielkich walorów żołnierza fińskiego, wydają się być drobne i łatwe do usunięcia.

Na manewrach obecni byli—podajemy za prasą finlandzką, głównodowodzący płk. Malmberg, inspektorowie broni oraz szereg oficerów Sztabu Generalnego i słuchaczy Wyższej Szkoły Wojennej.

Z gości zagranicznych obecni byli oficerowie szwedzcy i norwescy oraz attachès wojskowi Anglji, Norwegji, Polski, Szwecji i Stanów Zjednoczonych.

*Z. P*

# PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

*Plany reorganizacji systemu administrowania w wojsku. Głosy prasy o wojsku w związku z zamierzeniami redukcyjnemi. Nowa organizacja przysposobienia wojskowego. Artykuł płk. S. G. Kutrzeby w Przeglądzie Współczesnym o Locarno. Podniesienie poziomu tygodnika Żołnierz Polski.*

Rok 1926 rozpoczął się dla wojska pod znakiem redukcji. Po wydaniu przez ministra spraw wojskowych doraźnych zarządzeń oszczędnościowych spowodowanych niespodziewanem ograniczeniem budżetu na pierwszy kwartał 1926 roku, przyszła kolej na szukanie trwałych, niegodzących w siłę obronną państwa oszczędności budżetowych. Pierwsze natarcie zostało skierowane na nasz system administracyjny, który domagał się już oddawna zupełnej reorganizacji. To też zapowiedziana w oficjalnej enuncjacji ministra spraw wojskowych decyzja usunięcia wybujałego biurokratyzmu i uproszczenia do najniezbędniejszych granic administracji w oddziałach wywołała powszechne zadowolenie w korpusie oficerskim. Każdy bowiem odczuwał ciężar obecnego systemu administrowania, który zużywał niesłychane ilości papieru i pochłaniał znaczną część czasu, nie pozwalając kadrze zawodowej na wyłączne oddanie się pracy nad wyszkoleniem żołnierza. Podobno minister spraw wojskowych postawił zasadę, iż przy układaniu i zmianach przepisów administracyjnych należy wyjść z założenia, by czynności administracyjne w najmniejszym organizmie, jakim jest pododdział, nie zajmowały więcej czasu, niż na to pozwalają siły jednego szeregowego. Miejmy więc nadzieję, że wkrótce ulegną zmianie prawie wszystkie przepisy administracyjne, a w pierwszym rzędzie sławne już przepisy gospodarki materjałowej „0—11—22“. Da to nam możność zaoszczędzenia znacznej ilości personelu oficerskiego i podoficerskiego, który będzie mógł być użyty częściowo do pracy linjowej, częściowo zaś do zastąpienia cywilnych sił pomocniczych.

Jakkolwiek oszczędności, które da się uzyskać na drodze reorganizacji administracji stanowić powinny poważną pozycję, to jednak nie rozwiążą zagadnienia oszczędnościowego w całości. Dlatego też budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych poddany został gruntownej analizie, która wykaże dopiero, w jakich działach da się przeprowadzić dalsze redukcje bez naruszenia organizmu wojskowego. Należy przyznać, iż w pracy tej nie jesteśmy pozbawieni pomocy. Od dłuższego już bowiem czasu spieszą nam z radami prawie wszystkie organa prasy, z których niektóre urządziły nawet specjalnie w tym celu ankiety. Można tam znaleźć bardzo wiele ciekawych projektów i refleksyj, jak np. uwagi o przeroście służb w stosunku do ilości wojska, o niezrozumiałej rozbudowie służby budownictwa, której zakres pracy

z braku funduszów będzie na długi czas bardzo szczupły, o zbyteczności kosztownej szkoły sanitarnej i t. d., są jednak i takie, które dadzą się tłumaczyć jedynie uniwersalnością pewnych publicystów, nie wahających się dysputować poważnie o sprawach, które znają tylko z zewnętrznej ich strony. Tak np. naczelny publicysta „Echa Warszawskiego", wypowiadając się za proponowaną przez P. P. S. jednoroczną służbą wojskową, uważa, że i 12-miesięczna służba nie odpowiada już dzisiejszym warunkom życia i że jest naginaniem życia do starych metod. Zdaniem jego, państwo powinno utrzymywać tylko pierwszorzędną, ale za to szczupłą kadrę instruktorską, której zadaniem byłoby w czasie pokoju szkolić obywateli, a w czasie wojny wchłaniać w siebie wyszkolone masy i tworzyć z nich armje. Szkolenie powinno się odbywać tylko w zimie, jako w porze najodpowiedniejszej do tych celów ze względu na życie gospodarcze kraju, oraz po powiatach, ponieważ przyczyni się to do wytworzenia ściślejszej łączności między wojskiem a cywilnym obywatelem oraz wzmoże znajomość kraju u oficerów. Jednem słowem milicja szwajcarska, przeniesiona na grunt cywilizacji polskiej, tylko tańsza i ograniczona do pory zimowej.

W niezliczonych tych artykułach na temat wojska można zaobserwować często powtarzający się bardzo ciekawy objaw rzucania na szalę argumentów, pojęć i haseł, które samą nazwą fascynują czytelników, chociaż bardzo często i publicysta, używający tych haseł, i czytelnik nie zdają sobie zupełnie sprawy z ich treści i znaczenia. Do takich n p. nadużywanych wyrażeń należy coraz częściej spotykane hasło: „naród pod bronią", używane w tem mylnem przekonaniu, że realizacja tego hasła idzie równolegle ze zniżeniem stanów wojska, skróceniem czasu służby czynnej, a przedewszystkiem, o co w tym wypadku głównie chodzi, dalszem zmniejszeniem wydatków na wojsko. Rzadko kto zdaje sobie sprawę z tego, ile wysiłków i pieniędzy kosztuje wprowadzenie tego hasła w życie.

Drugiem takiem zagadnieniem państwowem, które w związku z akcją oszczędnościową zaczyna zyskiwać sobie prawo obywatelstwa, stając się wreszcie żywem i aktualnem jest przysposobienie wojskowe narodu. Cóż jednak w tej dziedzinie zrobiliśmy dotychczas? W poprzednich artykułach Bellony wykazywałem już, jak daleko jeszcze jesteśmy od realizacji tej idei. Należy przyznać, iż jedynie wojsko wykazało dotychczas inicjatywę w organizowaniu pracy na tem polu i że w poczynaniach swoich było narazie prawie zupełnie odosobnione. A przecież kierownictwo przysposobienia wojskowego nie należy tylko do władz wojskowych.

Mimo, iż przysposobienie wojskowe nie znajduje, jak dotychczas, należytego zrozumienia i opieki, wojsko nie ustaje w swojej pracy, lecz dorzuca od czasu do czasu nową cegiełkę do fundamentów tego dzieła. Taką cegiełkę jest wydana w ostatnich czasach przez ministra spraw wojskowych nowa organizacja przysposobienia wojskowego. Każdy z nas wojskowych, rozumiejących znaczenie przsposobienia wojskowego w ogólnem dziele przygotowania narodu do wojny, brał tę organizację z niemałem zaciekawieniem do ręki w przekonaniu, iż reguluje ona nareszcie całokształt pracy w tej dziedzinie. Niestety tak nie jest. Brak zasadniczych podstaw pracy, które może stworzyć jedynie ustawa, sprawia, iż wydana przez ministra spraw wojskowych organizacja stanowi jedynie przygotowanie odpowiedniego gruntu do przyszłej pracy. Został tu właściwie odwrócony porządek rzeczy, polegający na tem,

iż organizacja wyprzedziła ustawę, opierając się jedynie na jej projekcie, wniesionym przez rząd na początku roku ubiegłego do władz ustawodawczych. Od szybkości załatwienia tego projektu zależeć będzie tempo pracy, które w obecnem stadjum jest więcej niż powolne. Należy przypuszczać, iż pod wpływem ostatnich wypadków, zmierzających do faktycznego skrócenia czasu służby czynnej w wojsku, zwrócą władze ustawodawcze głębszą uwagę na zagadnienie przysposobienia wojskowego i że w niedługim czasie zapoczątkowana przez władze wojskowe praca osiągnie poziom, odpowiadający wielkości i zadaniom naszego narodu.

Przechodząc do samej organizacji, należy stwierdzić, iż wprowadza ona duże i odpowiadające wymaganiom życia zmiany. Do zmian takich zaliczam w pierwszym rzędzie wprowadzenie podziału obszaru państwa pod względem przysposobienia wojskowego na rejony korpusów, dywizyj i pułków oraz decentralizację w kierownictwie przysposobienia wojskowego w ramach przyznanych wojsku.

Najmniejszemi jednostkami terytorjalnemi są według nowej organizacji przysposobienia wojskowego obszary pułków piechoty, których dowódcom powierza się całokształt prac przysposobienia wojskowego w ich rejonie. Do obowiązków dowódcy pułku należeć będzie zatem zorganizowanie pracy z uwzględnieniem warunków miejscowych, kierownictwo wyszkolenia, utrzymanie łączności z władzami administracyjnemi, samorządowemi, szkolnemi oraz zarządami stowarzyszeń i powiatowemi komitetami wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego Pracami temi kierować ma z ramienia dowódcy pułku oficer przysposobienia wojskowego pułku (oficer sztabowy), który posiada do swojej dyspozycji kilku oficerów instrukcyjnych (1—4). Zadaniem oficerów instrukcyjnych jest prowadzenie przysposobienia wojskowego w przydzielonych im przez oficera przysposobienia wojskowego pułku obszarach.

Dowódca dywizji ma powierzone sobie kierownictwo przysposobienia wojskowego pod względem organizacji i wyszkolenia w przydzielonym mu rejonie. Rejon ten z zasady obejmuje rejony pułków, wchodzących w skład dywizji. Ponieważ do obowiązku dowódcy dywizji należy głównie kierownictwo i kontrola wyszkolenia, przydzielony do niego organizacyjnie oficer przysposobienia wojskowego dywizji (oficer sztabowy) jest właściwie wyłącznie inspektorem wyszkolenia.

Obowiązki dowódcy okręgu korpusu są znacznie rozleglejsze. Należy bowiem do nich nietylko kierownictwo organizacji i wyszkolenia przysposobienia wojskowego na terytorjum okręgu korpusu, ale nadto prowadzenie statystyki, zaopatrywania w broń, amunicję, sprzęt ćwiczebny i środki lokomocji, przydział terenów ćwiczeń, strzelnic i pomieszczeń, w końcu utrzymanie stałej łączności i współpracy w sprawach przysposobienia wojskowego z władzami administracyjnemi i szkolnemi II instancji, władzami szkół wyższych, władzami stowarzyszeń przysposobienia wojskowego oraz wojewódzkiemi komitetami wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Jako organem pracy rozporządza dowódca okręgu korpusu specjalnym referatem przysposobienia wojskowego.

Nowa organizacja przewiduje specjalny personel przysposobienia wojskowego przy pułkach, dywizjach i okręgach korpusów, znosząc równocześnie oficerów instrukcyjnych przy powiatowych komendach uzupełnień. Przy zmia-

nie tej personel przysposobienia wojskowego został znacznie zwiększony. Najbogatszą obsadę otrzymały pułki, na które spada obecnie główny ciężar pracy. To przerzucenie na dowódców pułków kierownictwa i odpowiedzialności za całokształt prac przysposobienia wojskowego stanowi najważniejszą zaletę nowej organizacji. Zniknąć powinno teraz dotychczasowe borykanie się ludzi, garnących się do pracy przysposobienia wojskowego, z ciągłemi trudnościami o zdobycie warunków, umożliwiających bodaj prymitywne szkolenie, dowódca pułku bowiem, odpowiedzialny teraz kierownik całej pracy, będzie miał obowiązek dostarczyć na te cele instruktorów z pośród oficerów i podoficerów ze stanu etatowego pułku oraz przydzielić posiadaną przez pułk broń, amunicję, sprzęt wyszkolenia i strzelnice. Podnieść się powinien również znacznie poziom wyszkolenia przysposobienia wojskowego, kierownictwo bowiem wyszkolenia i kontrola należeć teraz będzie do wyższych dowódców oddziałów linjowych, a więc oficerów, posiadających najwyższe w tym kierunku kwalifikacje.

Należy jeszcze dodać, iż nowa organizacja wprowadza również zmiany w organizacji centralnych władz, polegające na tem, iż ogólne kierownictwo przysposobienia wojskowego, które dotychczas zatrzymywał w swoich rękach szef Sztabu Generalnego zostało powierzone szefowi Departamentu I, któremu przydzielono, jako organ pracy, specjalny wydział wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, zamieniając równocześnie dotychczasowy wydział w Sztabie Generalnym na referat, do którego zakresu pracy należeć będzie tylko opracowywanie ogólnych dyrektyw, zastrzeżonych dla szefa Sztabu Generalnego.

---

W styczniowym numerze Przeglądu Współczesnego, miesięcznika wydawanego w Krakowie pod redakcją dr. Stanisława Wędkiewicza, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamieszczony został artykuł płk. S. G. Tadeusza Kutrzeby, zastępcy szefa Sztabu Generalnego, o genezie i znaczeniu układów locarneńskich.

Układy, zawarte w Locarno, wywołały u nas rozbieżne opinje. Jedni dopatrywali się w nich osłabienia naszej pozycji w układzie stosunków politycznych Europy oraz zmniejszenia wartości naszego sojuszu z Francją, której pakt reński ma jakoby utrudnić przyjście nam w wypadku konfliktu zbrojnego z pomocą, inni natomiast przeceniali rzeczywiste wartości traktatów arbitrażowych, przypisując im epokowe znaczenie w dziele pacyfikacji stosunków w Europie. W dyskusję tę wnosi artykuł płk. Kutrzeby dużo światła. Artykuł ten posiada tem większą wartość, iż wyraża on opinję wyższego oficera, zajmującego bardzo wysokie stanowisko w Sztabie Generalnym, oraz tego, który brał bezpośredni udział w pracach naszej delegacji i miał możność osobiście ocenić warunki, w których toczyły się układy w Locarno.

Nie będę zatrzymywał się nad tą częścią artykułu płk. Kutrzeby, w której zajmuje się on genezą układów w Locarno, oraz analizą zawartych tam traktatów, zgadza się to bowiem z tem, co już napisałem w listopadowym przeglądzie Bellony. Zamiarem moim jest zwrócić uwagę i przytoczyć dosłownie te ustępy artykułu, w których płk. Kutrzeba daje ocenę traktatów z punktu widzenia obrony Polski. Ta strona bowiem traktatów stanowi dla nas najistotniejszą ich wartość.

Możliwości przyjścia nam z pomocą przez Francję w wypadku naszej

wojny z Niemcami ocenia płk. Kutrzeba na podstawie paktu reńskiego i traktatu sojuszniczego polsko-francuskiego w sposób następujący:

„Francja ma prawo przyjść nam z czynną pomocą tylko w ramach paktu Ligi Narodów, czyli w wypadkach następujących:

1) w razie napadu Niemiec na Polskę (art. 16 paktu L. N.);

2) w razie ataku Niemiec na Polskę po niejednomyślnej opinji Ligi Narodów (art. 15 paktu L. N.);

3) w razie wykonania misji na zlecenie Ligi Narodów.

W ten sposób słuszne warunki naszej obrony, t j. w wypadku ataku Niemiec na Polskę, dadzą się całkowicie zrealizować, zapewniając Francji możność współdziałania z Polską za zgodą swych gwarantów, natomiast bezpodstawne natarcie Francji na Niemcy jest wykluczone.

Oczywiście o skuteczności współdziałania Francji z Polską nie będą decydować słowa traktatu, lecz przedewszystkiem duch tego przymierza, albowiem do zbrojnego współdziałania Francji z Polską potrzeba nietylko prawno-politycznej podstawy, lecz przedewszystkiem woli czynnego wystąpienia. Wola ta objawiać się winna w sprawiedliwej dla nas interpretacji paktu Ligi Narodów, paktu reńskiego i traktatu gwarancyjnego, przedewszystkiem zaś w zdecydowanej chęci narodu francuskiego wypowiedzenia wojny, a więc ogłoszenia mobilizacji. Pod tym względem nie można znaleźć innych sprawdzianów skuteczności naszego sojuszu, jak w harmonji głównych wytycznych polityki obydwóch krajów, których naczelną zasadą jest wzajemne zabezpieczenie się przed napadem ze strony Niemiec".

Tym zaś, którzy chcą widzieć w układach locarneńskich wschód jutrzenki powszechnego pokoju, oraz początek rozbrojenia Europy odpowiada płk. Kutrzeba:

„Mówi się dużo o duchu tych traktatów, który stanowi jakoby zapoczątkowanie nowej ery pokojowej. Sojusz francusko-polski i polsko-rumuński są czysto obronne, co nietylko wynika z treści samych układów, ale jest logiczną konsekwencją zewnętrznej polityki tych trzech państw, która w zasadzie sprowadza się do obrony odzyskanych terenów, w przeciwieństwie do polityki Rosji i Niemiec, państw wybitnie imperjalistycznych i agresywnych. Duch pokoju, *duch Locarna*, może się objawić dopiero wówczas, jeśli Niemcy wyrzekną się swych zamiarów odwetowych tak na zachodzie, jak i na wschodzie i na południu.

Stwierdzić trzeba, że pod tym względem osiągnięto wiele, ale nie osiągnięto wszystkiego. Wiele osiągnięto dlatego, że Niemcom czasowy pokój jest potrzebny, nie osiągnięto wszystkiego, gdyż Niemcom wieczny pokój potrzebny nie jest Nie chcą, ani nie mogą, wyrzec się prawa wojny".

Wreszcie na zakończenie podam również w dosłownem brzmieniu z artykułu płk. Kutrzeby jeden z jego ostatnich ustępów, który dzisiaj w okresie dyskusyj budżetowych i rozpatrywania różnych wniosków redukcyjnych stanowić powinien szczególne dla nas memento: Zdaniem płk. Kutrzeby:

„Traktaty locarneńskie nie dają nam pewności utrzymania pokoju, sądzić jednak można, że przyniosą nam one zawieszenie broni, którego czas zależeć będzie od Niemiec. Nie stajemy się bynajmniej objektem biernym, zawisłym od woli naszego sąsiada, owszem w naszych rękach leży odsunięcie chwili wybuchu wojny jak najdalej. Im słabsi będziemy, ten łatwiej zbudzić się może instynkt niemiecki, dążący do odwetu. Im silniej przygotujemy na-

szą obronę we wszystkich dziedzinach tego rozległego zadania, tem mniej mają szans Niemcy do urzeczywistnienia swych planów.

Układy locarneńskie mogą być dla Polski tylko wówczas prawdziwym instrumentem pokoju, jeżeli w ich uzupełnieniu nastąpi zdecydowana budowa obronności naszego państwa. Wartość traktatów malałaby w miarę upadku tego rozwoju, a stałaby się niebezpieczną fikcją, gdybyśmy w mylnej ocenie sytuacji dobrowolnie uszczuplili naszą siłę obronną. Nie z pobudek militarystycznych, nie w zamiarach agresywnych, ale w imię ogólnego pokoju i w celu utrzymania naszej niepodzielnej niepodległości musi Polska być zbrojna i silna".

Baczmy więc, byśmy przez mylną ocenę położenia i przez niechęć łożenia większych sum na obronę państwa nie popadli w błędy, których tak wiele na kartach naszej historji. Od uniknięcia tych błędów uchronić nas może przedewszystkiem poznanie niebezpieczeństwa. Dlatego też należy się wdzięczność płk. Kutrzebie, że w sposób jasny i otwarty przedstawił swoje poglądy na sprawy bezpieczeństwa państwa w związku z układami w Locarno w organie niewojskowym, a zatem przeznaczonym dla szerszej publiczności.

---

Od pewnego czasu tygodnik „Żołnierz Polski" zmienił nietylko swą szatę zewnętrzną, ale i pod względem treści odbiegł w znacznej mierze od dotychczasowego kierunku. Trzeba przyznać, że wyszło mu to na dobre. Zaznaczyła się wyraźnie tendencja prowadzenia pisma w formie więcej przystosowanej do poziomu czytelnika—szeregowca I to właśnie jest jego stroną dodatnią. Dobór artykułów, notatek historycznych, powiastek, notatek z życia oddziałów, kroniki wojskowej świadczy o tem, że redakcja wytyczyła sobie pewną i zdecydowaną linję, co odbiło się bardzo dodatnio na poziomie pisma, nadając mu więcej wojskowy charakter. Przy tej sposobności należałoby wyrazić żal, że tak dobrze zaczęta praca ppłk. T. Tarczyńskiego „W polu" nie doczekała się dalszego ciągu, powieściowy bowiem system zapoznawania szeregowców z regulaminami dawać powinien najlepsze rezultaty.

Specjalnie należy podnieść starania redakcji o barwną szatę tygodnika. Kapitalne rysunki K. Mackiewicza (badajże jedynego w Polsce malarza, czującego naszego żołnierza), podane w barwnym druku, dodają pismu koniecznych dziś walorów artystycznych. Ożywiają również treść opowiadań bardzo dobre rysunki mjr. Nałęcz-Korzeniowskiego oraz podane na obydwóch wewnętrznych stronach okładki nareszcie dobrze wykonane reprodukcje fotograficzne.

Całość naprawdę bardzo dobra.

*Mjr. S. G. Józef Wiatr.*

# SPRAWOZDANIA.

*J. N. Daniłow.* „Rossija w mirowoj wojnie 1914 — 1915 g.", Berlin, 1924 r., 396 str. z 11 szkicami.

Jakoś wiosną 1891 r. jechałem dawną koleją petersburską do majątku mego ojca. Pogoda była cudowna, nastrój mój znajdował się w pełnej z nią harmonji. Skończyłem tylko co trzyletni kurs Akademji Sztabu Generalnego, mianowali mię sztabs-kapitanem gwardji i jechałem do domu szczęśliwy, wesoły i bez troski. Razem ze mną, dążąc na pomiary topograficzne do Ługi, jechało paru oficerów starszego rocznika tejże Akademji; nic zatem dziwnego, że rozmowa toczyła się przedewszystkiem wokół interesów i zdarzeń szkolnych. W końcu zaczęliśmy oceniać oficerów starszego rocznika. Wymieniłem 2—3 nazwiska osób, którzy, zdaniem mojem, rokowali, że zbiegiem czasu wybiją się i zajmą kierownicze stanowiska „Tak jest, zgodził się ze mą jeden z kolegów, lecz zapomniał Pan lub, być może, nie zna go Pan wogóle, jeszcze o jednym, czarnym Daniłowie. Ten napewno zrobi karjerę". I rzeczywiście, człowiek, o którym była mowa, a którego prawie że nie znałem, po 22 latach służby zajął wybitne stanowisko generał-kwatermistrza Naczelnego Dowództwa, został rosyjskim Ludendorffem, duszą wszystkich operacyj w manewrowym okresie wielkiej wojny.

Wspominam ten epizod z wagonu, powodując się wyłącznie zazdrością— nie świetnej karjery J. N. Daniłowa, lecz losu, który dał mu możność znaleźć się względnie blisko największych wydarzeń świata, być świadkiem całego szeregu niezmiernie interesujących wypadków wojskowych i politycznych, mieć do czynienia z olbrzymią różnolitością typów ludzkich—od wysoce utalentowanych do pospolitych głupców, słyszeć codziennie bicie pulsu nietylko kolosalnych liczebnie armij, lecz i tych, którzy niemi rządzili i kierowali. Znajdując się czas jakiś na takim „punkcie obserwacyjnym", mógł był następnie za czasów pokoju lub nieszczęsnej emigracji, której los nie oszczędził wielu Rosjanom, z rozmachem, barwnie, trafnie i prawdziwie nakreślić i wszystkie ważniejsze zjawiska wysoce pouczającej wojny i charakterystyczne cechy wodzów i tok ich myśli, motywy ich czynów i wahań i błędy lub zalety ich twórczej działalności, kto wie, czy nie najcięższej i najbardziej złożonej, jaką los może narzucić człowiekowi.

I otóż ten, kto, stosownie do proroctwa swych kolegów, którzy zawsze znają się wzajemnie najlepiej, potrafił zrobić karjerę, nie umiał lub nie zechciał zakończyć jej przez pozostawienie po sobie takiego dzieła, które byłoby pracą żywego człowieka, a nie zwykłem kancelaryjnem sprawozdaniem, choć napisanem bezwątpienia ciekawie i z pewnym talantem. Więzy, krępujące

ze względu na szczęśliwe wspinanie się po stopniach hierarchji każdy żywy przejaw własnej ludzkiej indywidualności, nie opadły i wtedy, kiedy, zdawałoby się, trzeba było myśleć nie o taktownie napisanym raporcie, a o szczerej spowiedzi przed konfesjonałem prawdy i sprawiedliwej oceny. Daniłow, który, zdaniem najbliższych świadków jego służby i pracy, dusił wokół siebie wszystko, co mogło jeszcze oddychać, zadusił w końcu wszelkie porywy w samym sobie. Na schyłku swego życia dał nam nie obraz tego, co przeżył i przecierpiał, jeśli wogóle cierpiał, a zarys zdarzeń, podobny do oficjalnych sprawozdań, oparty, mówiąc mimochodem, na przygotowanym już uprzednio, a mającym posłużyć do usprawiedliwień, materjale [1]), taki zarys, który wobec tego, że posiadamy obszerne i liczne źródła, mógłby był napisać w następstwie i zwyczajny śmiertelnik, a nie człowiek, znajdujący się w najżywotniejszym ośrodku rosyjskiego wojska i pracy jego wodzów.

Życie ma jednak swoje prawa. Przebija się ono i tutaj i w tych wygładzonych kancelaryjnych wierszach przebija się tak wyraźnie, że, chwytając je między wierszami, można nawet z książki gen. Daniłowa wydobyć całe ustępy, które zdradzają prawdę tam, gdzie autor z jakichkolwiek bądź powodów troskliwie ją ukrywa. Przyjęta przezeń metoda doprowadza go do mimowolnych sprzeczności. Naprzykład, podkreślając, jako generał kwatermistrz czasu pokoju, dobry stan naszego przygotowania do wojny, wbrew własnej woli usprawiedliwia nominacje wielu osób na wyższe stanowiska wojskowe.

„Przy nominacjach na stanowiska wyższych dowódców na czas wojny, pisze gen. Daniłow, zrobiono wszystko, aby zabezpieczyć wybór odpowiednich osób. Na dowódcę armij północno-zachodniego frontu przewidziano gen. Żylińskiego, który prawie w ciągu trzech lat był szefem Sztabu Generalnego, a następnie objął stanowisko dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego; stanowisko szefa sztabu tego frontu miał objąć gen. Oranowskij, pełniący za czasu pokoju funkcję szefa sztabu warszawskiego okręgu i który specjalnie studjował front niemiecki. Na dowódcę armij frontu południowo-zachodniego przewidziano gen. Iwanowa, który z chwilą mobilizacji przechodził na to stanowisko z funkcyj dowódcy kijowskiego okręgu wojskowego... Dowódca 1-ej armji, gen. Rennenkampf, zajmował przed wojną stanowisko dowódcy wileńskiego okręgu wojskowego, na którem to terytorjum miała rozwinąć się jego armja. Dowódca 2-ej armji, gen. Samsonow, cieszył się doskonałą i w pełni zasłużoną opinją bojową. Na parę lat przed wojną zajmował on stanowisko szefa sztabu warszawskiego okręgu wojskowego. Szef sztabu armji — generał Postowskij, były generał kwatermistrz tegoż warszawskiego okręgu, którego w pewnej chwili jego miejscowi przełożeni wysuwali nawet na stanowisko szefa sztabu okręgu. Nawet na wypadkowo oswodzone stanowisko dowódcy XIII-ego korpusu, który wszedł w skład 2-ej armji, celowo mianowano człowieka (gen. Kliujew), który pełnił poprzednio funkcje szefa sztabu warszawskiego okręgu wojskowego i który na tem stanowisku miał pewne ogólnie uznane zasługi. A więc wszyscy ci ludzie ze względu na poprzednią swą służbę powinni byli zaznajomić się dobrze z niemieckim frontem i zadaniami armij [2]).

---

[1]) „C. C. Szczołokow..., jak mi sam mówił prowadzi notatki do przyszłej historji wojny. Prowadził je i J. N. Daniłow (Mich. Lemke „25 dniej w Carskoj stawkie“, 1920, str. 354).

[2]) Str. 99.

I otóż po napisaniu tego ustępu gen. Daniłow mimowolnie zderzył się sam z sobą, jako z generałem kwatermistrzem czasu wojny.

Nie mógł przecie nie wiedzieć, że nominacje przedwojenne nie wytrzymały próby wojny, że wszyscy wyliczeni ludzie, za wyjątkiem gen. Samsonowa, który niedługo zginął, stanowili hamulec dla przewidywań, a niejednokrotnie nawet niweczyli najbardziej usprawiedliwione nadzieje Naczelnego Dowództwa, że działalność Żylińskiego doprowadziła do Tannenbergu [1]), że Iwanow, ten pół-Blücher, kiedy odebrano mu jego Gneisenau—gen. Aleksiejewa, z własnej winy ugrzązł z ogromnemi siłami w Karpatach i wywołał kryzys pod Gorlicami, że wreszcie Rennenkampf ledwo nie spowodował zguby całej armji koło jezior Mazurskich i nie pozwolił oddziałom rosyjskim należycie zlikwidować przełamania niemieckiego pod Brzezinami.

Ten, kto wysuwał ich przed wojną na ich wysokie stanowiska, mógł kierować się danemi ich stage'u i nie mógł oczywiście wiedzieć, jakiego nawarzą „piwa" wzamian za spływającą na nich „mannę"; teraz jednak, kiedy wypadki już rozegrały się, obecnie, kiedy gen. Daniłow pisał swą pracę, można już było do opisu działań wojennych wprowadzić tak nieodzowny współczynnik, jak indywidualność danego wodza. „Na wojnie mówił Napoleon, ludzie są niczem, człowiek wszystkiem". I otóż Rosjanie nie mieli człowieka na tych wysokich stanowiskach, które zajmowali generałowie Iwanow, Żyliński, Rennenkampf, Postowskij i wielu innych. Nie widać człowieka i na stronicach rozważanej pracy. Autor jej zmienił się w prostego kronikarza „chłodno patrzącego w oblicze zła i dobra". Nie widać nigdzie, aby ponad napisaną stronicą pochylał się żywy człowiek, pełen oburzenia lub zadziwienia, który szuka wyjaśnienia przyczyn niepowodzeń przedewszystkiem w zdolnościach i zachowaniu się tego, kto w danym wypadku stał na kierowniczem stanowisku.

Raz jeden tylko gen. Daniłow zmienia swój zwyczaj, tam mianowicie, gdzie mówi o nieugiętym uporze gen. Iwanowa, wyjaśniającym jego „zadurzenie się" w Karpatach. Ta powściągliwość autora wywołuje pytanie, do jakiego rodzaju prac należy jego obszerna książka. Sam autor mówi, że są to przedewszystkiem pamiętniki; w pamiętnikach jednak musi odbijać się i odbija się zawsze indywidualność ich twórcy, jego stosunek do zdarzeń, jego łaska lub niełaska.

Być może, że jest to jeden z utworów tak zwanej historji pragmatycznej, która rozpatruje wyłącznie wypadki i odsuwa całkowicie krytykę i wszystko, co może mieć charakter osobisty. Do tego jednak praca gen. Daniłowa jest po pierwsze za uboga w podstawowe źródła, a po drugie pisał ją człowiek zbyt związany osobiście z pierwszym manewrowym okresem wojny. Ja myślę, że nieokreśloną fizjognomję pracy łatwo objaśnić przez następujące rozumowanie. Jeżeli zestawić wspomnianą metodę autora z tem „niesprzeciwianiem się złu", które wykazywało Naczelne Dowództwo w stosunku do wodzów

---

[1]) „Kto czytał i studjował archiwum Naczelnego Dowództwa za ten czas, pisze W. Borisow, kto wmyślał się w naklejone na papier wstęgi rozmów oficerów Naczelnego Dowództwa z oficerami sztabu północno-zachodniego frontu, ten rozumie, że armje Samsonowa i Rennenkampfa zostały doprowadzone do katastrofy przez dowódcę północno-zachodniego frontu" (Wojna i Mir, Nr. 18, str. 261), t.j. przez gen. Żylińskiego.

jawnie nieudolnych, a przypomnieć sobie równocześnie, że w innych źródłach mówi się szczegółowo o całkowitym współudziale tegoż Naczelnego Dowództwa w rozporządzeniach gen. Żylińskiego, które doprowadziły do pogromu 2-ej armji rosyjskiej pod Tannenbergiem [1]), i w upartej dążności gen. Iwanowa do zejścia w doliny węgierskie, to można wywnioskować, że powściągliwość autora i jego ton kancelaryjny mają na celu pokryć błędy samego Naczelnego Dowództwa. A ponieważ szef sztabu Głównodowodzącego, gen. Januszkiewicz, odgrywał rolę stosunkowo nieznaczną i, jak pisze gen. Daniłow, „wolał w zagadnieniach strategji zachowywać neutralność" [2]), zatem głównym referentem i współpracownikiem w dziedzinie operacyjnej był sam gen. Daniłow. A więc, starając się usprawiedliwić Naczelne Dowództwo, w istocie starał się wybielić samego siebie.

Powracając do przytoczonej cytaty z pracy gen. Daniłowa, widzimy, że, usprawiedliwiając przedwojenne nominacje, autor opiera się nie na wojennych talentach danego człowieka, a na jego liście służby i to tylko w ciągu tego czasu, kiedy ten służył w jednym z granicznych okręgów. Lecz przecież zajmowanie jakiegoś stanowiska nie stanowi samo przez się dowodu, że dany człowiek posiada wiadomości, nieodzowne do zajmowania go i związane z niem nierozłącznie. Można było w ciągu dziesięciu lat stać na czele warszawskiego okręgu wojskowego, a przecie zaplątać w położenie bez wyjścia swą armję w przesmykach jezior Mazurskich. Czyż trzeba, aby odpowiedzieć gen. Daniłowowi, wyciągać nanowo z archiwów historji wojennej znakomitego muła Maurycego Saskiego, który nie w ciągu trzech, a całych 40 lat stykał się z pracą bojową, towarzysząc swemu wodzowi — chlebodawcy, a jednakże oczywiście nie nauczył się kierować wojskiem.

Mało tego. Chociaż gen. Daniłow specjalnie podkreśla, że „w skład sztabów obu frontów weszło również po paru oficerów Sztabu Generalnego ze sztabów odpowiednich okręgów granicznych" i że „szefem operacyjnego oddziału 2-ej (gen. Samsonowa) armji mianowano jednego z oficerów Sztabu Generalnego, który pracował w oddziale operacyjnym Głównego Zarządu Sztabu Generalnego [3]), sądzę jednak, że i w tej dziedzinie nie wszystko przedstawiało się tak pomyślnie, jak o tem powiada szanowny autor. Oto mam przed sobą świadectwo jednego z uczestników bitwy pod Tannenbergiem, w którem jest mowa o tem, że „sztab gen. Samsonowa zebrano nieszczęśliwie — że prawie nie było w nim oficerów Sztabu Generalnego, którzy za czasów pokoju pracowali na odpowiedzialnych stanowiskach w warszawskim okręgu i zajmowali się specjalnie poznaniem teatru działań. Osobiście wiadome mi jest, że kiedy gen. Samsonow zwracał się z prośbą o mianowanie na stanowisko szefa oddziału operacyjnego jednego z pułkowników, który w swoim czasie miał styczność z opracowaniem planu wojny we Wschodnich Prusach, to mu odmówiono [4]).

Idźmy dalej. Gen. Daniłow pisze: „p o m i m o propozycyj *sztabu 1-ej armji*

---

[1]) patrz np. artykuł S. Dobrorolskiego w piśmie „Wojna i Mir", nr. 18, str. 281.

[2]) str. 125.

[3]) Str. 100.

[4]) W. Fuks. „Kratkij oczierk opieracji Nariewskoj armji" (Wojennyj Sbornik, nr. 4, str. 126).

co do tego, że pożądane byłoby w warunkach, które wytworzyły się, odciągnąć siły główne tej armji pod Wystruć, aby zająć więcej ześrodkowane położenie i mieć możność spotkać przeciwuderzeniem możliwe ruchy oskrzydlające nieprzyjaciela, *gen. Rennenkampf* postanowił zająć i ufortyfikować pozycję od morza do Węgoborka, rozciągnąwszy prawie wszystkie swe siły w jedną linję i mając przeciw Lecu jedną jedynie dywizję, pełniącą zadania przesłonowe [1]).

Niezbyt spostrzegawczy czytelnik być może nie zwróci nawet uwagi na słówko „pomimo", które rozpoczyna tę cytatę, a tymczasem ukrywa ono cały dramat; starcie się dowódcy armji z jego szefem sztabu, starcie, ujawnione w szczególnie ostrej formie właśnie w tej chwili, kiedy, skończywszy z armją Samsonowa, Hindenburg i Ludendorff mieli runąć całą siłą na armję Rennenkampfa. „Wojna domowa", która w tak brzemiennej chwili rozpoczęła się w wyższym sztabie, zakończyła się w ten sposób, że Rennenkampf zawiesił w czynnościach gen. Mileanta, wskutek czego ten, kto przed wojną był szefem sztabu granicznego okręgu, zatem odpowiadał najsurowszym formalnym wymaganiom gen. Daniłowa, znalazł się poza nawiasem, w bardzo ograniczonej roli dowódcy 4 dywizji piechoty. Wrażenie, wywołane przez ten dramat, obecnie powiększyło się, gdyż w piśmie „Informacionnyj Jeżieniedielnik", wychodzącem w Belgradzie, ukazały się wspomnienia samego gen. Mileanta i płk. S. G. Buniakowskiego, poświęcone tym chwilom [2]).

W taki oto sposób rutynowany pracownik kancelaryjny spokojną opowieścią wydarzeń i rzuceniem zasłony na niektóre szczegóły wygładza oburzającą rysę, wytworzoną w samym sztabie 1-ej armji, która nie pozostała bez wpływu na bieg zdarzeń wojennych. Za pogrom pod Tannenbergiem i klęskę u jezior Mazurskich zwolniono gen. Żylińskiego ze stanowiska dowódcy frontu właśnie wtedy, gdy chciał on złożyć na ofiarę gen. Rennenkampfa, który przez to ocalał. „Miał on przy dworze silne wpływy", pisze gen. Daniłow, które najwidoczniej przedstawiły Cesarzowi działalność Rennenkampfa w fałszywem a przyjaznem dlań oświetleniu [3]). Obecnie, po ukazaniu się „Zbornika statiej po wojennomu iskusstwu", wiemy, że osobą, o której mówi gen. Daniłow, był generał major świty cesarskiej mości książę Orłow, z którym gen. Rennenkampf porozumiewał się za pośrednictwem znanego w kołach wojskowych kapitana Tołuzakowa [4]).

Nie ulega wątpliwości, że, jeśli poszczególni wodzowie nie stali na tej wysokości, której wymagały złożone warunki wojny, współczesnej to pewne poprawki do ich działań mogłoby wprowadzić Naczelne Dowództwo. Ze słów gen. Daniłowa okazuje się jednak, że Naczelne Dowództwo było całkowicie bezsilne, gdyż dowódcy frontów ustawowo posiadali tak rozległą samo-

---

1) str. 193.

2) Gen. Mileant został zawieszony w czynnościach 29 sierpnia (starego stylu). „Przyczyn rozbieżności między mną a gen. Rennenkampfem i jego nienawiści do mnie należy szukać wyłącznie w charakterze, systemie i sposobach postępowania tego ostatniego" (Mileant „Diejstwja 1-oj armji w Wostocznoj Prussji w 1914 g."—Informacionnyj Jeżieniedielnik, nr. 66).

3) str. 193.

4) Artykuł L. S. „Iz diejatielnosti gen. Rennenkampfa" (Sbornik statiej po wojennomu iskusstwu, 1921 r., str. 186, 187 i inne).

dzielność i tak szerokie uprawnienia, że rola Naczelnego Dowództwa sprowadzała się do „wzajemnego uzgadniania między sobą będących w toku operacyj“ i podobna była do roli nie rudego a raczej czarnego Daniłowa [1]), t. j. głównego szefa zaopatrzenia, gdyż „Naczelne Dowództwo wyznaczało frontom stosownie do ich zadań tę lub inną ilość sił zbrojnych oraz rozdzielało uzupełnienia i zaopatrzenie, kierowane na teatr działań wojennych z wnętrza imperjum“ [2]). Sam podział kierownictwa armij rosyjskich, które rozciągnęły się od morza do granic Rumunji, na dwa fronty celowy był tylko w ciągu pierwszego miesiąca walki, kiedy front północno-zachodni trzeba było posunąć przeciw Niemcom na Prusy Wschodnie, a południowo-zachodni rozpoczął działania przeciw Austrjakom. W następstwie podział ten nietylko utracił wszelki sens, ale był wprost szkodliwy, gdyż oba fronty po staremu dążyły w dawnych kierunkach — jeden (nie bez wpływu Naczelnego Dowództwa) na Wschodnie Prusy, drugi po „skórę na niedźwiedziu“ [3]) za Karpaty, zaś lewym brzegu Wisły nie znalazło się chętnych do wykonania działań najpoważniejszych—posunięcia się prostą drogą na Berlin przez Poznań lub Śląsk. Uregulować tę sprawę było łatwo i, choć Naczelne Dowództwo długo zwlekało, wreszcie jednak utworzyło trzeci środkowy front, tworząc jak gdyby łączące ogniwo między dwoma poprzedniemi. Zasadnicza jednak przyczyna bezsilności Naczelnego Dowództwa, tak wypukłe i słusznie określona przez gen. Daniłowa na stronicy 208, pozostała bez zmiany. Gen. Daniłow pisze, że można było skasować fronty, a na ich miejsce utworzyć czasowe zgrupowania armij: „Utworzenie paru zgrupowań armij, podporządkowanych bezpośrednio głównemu kierownikowi armij, oczywiście, zmniejszyłoby skalę zadań każdej z tych grup, a tem samem powiększyło wpływ głównodowodzącego na przebieg działań wojennych, centralizując z korzyścią w jego ręku prowadzenie wojny“ [4]). O korzyściach tej centralizacji autor mówi bardziej szczegółowo na str. 209. Rozumowaniom jego trudno zaprzeczyć, lecz wywołuje to właśnie pytanie, dlaczegóż ostatecznie tego nie zrobiono? dlaczego zamiary te ostały się tylko w książce gen Daniłowa, a nie zostały wcielone w życie? Czy dlatego, że ludzie, których przywykliśmy uważać za symbole niezłomnej woli, w rzeczywistości mieli ją jedynie do działań „po linji najmniejszego oporu“, a tu przy zasadniczem burzeniu początkowej organizacji musieli, jak przyznaje sam Daniłow, napotkać „opozycję, którą nie wiadomo, czy udałoby się pokonać“ [5]), czy też wskutek tego, że przy bardziej bezpośredniem kierownictwie Naczelnego Dowództwa działaniami wojennemi spadała na nie taka odpowiedzialność, którą zaledwo można było narzucić któremuś z bardziej wybitnych wodzów? Mówiąc inaczej, czy był to brak dostatecznie silnej woli, czy też bojaźń odpowiedzialności? Praca gen. Daniłowa nie daje na to pytanie odpowiedzi. Autor ogranicza się tylko uwagą, że osobiście boleje nad tem, iż Naczelne Dowództwo... nie mogło być... zupełnym panem i kierownikiem spraw na teatrze działań wojennych [6]).

---

[1]) Tak ich nazywano z racji koloru włosów.

[2]) str. 208.

[3]) str. 316.

[4]) str. 316

[5]) str. 208.

[6]) Str. 140.—„On (t. j. Wielki Książę) przy podobnej organizacji dowo-

Bezsilność Naczelnego Dowództwa wychodziła na jaw i w wielu innych wypadkach. My, dowódcy linjowi, pamiętamy doskonale, ile słusznych i celowych rozporządzeń wychodziło z Naczelnego Dowództwa w imieniu głównodowodzącego i jak wszystkie te rozporządzenia sprowadzały do zera następne rozporządzenia dopełniające lub wykonanie ich przez niższe instancje, jak np. rozkazy o przenoszeniu oficerów kawalerji do oddziałów piechoty, o przywilejach, związanych ze służbą w tych oddziałach, o przyspieszeniu odznaczeń i t. d. Wszystkie te rozporządzenia albo wypaczano, lub też ich wogóle nie spełniano. Wynikiem tego było, że kiedy u nas, szczególnie w pułkach rezerwowych, bataljonami dowodzili najzupełniej niedoświadczeni chorążowie (praporszczyki), przydzielano do nas na czas walki szwadrony, mające po 5—6 przeważnie kadrowych oficerów; sztaby, oddziały tyłowe i kawalerja szybko zdołały zrównać się w prawach z piechotą, a przy pewnej przebiegłości zdobywać nawet większe, odznaczenia zaś, np w 4-ej armji, zdobyte np. w październiku 1914 r., dochodziły w lipcu 1915, kiedy wielu z odznaczonych mogło zawiesić już nie order św. Anny 3-go lub 4-ego stopnia, a niezniszczalny krzyż nieśmiertelności.

Prochu do twórczości strategicznej starczyło rosyjskim strategom tylko na pierwszy okres, nierozłącznie związany z planem rozwinięcia armij na pograniczu. „Już zaraz po pierwszych powodzeniach wyjaśniło się, pisze Dragomirow, że planu dalszych działań właściwie nie było. Rozpoczęło się bezużyteczne wyczerpywanie wojska“ [1]).

Praca gen. Daniłowa prawdy tej jaskrawo nie wyświetla, daje jednak wiele materjału do podobnego wniosku. Określone zadania operacyjne jasno wysuwało Naczelne Dowództwo tylko w tym wypadku, kiedy trzeba było parować uderzenia austrjacko-niemieckie, t. j. wtedy, kiedy zadania te miały charakter czysto bierny. Skoro tylko dane działanie dobiegało końca, nie dawano już żadnych zadań operacyjnych o charakterze czynnym, wypływających z najbliższych celów wojny, i zwykle same fronty stawiały sobie własne cele operacyjne, odpowiadające jedynie miejscowym interesom danego frontu. O najważniejszej operacji, natarciu armij rosyjskich na lewym brzegu Wisły w kierunku niemieckiej granicy, póty ciągle tylko marzono i mówiono, póki wiosną 1915 r. nieprzyjaciel nie zmusił nas, Rosjan, ostatecznie wyrzec się jej, gdyż trzeba było już nie najeżdżać cudze granice, lecz najprzód bronić, a następnie opróżniać terytorjum własnego państwa.

Ogólnie mówiąc, ustępy, w których gen. Daniłow mówi o strategicznych kombinacjach Naczelnego Dowództwa, innemi słowy o swoich własnych, sprawiają bardzo niemiłe wrażenie. Bez względu na wszelkie motywy konieczności nowego wtargnięcia wojska rosyjskiego w granice Prus Wschodnich, sądzę, że to jedyne jasno postawione zadanie strategiczne nie było godne wystawionych na froncie 1.700.000 bagnetów i szabel. A że było to zadanie jedyne, które stało się dla gen. Daniłowa jakąś „Kartaginą“ Katona, widać stąd, że drugie określone zadanie strategiczne — zdobycie przełęczy Karpackich i zejście na równinę Węgierską—przedstawiono Naczelnemu Do-

---

dzić armjami nie może. Oczywiście, czuje to“, pisze gen. Palicyn do W. Ks. Andrzeja Władimirowicza (Dniewnik b. wiel. kniazia Andrzeja Władimirowicza, 1925 r., str. 36).

[1]) Wojennyj sbornik, nr. 4, str. 110.

wództwu wtedy dopiero, kiedy w trzech czwartych było już faktem dokonanym. Jeśli sądzić o treści i sposobach działania najnowszej strategji z „pamiętników" gen. Daniłowa, to jest ona tak drobiazgowa, że prawie zlewa się z dziedziną taktyki i wskutek tego wydaje się potrzebną tylko dla amatorów „łamigłówek strategicznych".

Nie wiem, czy można zgodzić się z autorem (str. 222), jakoby powodzenie, osiągnięte przez wojsko rosyjskie w październiku 1914 r., kiedy udało się utrzymać Warszawę przez przerzucenie tam olbrzymich liczebnie sił, było jedną z najbardziej udanych kombinacyj strategicznych. Siły te, jak wyjaśniło się, były 5 razy liczniejsze od sił austrjacko-niemieckich; zrozumiałe jest więc, że „Niemcy nie ośmielili się przyjąć rozstrzygającej bitwy [1]". Ale zato i my, Rosjanie, nietylko nie skończyliśmy z przeciwnikiem na miejscu, gdziekolwiek na Pilicy, ale nawet wogóle nie wyzyskaliśmy powodzenia. Pamiętamy wszyscy dobrze, że podówczas czasowe wyrzeczenie się prawie całej Galicji i ryzykowne przerzucenie stamtąd 4 i 5 armij przypisywano wyłącznie zdecydowaniu i uporczywości gen. Daniłowa. Czy nie dlatego tak tkliwie patrzy na swe najukochańsze dziecko, które nie zostało sławne przez swe ostateczne niepowodzenie.

Wyliczę niektóre nieznaczne omyłki autora w oświetleniu tych wypadków, które są mi osobiście, jako bezpośredniemu świadkowi, lepiej znane, niż jemu. Położenie 5-ej armji 28 sierpnia i w ciągu dni następnych, a głównie jej lewego skrzydła, czyli XVII korpusu, nie było bynajmniej tak ciężkie, jak to przedstawia autor na str. 163 i nie wiem, czy usprawiedliwia cofnięcie się całej armji 30 sierpnia na linję Chełm—Włodzimierz Wołyński. Nie wiem, co pisał dowódca korpusu do gen. Plewe; wiem jednak, że na stan duchowy tego dowódcy mocno wpływali panicznie nastrojony dowódca 3 dywizji piechoty i najzupełniej nie umiejący orjentować się w położeniu bojowem dowódca 35 dywizji piechoty, którzy wkrótce potem zostali usunięci ze swych stanowisk. Natarcie austrjackiej grupy arcyksięcia Józefa Ferdynanda, rozpoznane od Bełżca i Uniejowa, rozwijało się niezdecydowanie i w rzeczywistości jeszcze 30 (17) sierpnia, właśnie wtedy, kiedy gen. Plewe wydał rozkaz do odwrotu, ostatecznie zatrzymało się, przynajmniej niczem o sobie znać nie dawało. Mówiąc o październikowych walkach pod Kozienicami, autor pisze o „silnym naporze" Niemców na III kaukaski i XVII korpusy i przytacza meldunek gen. Iwanowa, jakoby korpusy te „uginały się pod ciężarem walki". W rzeczywistości zaś gen. Jakowlew, dowódca XVII korpusu, miał jeszcze całkowicie nienaruszone dwie dywizje (35 i 61), które, jeżeli uginały się pod ciężarem, to chyba rozleniwienia, naruszanego co chwila przez niemieckie „kuferki". Podczas pościgu austrjacko-niemieckich sił, odchodzących od Wisły, Austrjacy żadnego oporu na wschód od Radomia nie stawiali. My zaś zatrzymaliśmy wskutek niepojętego dla piszącego te słowa nieporozumienia, niepojętego choćby dlatego, że bezpośrednio na miejscu znajdowała się uralska dywizja kozacka gen. Kaufmana, której z jakiegoś powodu nikt nie ruszył naprzód. Nic dziwnego, że XVII korpus posuwał się z zawiązanemi oczyma i łatwo stworzyć mógł legendę o jakimś oporze.

Wiele rozważań gen. Daniłowa zawdzięczamy bezwątpienia temu, że napisał on swą pracę już po wojnie. Do tego rodzaju wiadomości należy np. twierdzenie o „chłodnym" stosunku Naczelnego Dowództwa do angiel-

[1] Str. 222.

skiego planu sforsowania Dardaneli oraz uwaga, że przewieziony z Kaukazu do północnych portów Czarnego morza V kaukaski korpus miał być odwodem strategicznym, który w pożądanej chwili miano przerzucić na główny front zachodni. Wówczas wszyscy co do jednego tak zapalili się do zagadnienia Dardaneli, że oczywiście nikt nie myślał nawet o narzuceniu oddziałom zamyślanego desantu prozaicznego zadania na zwykłym froncie. Mówiłem osobiście o tej sprawie z gen. Istominem, dowódcą korpusu, który niejednokrotnie powtarzał, że przerzucenie jego korpusu z czarnomorskich portów do rejonu południowo-zachodniego frontu było dlań zupełną niespodzianką, o której w czasie bytności gen. Istomina w Naczelnem Dowództwie nikt go nie uprzedzał [1]).

Mało ciekawy jest rozdział, poświęcony przyczynom i powodom wojny; poglądy autora są szablonowe; najwidoczniej nie miał on możności opracowania tego rozdziału, wyzyskania obszernych materjałów, które już ukazały się. Znacznie bardziej interesujący jest rozdział o wojskowem przygotowaniu Rosji do wojny, w którym mowa jest między innemi o tak zwanym „wielkim programie zbrojeń", który miał jakoby wywołać ze strony Austro-Niemiec „wojnę prewencyjną". Zresztą cała praca gen. Daniłowa zawiera nie mało porozrzucanych w niej ciekawych danych. Do nich należą cytaty z raportów operacyjnych, pewne szczegóły narad, które miały miejsce, opis porządków domowych w Naczelnem Dowództwie, szczegóły, tyczące się zmiany głównodowodzącego w sierpniu 1915 r., dane o wpływie rozważań politycznych na operacyjne cele armij rosyjskich i t. d. Bardzo szczegółowo i wypukle zsumowano rosyjską pomoc, okazaną sprzymierzeńcom; myślę jednak, że ogólne powodzenie sprzymierzonych, nie mówiąc już o samych armjach rosyjskich, wygrałoby wiele, gdyby zamiast o tej pomocy więcej myślano o tem, co głoszą podstawowe prawdy sztuki wojennej.

W każdym bądź razie bez książki gen. Daniłowa nie obejdzie się żaden przyszły historyk wojny światowej, choćby dlatego tylko, że żaden z głównych rosyjskich kierowników operacyj minionej wojny jeszcze nie mógł, nie umiał, nie zdążył lub nie zechciał wystąpić publicznie z podobną pracą. Tem dziwniejsze, że praca ta, aby ukazać się, wymagała, wedle pogłosek, całego szeregu matactw, wywołała uciążliwe rokowania, które z trudem zaledwo zakończyły się pewnego rodzaju porozumieniem.

*Gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskij.*

*Jünger Ernst.* In Stahlgewittern. Aus dem Tagebuch eines Stosstruppführers. VI. Aufl. Berlin, 1925. Str. XV, 283.

*Jünger Ernst.* Der Kampf als inneres Erlebnis. II. neubearbeitete Aufl. Berlin, 1926. Str. XI, 144.

*Jünger Ernst.* Das Wäldchen 125. Eine Chronik aus den Grabenkämpfen 1918. Berlin, 1925. Str. XII, 254.

Powojenna literatura, poświęcona psychologji żołnierza w walce, jest bardzo bogata; wystarczy wymienić nazwiska: Brousseau, Cordonnier, Cruchet,

---

[1]) Użycie tego korpusu inaczej. niż stosownie do początkowego planu, było niespodzianką nawet dla Cesarza (Dniewnik b. wiel. kniazia Andrzeja Władimirowicza, 1925 r., str. 68).

Duhamel, Dide, Garçot, Hust i Voivenel, Lebaud, Wauthy—po stronie francuskiej, a Breitner, Dessoir, Ewerth, Hesse, Rendulič, Schmid, Scholz, Steckel, Stern, Wegeleben—po stronie niemieckiej.

Literatura ta jest bardzo różnorodna pod względem zakresu, formy i treści. Sam punkt wyjścia autorów, ich stanowisko obserwacyjne, jest rozmaite. Są to żołnierze, biorący bezpośredni udział w walce, oficerowie sztabów i dowódcy, obserwujący walkę z pewnej odległości, uczeni i dziennikarze, odwiedzający front na krótki czas, goście, lekarze, mający możność studjowania żołnierza rannego, wreszcie kapelani, dziennikarze i literaci. Pod względem formy panuje również ogromna rozmaitość: począwszy od listów z pola, notatek, dzienników i pamiętników, poprzez studja, szkice, mowy okolicznościowe, kazania, utwory literackie dochodzimy aż do prac naukowych, zupełnie ścisłych, wyposażonych w cały aparat wiedzy filozoficznej czy lekarskiej. Taką samą rozmaitość znajdziemy w zakresie omawianej literatury: są tu książki, poświęcone szczególnym zagadnieniom, np. strachu i odwagi, książki, omawiające żołnierza jednej broni, np. piechura, lotnika, albo też w specjalnych warunkach walki, a wreszcie studja ogólne, usiłujące ująć całokształt psychologji żołnierza podczas wojny światowej.

Jednakże na czoło całej literatury powojennej wysuwają się wymienione książki Jüngera. Bezwątpienia niejedno z nowych dzieł przewyższa książki Jüngera pod względem naukowego opracowania przedmiotu lub zakresu, ale, o ile chodzi o wczucie się w psychologję żołnierza walczącego, o żywość opisu i o wnikliwość psychologiczną—należy oddać pierwszeństwo omawianemu autorowi.

O powodzeniu, z jakiem te książki spotkały się w Niemczech, najlepiej świadczy fakt, że pierwsza z nich—wydana w 1921 r.—ukazała się już w szóstem wydaniu, a druga po trzech latach doczekała się drugiego wydania. Być może część tego powodzenia można przypisać nastrojowi książek: każdy opis bohaterskich walk żołnierza może być w dzisiejszych Niemczech wyzyskany przez część społeczeństwa do celów politycznych i może liczyć na szybkie rozpowszechnienie. Ale książki Jüngera mają znacznie poważniejszą wartość, niezależną od tych chwilowych i ubocznych względów, sprawiającą, że powinien je poznać każdy, kogo zajmuje dusza żołnierza.

Na czem polega ich wartość?

Przedewszystkiem trzeba powiedzieć kilka słów o samym autorze. Jako 18-letni ochotnik wychodzi Jünger w 1915 r. na front zachodni i zostaje tam aż do końca wojny, przechodząc kolejno wszystkie stopnie od najniższych—szeregowca, dowódcy patrolu, sekcji, plutonu—aż do dowódcy kompanji, dowódcy oddziałów szturmowych, oficera-obserwatora w pułku piechoty. Jest w siedmiu bitwach ranny—w tem kilka zranień podwójnych,—jako podporucznik piechoty otrzymuje Żelazny Krzyż II i I klasy, order Hohenzollernów i „Pour le Mérite". Ten wyciąg z stanu służby mówi sam za siebie: autor jest człowiekiem, który mógł poznać walkę w najcięższych warunkach frontu zachodniego, przetrwał wojnę pozycyjną, brał udział w wielkich działaniach zaczepnych i obronnych, ma więc pełne prawo pisania o duszy żołnierza w walce. A może o tem pisać tem łatwiej, że przez cały czas pobytu na froncie prowadził dziennik, w którym w stenograficznych skrótach notował zdarzenia i wrażenia z ubiegłego dnia. Dzięki temu może je dzisiaj od-

tworzyć z całą żywością, unikając—w granicach ogólnej możliwości—tak częstego zniekształcania uczuć i przeżyć przez zawodną pamięć.

Opisy Jüngera są tem żywsze, że autor ma niezaprzeczony talent literacki. W nadzwyczajnie wyrazisty sposób udaje mu się uchwycić nastrój różnych momentów walki, stworzyć obraz wierny o silnem napięciu dramatycznem, dać rzecz literacko piękną, a ścisłą, tak bardzo daleką od znanych opisów wojennych, które są tylko „literaturą". W każdem zdaniu, w każdem opisie czuć żołnierza, który istotnie to przeżył, odczuł i wiernie przedstawił. Oczywiście, czas wywarł pewien wpływ: pomiędzy wrażeniem, czy uczuciem przeżywanem, a odtworzonem, chociażby wkrótce—zawsze będzie pewna różnica. Tak samo niektóre myśli, zajmujące w książce kilka stron druku, pojawiły się kiedyś w umyśle autora jak błysk, trwały kilka sekund. Są to rzeczy nieuniknione. Ale w granicach możliwości autor odtworzył swoje przeżycia z ogromną wiernością. Ponieważ zaś autor odznacza się bardzo wielką zdolnością obserwacyjną i ma zdrową skłonność do analizy psychologicznej—książki jego są prawdziwą skarbnicą przy studjach nad duszą żołnierza.

Te cztery czynniki—dokładna znajomość walki, zdolności obserwowania i analizowania, umiejętność odtwarzania przeżyć, wreszcie talent literacki—stanowią o wartości książek Jüngera..

Jeśliby ktoś wziął się do czytania omawianych książek, aby na nich studjować wielkie działania niemieckie na zachodzie, ten oczywiście dozna zawodu. Autor bierze wprawdzie udział w najrozmaitszych walkach—Les Eparges, walki nad rzeką Sommą, odwrót na pozycję Zygfryda, Langemarck, Flandrja, Cambrai, wielka ofensywa wiosenna z 1918 r. i wiele innych, ale widnokrąg dowódcy kompanji piechoty jest zbyt ciasny, aby na tej podstawie można było studjować przebieg wielkich działań. Historycznie mogą być książki Jüngera zajmujące tylko do studjowania małych akcyj podczas wojny pozycyjnej: wypadów, działania patrolów w międzypolu, zwijania lub obrony małych odcinków okopów, taktyki zaczepnej i obronnej oddziałów szturmowych. Dla oficera, studjującego ten specjalny dział walki, są prace omawiane bardzo cennym materjałem.

Ogólniejsze znaczenie historyczne ma tylko jeden fakt. Gen. Ludendorff w swoich „Pamiętnikach", pisząc o odwrocie na pozycję Zygfryda umieszcza zdanie (str. 322, wyd. z 1919 r.): „Zatruwanie studzien było zabronione". Zdanie to było często komentowane, a jeden z autorów francuskich (*Georges L. L'arme bacteriologique*) opiera na niem bardzo zajmujące wywody. Tymczasem Jünger w pierwszej z omawianych książek pisze (str. 115): „Aż do pozycji Zygfryda każdą wieś zamieniono w kupę gruzów, każde drzewo zwalono, każdą drogę podminowano, k a ż d ą s t u d n i e z a k a ż o n o (v e r p e s t e t)"... Zdaje się, że to szczere wyznanie dowódcy kompanji, biorącego udział w odwrocie, jest bliższe prawdy, niż oświadczenie gen. Ludendorffa...

Ale te czy inne szczegóły historyczne nie stanowią o wartości książek autora, nie są zresztą ich celem. Jak autor sam pisze „celem jest rzeczowe przedstawienie, co piechur, jako strzelec i dowódca, przeżywał podczas wielkiej wojny i co myślał..., przedstawienie czynu żołnierza frontowego, jako tego ogniska, które skupia w sobie siły i promieniuje z siebie pewne działania"...

Cel ten—psychologja żołnierza walczącego—jest ogniwem, łączącem wszystkie trzy książki Jüngera, różniące się swoją formą.

Pierwsza z nich jest ujęta w formie pamiętnika i obejmuje cały okres pobytu autora na froncie. Na tle codziennych zdarzeń Jünger daje nam obraz duszy żołnierza w walce pozycyjnej. Kilku autorów usiłowało odtworzyć „życie okopów“, niektórym z nich (np. Everthowi) udało się to w pewnym stopniu, ale opis Jüngera jest znacznie żywszy i głębszy pod względem umiejętności obserwowania. Każdy, kto był na wojnie, znajdzie w tym pamiętniku żywą prawdę, odbicie swych myśli i uczuć, jak gdyby kinematograficzne odtworzenie własnych przeżyć i obserwacyj. Przesuwają się przed nami obrazy niewypowiedzianych męczarni w najcięższej walce okopowej, w huraganowym ogniu, w chmurach gazów, na strasznych polach lejów, opisy wypraw w teren dzielący rowy nieprzyjacielskie, walk na granaty ręczne, likwidowania drobnych przedsięwzięć w okopach, udziału małej jednostki w wielkich działaniach zaczepnych lub obronnych. Staje przed naszemi oczami cała przemoc materjału w wojnie nowoczesnej, a przecież ciągle i zawsze góruje nad nią jeden motyw: żywy, czujący człowiek, bez którego najdoskonalsza maszyna jest bezużyteczną masą żelaziwa. Uległy zmianom formy walki, sprzęt bojowy, zmienił się rodzaj odwagi żołnierza, ale zawsze człowiek pozostał „pierwszem narzędziem walki“. Jünger pisze, że minęły już czasy średniowiecznej rycerskości, ale sam, przyznając bez zastrzeżeń odwagę przeciwnika i schylając przed nią czoła, wykazuje, że nawet w nowoczesnej wojnie jest miejsce dla rycerskości. Ten pełen szlachetności stosunek do nieprzyjaciela należy szczególnie podkreślić, gdyż jest on dość rzadki w literaturze powojennej obu stron walczących.

Druga książka ma inną formę. Jak autor pisze w przedmowie, chciał w niej dać przekrój duchowych przeżyć żołnierza frontowego, niejako uzupełnić swą pierwszą książkę, w której silniejszy nacisk położono na rzeczywisty, zewnętrzny przebieg zdarzeń. Książka ta jest ujęta w formę szeregu szkiców; przedmiotem ich jest: krew, groza, okopy, Eros, pacyfizm, odwaga, ogień, życie wśród towarzyszy, strach, nieprzyjaciel, oczekiwanie walki. Przyjęta forma pozwoliła autorowi na przedstawienie swych obserwacyj w sposób ogólniejszy, mniej osobisty, dzięki czemu książka omawiana jest rzeczywiście jakby podręcznikiem psychologji — albo conajmniej psychologji żołnierza walczącego. Pośród wielu dzieł powojennych, poświęconych temu zagadnieniu, nie znam lepszego, bardziej żywego, zawierającego większą ilość trafnych spostrzeżeń O dojrzałości autora świadczy fakt, że nie potrzebował prawie nic zmieniać w porównaniu z swoją pierwszą książką. Cały szereg rzuconych tam myśli został tutaj wciągnięty w nieco zmienionej formie, rozwinięty, ale w zasadniczej treści niezmieniony. Bardzo charakterystyczne są zmiany, które autor wprowadził w drugiem wydaniu książki. Cały układ i treść—zostały te same. Autor wprowadził pewne uproszczenia stylowe, co świadczy o dbałości o formę literacką; niektóre ustępy, wydrukowane w pierwszem wydaniu pod wrażeniem bieżących wypadków w Niemczech, zostały usunięte lub stonowane; autor złagodził kilka miejsc, odnoszących się do niedawnych wrogów Niemiec, jakkolwiek nawet w pierwszem wydaniu nie były one rażące, prócz tego niejedną myśl rozszerzył, korzystając przy tem ze swojej trzeciej książki. Dzięki tym zmianom książka zyskała na wartości i jeszcze więcej zasługuje na to, aby ją poznano również poza granicami Niemiec.

Trzecia książka, ujęta w formę dziennika, obejmuje sześciotygodniowy

okres walk o bezimienny kawałek zniszczonego terenu, który w rozkazach oddziałów walczących nazywano „laskiem 125“. Znów nie chodziło tu autorowi o opis przebiegu taktycznego walk o lasek, ale o obraz życia oddziału i osób, o sumę wysiłków w obronie czegoś, co dawno przestało już być laskiem, a stało się samym symbolem walki, poświęcenia, uporu, siły. Zadanie to udało się autorowi całkowicie wykonać. W całej książce uderza nastrój bohaterski nowoczesnej wojny, prostota, prawdziwość. Jest to może najdojrzalsze z dzieł Jüngera. Obrana forma dziennika—kroniki jest wygodna i nadaje się do żywego przedstawienia wydarzeń. Ale jest ona, jak autor sam przyznaje, formą nieco dowolną. W tej książce najsilniej odczuwa się wpływ czasu, który minął między końcem wojny a chwilą pisania książki. Nie psuje to żywości opowiadania, ani wierności opisów, bo autor ma dobrą pamięć, wspieraną przez wspomniane, rzeczywiście w polu robione notatki. Ale w książce tej jest najwięcej myśli, które w umyśle autora w obecnej formie, rozciągłości i głębokości skrystalizowały się dopiero po wojnie. Nie jest to zresztą wadą, przeciwnie, książka staje jeszcze bardziej zajmująca. Należą tu uwagi o rozwoju taktyki niemieckiej, a przedewszystkiem bardzo oryginalne rozważania o przyszłej wojnie, o roli człowieka i silnych ilościowo wojsk w wojnie przyszłości. Warto zaznaczyć, że inny autor niemiecki (*George Soldan: Der Mensch in der Schlacht der Zukunft*), ujmując zagadnienie z innego punktu widzenie, dochodzi w tej sprawie do podobnych wniosków.

Wszystkie trzy książki Jüngera są organicznie z sobą związane. Przy czytaniu ich mimowolnie przychodzi na myśl inny autor, który z podobną siłą opisuje walkę współczesną, t. j. *H. Barbusse* Oczywiście pod bardzo wielu względami obaj pisarze stanowią zupełne przeciwieństwo. Jeden, gorący przeciwnik wojny, podkreślający na każdem miejscu jej straszne i ciemne strony, przejaskrawiający, niepozbawiony wyraźnej tendencji. Drugi, jasno widzący całą grozę wojny i opisujący ją otwarcie bez obsłonek, ale wojownik z temperamentu i zamiłowania, któremu bujna młodość pozwala po najcięższych przejściach cieszyć się życiem w zupełnej chwilowej beztrosce. Z tych dwóch autorów Jünger wydaje mi się bliższy prawdy, szczerszy..., a przedewszystkiem droższy sercu każdego prawdziwego żołnierza. Istnieje pewien punkt, w którym obaj tak djametralnie różniący się autorowie, spotykają się w swych poglądach, a mianowicie, stwierdzenie, że instynkt walki drzemie w najistotniejszych głębiach duszy ludzkiej. Tylko, że Jünger godzi się z tym faktem bez zastrzeżeń, liczy się z nim, jak z istnieniem każdego innego instynktu i otwarcie, szczerze, po żołniersku o tem pisze, a Barbusse w związku ze swoją tendencją pacyfistyczną chciałby to ukryć, pominąć milczeniem, jednakże—w opisie samej walki, szturmu na bagnety—musi ten czynnik uwzględnić.

Pułkownik Ardant du Picq uważany jest słusznie za klasyka w sprawach psychologji żołnierza w walce. Jednakże opisywane przez niego formy walki są już tak odległe, tyle rzeczy uległo zmianom, że dzieło jego nie może zawierać wszystkich drgnień duszy żołnierza nowoczesnego. Kto wie, czy w przyszłości książek Jüngersa nie będzie się uważało za klasyczne, o ile chodzi o psychologję żołnierza z wojny światowej.

*J. G.*